Filia Nr. 7

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

NAKŁAD: 163.873 Cena 70 gr

NUMER 685 (8029)

KIELCE

9.XII.1972 R.

ORGAN KW PZPR W KIELCACH

Słowo ludu

Magazyn

W numerze:

Str. 2
„TAK NAS WYCHOWALIŚCIE" — St. Mijas; „HELSINKI" — Wł. Grabka
Str. 3
„WIEŚ, KTÓRA ŻYJE PO POŁUDNIU" — K. Mądzik; „WYRAJ" — T. Bartosz
Str. 4
„WZNOSZĘ TOAST" — Cezary Gątkiewicz
Str. 5
Dokończenia ze strony 1
Str. 6
„WSPOMNIENIA ŻOŁNIERSKIE" — St. Wroński; „CENTRUM ADMINISTRACYJNO - USŁUGOWE W PIONKACH" — A. Wiącek
Str. 7
Aktualne wiadomości zewsząd
Str. 8
Opowiadania — humoreski B. Priwałowa; stałe rubryki i kąciki

STANISŁAW RAMS

Ludzie z puszczy

NA Świniej Górze padał listopadowy deszcz; las znieruchomiał mokry i ciężki. Gdyby nie ochoczość Bagińskiego, dałbym pewnie spokój z tym szukaniem ludzi wśród tysięcy drzew. Wydumałem sobie pogawędkę z braćmi Lisowskimi, którym dobrze jest na leśnych duktach. Lisowscy ponoć ukochali to życie pod okapem starodrzewia jak nikt inny. Na przykład Władysław, ten ze wsi Kopcie, będąc małoletnim, chadzał z ojcem, Kazi-

Fot. J. Kamoda

[illegible] bywałem jak się par[illegible] na sośniane zręby, z siekierką, piłą i motyczką. Gdy [illegible] aż siekał od ma[illegible] łoskotem. Władek motyczką rozgrzebywał próchno wokół pnia, sposobił inne drzewo na śmierć. Kazimierz ma teraz dziewiąty krzyżyk na swym grzbiecie, [illegible] w izbie [illegible] z przaśnym zapachu jedliwia. Władek zaś wyrósł na drągala postawnego, o przyciężkich rękach, [illegible] robota się boi. Potomka sobie wychował nastolatka, co już oglądu się za [illegible]. W innej puszczy jest [illegible] także brat Eugeniusz, a ten trzeci — Adam [illegible], ten gajowy [illegible] w [illegible], to całkiem inny facet. Dobrze, że w po[illegible] się dołapałem, wyłowiłem [illegible], narwa[illegible] za [illegible]. Bo to całkiem różna ru[illegible], tylko nazwiska takie [illegible]. W ogóle, prawdę powiedziawszy, tych Lisowskich, Wilków, Zającow, to masa po lasach się kręci, jakby samo nazwisko ciągnęło ich w [illegible].

Jest więc dobrze, skoro już jak [illegible] się z tym gajowym, niech tam będzie — opowiem wam o nim właśnie teraz, kilka słów chociaż. [illegible] Gajowy Adam, to postać chodziutka, schowana w zielony płaszcz jak w futerał, bardziej podobna do [illegible] niż do [illegible] drwa [illegible] z kiczowatych płócien, chłopów sękatych, zadzierzystych, o twardym spojrzeniu. A to tylko pozory. Schematy biorą w łeb, bo człowiek o[illegible] w zielonym płaszczu, modulowany wewnętrznie przez przykrą egzystencję w scenerii odludnego krajobrazu, okrzepł w osobowość ciekawą, rzekłbym — fascynującą. Z Puszczą Świętokrzyską związany był od chłopięctwa. Za dwa lata będzie święcił jubileusz — pięćdziesiąt lat w służbie rogatego Sylwana. Zatrudniał się przy sadzeniu lasu, orał zrębowiska, zbierał żywicę, ładowaczem bywał na leśnej kolejce wąskotorowej, furmanił przy zrywce, zwalał w zaspy [illegible] sosny olbrzymki. Zimą dzień krótki. Wstawało się o trzeciej nad ranem, aby o świcie dotrzeć na porębę. Kilka kilometrów marszu ze szczapą smolną w ręku, aby drogi zasypane wśród drzew oświecić. Wracało się o zmroku. Gdy mrozy były tęższe, spało się w prowizorycznych ziemiankach, sklejonych z chrustu, otulonych, [illegible], wymoszczonych wewnątrz wrzosem, mchem. Nocowało po kilku drwali w takiej budzie, grzali buty w cieple ogniska rozpalonego przy wejściu do nory. Mordęga nie sen. Świt zastawał ich z siekierą w rękach. Tak rósł Adam na gajowego. Awans ten dostał przed kilkunastu laty: gajówkę w Sorbinie, podwyżkę pensji, sorty mundurowe. Zaś od czasu do czasu — z okazji świąt państwowych — szeleszczący banknot w kopercie się przytrafi, uścisk dłoni zwierzchności, okazjonalnych słów parę — ciepłych jak baranie rękawice.

W jego młodych latach puszcza była większa, szumiała dostojniej. Starodrzew był śmiglejszy. Dziesiątki tysięcy drzew pada na mchy każdego roku. Kilka „nadleśnictw skubie tę puszczę ze wszystkich stron. Od południa — Kielce, północną połać rąbie Bliżyn, na wschodzie — Suchedniów, na zachodzie — Samsonów. Rąbie puszczę Zagnańsk. Ginie starodrzew, coraz więcej krzaków wyrasta. Ten las, który sadził przed pół wiekiem Lisowski, dojrzeje do żniw dopiero za drugie pół wieku. Jak szybko zmniejszają się zapasy drewna? Leśnicy na to pytanie spuszczają wstydliwie oczy. Adiunkt Halina Sękowska z Bliżyna podała, że jej nadleśnictwo ma w tegorocznym planie wyrąb 24 tysięcy metrów sześciennych grubizny. A jakie są przyrosty masy drzewnej w tym czasie? Adiunkt Sękowska nie chciała odpowiedzieć. Rumieni się, jakby to była jej wina. Bliżyn należy do tych nadleśnictw, które intensywnie wycinają drwa. Umiera puszcza. Karleje.

Zdaje się, że trochę zboczyłem od tematu, ale to musiałem chyba powiedzieć. Plan pozysku drewna jest święty, ale i puszcza święta. Puszczę różnie można pokochać. Nieraz całkiem przypadkowo. Sękowska opowiada o sobie, że swój zawód obrała pod wpływem chwilowego impulsu. W kwiecie wieku będąc, spodobał się jej pewien pan leśniczy. Imponował jej żarliwą miłością do puszczy, czego nie mogła zrozumieć. Ale też postanowiła zostać leśniczym. Po studiach w Warszawie wróciła na skraj puszczy. Od sześciu lat pracuje w Bliży-

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

CEZARY GĄTKIEWICZ

NIE DZIAŁAMY SAMI...

Jedną z trzech równorzędnych I nagród ministra kultury i sztuki za udział w prowadzonej w latach 1969—1970 akcji pn. „Każdego dnia służymy Ojczyźnie Ludowej" zdobył kielecki WDK. Ta placówka była również laureatem głównej nagrody ufundowanej przez CRZZ za poważne efekty osiągnięte w ramach II Festiwalu Kulturalnego Związków Zawodowych. W międzyczasie były inne, nieco mniejsze, chociaż liczące się sukcesy: II nagroda ministra kultury i sztuki w ogólnopolskim konkursie teatrów poezji (1968 r.), dwie z rzędu wygrane ogólnopolskie giełdy pomysłów i programów kulturalnych (Lublin 1970 i Poznań 1971). Sukcesy, jak wiadomo, nie przychodzą same. Przedstawiamy zatem portret wielokrotnego laureata, który ma za sobą 25 lat różnorodnej ilościowo i jakościowo działalności.

XXV

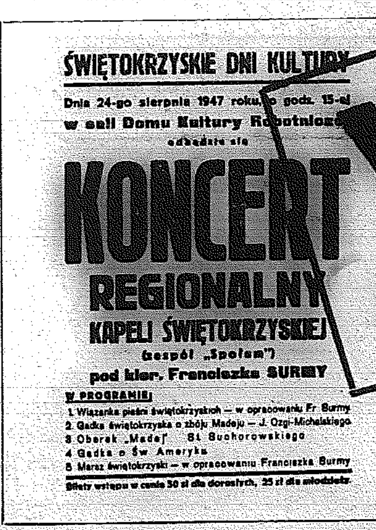

ŚWIĘTOKRZYSKIE DNI KULTURY

Dnia 24-go sierpnia 1947 roku, o godz. 15-ej
w sali Domu Kultury Robotniczej
odbędzie się

KONCERT
REGIONALNY
KAPELI ŚWIĘTOKRZYSKIEJ
(zespół „Społem")
pod kier. Franciszka SURMY

W PROGRAMIE:
1. Wiązanka pieśni świętokrzyskich — w opracowaniu Fr. Surmy
2. Gadka świętokrzyska o zbóju Madeju — J. Ozgi-Michalskiego
3. Oberek „Madej" St. Suchorowskiego
4. Gadka o Św. Ameryku
5. Marsz świętokrzyski — w opracowaniu Franciszka Surmy

Bilety wstępu w cenie 30 zł dla dorosłych, 25 zł dla młodzieży

NA początku był chaos. Ten biblijny werset pasuje „jak ulał" do powojennych dziejów oddanego w 1936 roku potężnego, monumentalnego gmachu PWiWF. Kolos wyszedł szczęśliwie z wojennych opresji i jako jeden z bardziej reprezentatywnych budynków w mieście był przejściowo ośrodkiem dyspozycyjnym nowych władz, miejscem narad, spotkań i manifestacji publicznych. Później stał się siedzibą związków zawodowych (ten stan trwa do dziś). Po 25 latach trudno dociec, kto wpadł na pomysł zorganizowania w [illegible] budynku Domu Kultury Robotniczej. Fakt pozostaje jednak faktem. Wi[illegible] 1947 roku placówka [illegible] oparta [illegible] społecznych [illegible] działalności, figurow[illegible] oficjalnych sprawozd[illegible] urzędowych. Opóźni[illegible] zniszczenia wojen[illegible] zaniedbania rozw[illegible] bazy kult[illegible] polskiego s[illegible] upowszechn[illegible] kultu[illegible] wojnie [illegible] bardzie[illegible] tradycyjnym [illegible] wszystkim [illegible] słowa: teatr, [illegible], punkty odczytowe. Nie inaczej było w Kielcach. Za sprawą pp. Jagielskiego, Żab[illegible]ckiego, Chybowej, [illegible] powstał i aktywnie działał (nie tylko w Kielcach) robotniczy teatr oraz zespoły estradowe nawiązujące do radykalnych ruchów społecznych, a w szczególności do tradycji robotniczych. Wiadomo również, że Dom Kultury Robotniczej był jednym z głównych organizatorów pierwszych po wojnie Świętokrzyskich Dni Kultury — imprezy, która w kilka lat później odżyła w zmienionej nieco postaci.

W grudniu 1952 roku, ze względu na wzrastające potrzeby społeczne, powołano formalnie Wojewódzki Dom Kultury Związków Zawodowych. Od tego czasu placówka przechodziła zarówno programowe, jak i organizacyjne ewolucje: od żywiołowo i bez wyboru prowadzonej działalności (do WDK — wspominają ludzie — przychodziło się w waciakach na potańc i piwko, ślubny garnitur wciągało się na operetkę lub zespół), poprzez lata poszukiwań, kiedy rzucano „na rybkę" różne pomysły, próbując wysondować, co i na ile się przyjmie, aż do prowadzonej obecnie działalności wynikowej: prowadzenia świadomej polityki kulturalnej w środowisku i w terenie. Były różnorakie próby tworzenia własnych zespołów. Przed laty grupa entuzjastów „bawiła się" w teatr, inna w balet. W ramach łączności miasta ze wsią ekipy artystyczne wyjeżdżały w teren. Tworzono wojewódzkie kolektywy instruktorskie. Zapraszano pisarzy na wieczory autorskie. To wszystko tworzyło pewien ruch, ferment w mieście i w województwie. **Te lata w działalności WDK można nazwać okresem rozbudzania potrzeb kulturalnych społeczeństwa.**

W 1957 roku WDK przeszedł w gestię rad narodowych z obowiązkiem prowadzenia działalności instrukcyjno-metodycznej w terenie. Powstała Wojewódzka Poradnia Amatorskiego Ruchu Artystycznego (4 specjalistów „od tańca i od różańca" — jak mawiali złośliwcy — działających na zasadach straży pożarnej. Na wezwanie świadczyli wszystkie „usługi"). Z „historycznych" wydarzeń warto jeszcze odnotować, że w 1959 roku do WDK przyszli pierwsi ludzie z wyższym wykształceniem (Ryszard Lipko — obecnie dyrektor WDK, Wiktor Klimczyk — obecnie wicedyrektor Państwowej Szkoły Pielęgniarskiej). W 1961 roku kolejne zmiany organizacyjne. Powstał Miejski Ośrodek Pracy K.O. i Wojewódzki Ośrodek Instrukcyjno-Metodyczny, a [illegible] powstały pierwsze [illegible]iatowe po[illegible] pracy. [illegible] Zebrano się [illegible] z[illegible]ądkow[illegible] praw związ[illegible] z do[illegible]eniem za[illegible], po[illegible] próby sondażowe [illegible] socjologicznych [illegible]wano „dobra [illegible]owej", organizo[illegible] dla nauczycieli [illegible]SN — jako pote[illegible] działaczy kultury w [illegible] Rok Ziemi Kieleckiej (1963/64) był dla WDK rok[illegible] „prosperity" zarówno w działalności środowiskowej, jak i w terenowej. **I chyba od tego roku [illegible] się etap drugi działalności programowej WDK, który można by określić jako penetracja poszczególnych środowisk.** WDK zaczął adresować imprezy do konkretnego odbiorcy. Każdy dzień tygodnia poświęcony był innej mikrogrupie społecznej. Na pierwszy ogień poszła młodzież. Później prawnicy, inżynierowie, środowiska kulturalne. Określono koncepcję zespołów artystycznych. Powstał Klub „Wiedza". W terenie przeprowadzono masowe szkolenia. Ukazały się pierwsze własne opracowania sondażowe oraz materiały repertuarowe. W tym czasie WDK zaliczany był do czołówki krajowej. Wtedy właśnie osiągał pierwsze sukcesy (prowadzony przez Zofię Boniecką teatr poezji zdobył wyróżnienie w ogólnopolskim przeglądzie, WDK jako jedyna placówka w kraju uzyskał nagrodę MKiS za upowszechnianie techniki, Amatorski Klub Filmowy „Gong" zdobył I nagrodę w kraju za film „Żyję kulturą mego miasta"), wtedy zrodził się teatrzyk propozycji i wiele innych nowatorskich form oddziaływania kulturalnego.

Po sukcesach niespodziewanie przyszedł kryzys. Poza zmianami kadrowymi w latach 1964—1965 niewiele dobrego działo się w placówce. Napływ młodych, wykształconych ludzi, po trosze entuzjastów, po trosze pasjonatów — nie tylko zażegnał kryzys, **ale rozpoczął kolejny, trzeci (i chyba nie ostatni?) etap: kształtowania gustów odbiorców.** Celowi temu podporządkowana została działalność środowiskowa, rozumiana jako warsztat pracy do działalności w terenie. WDK stał się organizatorem cyklicznych i masowych imprez k.o., wykorzystując przy tym wszystkie dostępne środki techniczne, umiejętnie łącząc formy działalności oświatowej, artystycznej i rozrywkowej. Na bazie wieloletnich doświadczeń zrodziły się m.in. takie cykle tematyczne, jak: „Rozmowy i polemiki", „Człowiek i świat XX wieku", „Kieleckie Aktualności Kulturalne", „Współgospodarze miasta", „Koncerty z dedykacją", czy „Ulubione lektury" lub „Rozmawiamy o książkach i pisarzach".

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

TADEUSZ WIĄCEK

ZAMACH

Gdy gruntownie zapoznałem się z tą sprawą, doszedłem do przekonania, że jest to klasyczny przykład pomieszania pojęć, którego albo ja dostałem, albo moi rozmówcy, albo władze miejskie Kielc reprezentowane w tym wypadku przez Wydział Spraw Lokalowych. Ale zacznijmy od początku...

CZŁOWIEK, KTÓRY MA I NIE MA SWOJEGO DOMU

Wincenty Kopała jest z zawodu rzemieślnikiem. Dyplom mistrzowski otrzymał na początku lat dwudziestych. Po blisko pięćdziesięciu latach pracy poszedł na emeryturę. W międzyczasie dał się poznać nie tylko jako świetny fachowiec, ale również jako oddany działacz społeczny, co zostało uhonorowane wieloma odznaczeniami, ze Srebrnym Krzyżem Zasługi włącznie. W Kielcach był znany przede wszystkim jako niestrudzony popularyzator sztuk plastycznych. To on właśnie zainicjował i organizował wystawy plastyczne w lokalu dawnej spółdzielni „Runo", która później zmieniła nazwę na „Chemiplastyka". Był to przez długie lata jedyny „salon" wystawowy w Kielcach. Kopała zastępował wówczas — w miarę swoich sił i możliwości — powstałe później Biuro Wystaw Artystycznych. Na wernisaże do „Runa" i „Chemiplastyki" przychodzili nie tylko artyści plastycy, otwierali je przedstawiciele władz kulturalnych województwa i miasta. Wystawy „u Kopały" oglądały tysiące kielczan...

Dziś w „Chemiplastyce" nie ma już wystaw plastycznych. Skończyły się po odejściu ze spółdzielni aktywnego działacza. Dziś Wincenty Kopała ma już inne kłopoty. Walczy o swoją egzystencję i jednocześnie o... dalszy rozwój kultury w Kielcach.

Nasz bohater ma nieszczęście być posiadaczem własnego piętrowego domu przy ul. Leśnej 3. Posesja ta nie jest jednak wyłączona „spod kwaterunku", a zatem prawnym jej zarządcą jest Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Kielcach, a ściślej mówiąc Wydział Spraw Lokalowych.

Wincenty Kopała zajmuje w swoim domu mieszkanie składające się z dwóch pokojów z kuchnią, w którym ponadto zamieszkuje jego córka z całą rodziną oraz żona. Właściciel kamienicy ma łóżko w kuchni. Pod tym łóżkiem i na szafie obok leżą dziesiątki cennych obrazów, z których śmiało można by urządzić wielką wystawę malarstwa, eksponującą prace plastyków kieleckich na przestrzeni XX wieku.

Identyczny układ, jak to mieszkanie (na pierwszym piętrze) mają pomieszczenia na parterze. Z tym, że dwa z nich, to przeznaczenia sklepowe. Właśnie o parter domu przy ul. Leśnej 3 od lat toczy się batalia...

DO AKCJI WKRACZA KLUB ARTYSTÓW PLASTYKÓW

Wincenty Kopała zapragnął swą długoletnią pracę społeczną uwieńczyć dziełem „swojego życia" — otwarciem w swoim domu salonu wystaw plastycznych, połączonego z siedzibą Klubu Artystów Plastyków Amatorów lub „Desy". Stwierdził, że nie będzie wnosił żadnych roszczeń i pretensji, jeśli parterowe pomieszczenia jego domu służyć będą rozwojowi sztuk plastycznych w Kielcach.

Uradowali się kieleccy plastycy amatorzy i z miejsca przystąpili do działania. 10 czerwca 1966 roku wystosowali oni memoriał do władz miejskich z prośbą o przyznanie im lokalu przy ul. Leśnej 3. Memoriał swój poparli załącznikami w postaci pism podpisanych przez Wydział Kultury Prez. WRN, Wydział Kultury Prez. MRN (!), Zarząd Okręgu Związku Zawodowego Pracowników Państwowych i Społecznych i Rady Zakładowej Prez. WRN. Wydział Kultury Prez. WRN informował w swym piśmie „popierającym" m.in., że „Komisja Kultury i Sztuki Sejmu PRL, która w 1964 r. analizowała rozwój społecznego ruchu kulturalnego wysunęła pod adresem resortu kultury i prezydiów rad narodowych wnioski w sprawie wzmocnienia opieki nad działalnością społecznych stowarzyszeń — między innymi także w zakresie poprawy ich warunków lokalowych i bazy materialnej".

W lipcu 1966 roku klub otrzymał pokwitowanie swojej prośby podpisane przez zastępcę kierownika Wydziału Spraw Lokalowych Prez. MRN w Kielcach, Alfreda Osmana.

15 stycznia 1967 roku Wincenty Kopała podpisał następujące oświadczenie:

„Jako miłośnik sztuki i współzałożyciel jedynego w Kielcach małego salonu wystawowego przy punkcie usługowym szklarskim Spółdzielni „Runo" a obecnie „Chemiplastyka", pod opieką Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych — idąc naprzeciw kulturalnym potrzebom miasta postanowiłem odstąpić w mym domu przy ul. Leśnej 3 trzy izby parterowe o wymiarze 70 m kw. Towarzystwu Przyjaciół Sztuk Pięknych i Klubowi Artystów Plastyków Amatorów w Kielcach, z przeznaczeniem izb od ulicy na salę wystawową, a trzeciej na biuro obu tych stowarzyszeń,

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

Fragment sali obrad

Sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej

◆ Tow. Antoni Połowniak — przewodniczącym Prezydium WRN

◆ Reforma władz terenowych i podziału administracyjnego

WCZORAJ odbyła się sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej w Kielcach. jej obradach uczestniczyli in.: **członek Biura Polityczego KC PZPR, wicepremier w. Józef Tejchma, I sekrerz KW PZPR, tow. Aleksander Zarajczyk, przewodniący WK FJN tow. Francizek Wachowicz, prezes WK SL ob. Mieczysław Derejski, rzewodniczący WK SD ob. udolf Szura, posłowie Ziemi ieleckiej.**

Tematem obrad były zmiay w składzie Prezydium RN oraz uchwalenie dwóch któw prawnych dotyczących tworzenia gmin w woj. kieleckim oraz utworzenia wspólych rad narodowych dla iast nie stanowiących poiatów i gmin.

Na wstępie, w imieniu Biu Politycznego KC PZPR Rady Ministrów, zabrał łos członek Biura Politycznego, wicepremier Józef Tejhma. Powiedział m. in.:

— Biuro Polityczne i Ra a Ministrów zleciły mi rzedstawienie Wysokiej Razie problemów personalnych ozpatrywanych na sesji. Jak wiadomo, były I sekretarz KW PZPR, tow. Tadeusz Ruolf wybrany został na Konresie Związków Zawodowych na wiceprzewodnicząceo CRZZ. W związku z tym iuro Polityczne naszej parii rekomendowało Komitetoi Wojewódzkiemu w Kielach powołanie na I sekretarza KW dotychczasowego przewodniczącego Prez. WRN, tow. Aleksandra Zarajczyka, który objął już tę funkcję. Konsekwencją tego jest rezygnacja tow. A. Zarajczyka z funkcji przewodniczącego Prez. WRN.

Chciałbym w imieniu Rady Ministrów wyrazić zadowolenie, że działacz rad narodowych został rekomendowany przez Biuro Polityczne, a później wybrany przez Komitet Wojewódzki w Kielcach na stanowisko I sekretarza. Tow. Aleksander Zarajczyk będzie mógł kontynuować swoją działalność na Ziemi Kieleckiej na szczególnie odpowiedzialnym stanowisku. Chciałem jednocześnie podziękować tow. Aleksandrowi Zarajczykowi za owocną pracę państwową w Kielecczyźnie w okresie, który charakteryzował się dynamicznym rozwojem gospodarki, wszystkich dziedzin życia polityczno-gospodarczego i kulturalnego. Życzę mu sukcesów w nowej pracy.

Wyłonił się problem kandydata na przewodniczącego Prezydium WRN w Kielcach. W imieniu Biura Politycznego i Rady Ministrów zwracam się z rekomendacją i prośbą o rozpatrzenie kandydatury tow. Antoniego Połowniaka, pochodzącego z Ziemi Starachowickiej (życiorys tow. Antoniego Połowniaka przedstawiamy obok).

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Tow. ANTONI POŁOWNIAK urodził się 10 czerwca 1928 roku w miejscowości Seredzice, w powiecie starachowickim, w rodzinie robotniczej. Od najmłodszych lat związany z Kielecczyzną, w 1944 roku wstąpił w szeregi Armii Ludowej. W maju tego roku został też przyjęty do Polskiej Partii Robotniczej. W pierwszych miesiącach 1945 roku brał czynny udział w utrwalaniu władzy ludowej i walce z reakcyjnym podziemiem w naszym województwie.

Skierowany przez partię do pracy w Związku Walki Młodych, pełnił w nim odpowiedzialne funkcje w powiecie starachowickim i buskim. W latach 1951—1952 tow. Połowniak, jako przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego kierował działalnością kieleckiej organizacji ZMP, a następnie, w latach 1952—56 pracował na stanowiskach kierowniczych w centralnych władzach związku.

Działając w ZWM i ZMP pełnił jednocześnie odpowiedzialne funkcje partyjne: w latach 1946—1950 — członka egzekutywy komitetów powiatowych PPR i PZPR oraz w latach 1948—1952 egzekutywy KW PZPR.

Od 1959 roku rozpoczął pracę w aparacie partyjnym Warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego PZPR jako zastępca kierownika Wydziału Rolnego, a potem kierownik tego wydziału. Od 1963 roku do chwili obecnej tow. Połowniak jest członkiem egzekutywy i sekretarzem rolnym Warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego PZPR.

Tow. Połowniak ukończył studia na Wydziale Ekonomicznym Wyższej Szkoły Nauk Społecznych w Warszawie.

Jako działacz partyjny, który rozpoczął pracę zawodową i społeczno-polityczną na wsi, a potem w powiecie i województwie i przez wiele lat kierował pracą partyjną w dziedzinie rolnictwa — tow. Połowniak reprezentuje głęboką znajomość spraw terenu, zwłaszcza problemów gospodarki rolnej.

Za wybitne zasługi w działalności społeczno-politycznej i zawodowej tow. Połowniak został odznaczony Orderem Sztandaru Pracy II Klasy, krzyżami Oficerskim i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

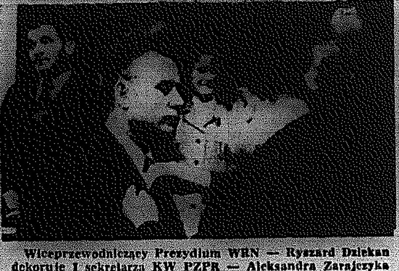

Wiceprzewodniczący Prezydium WRN — Ryszard Dziekan dekoruje I sekretarza KW PZPR — Aleksandra Zarajczyka odznaką „Za zasługi dla Kielecczyzny". Fot. Z. Jonko

---

STANISŁAW MIJAS

Tak nas wychowaliście

Sprawy treści i metod wychowawczych były jednym z węzłowych zagadnień analizowanych przez VII plenum KC PZPR. Czytamy w tezach programowych. **„Człowiek postępujący zgodnie z socjalistycznym wzorem osobowym ma wysokie poczucie godności własnej i umie szanować godność innych. To człowiek życzliwy, okazujący bezinteresowną, właściwie pojętą solidarność z ludźmi, dochowujący przyjaźni i danego słowa, skromny i wielkoduszny, uczciwy i postępujący zgodnie z głoszonymi hasłami, mający odwagę wyrażać swe przekonania i krytycznie przeciwstawiać się czynom uznawanym za niesłuszne, niegodne i szkodliwe. Powinniśmy rozwijać wśród młodzieży piękne cechy ludzkie — prawość charakteru, rzetelność i odwagę przekonań, wrażliwość społeczną, miłość do rodziców i szacunek dla starszych, uznanie dla weteranów walk klasowych i bojowników o wyzwolenie narodowe, dla ludzi zasłużonych, poczucie piękna i zamiłowanie do porządku, uczciwość i odpowiedzialność za innych".**

Omówione wyżej wartości przekazała nam humanistyczna i narodowa tradycja. Kto jest powołany do tego, aby je wszczepiać w młode umysły dzisiaj? Kto cieszy się wśród młodzieży największym autorytetem? Kto może skutecznie na nią oddziaływać? — Z tymi pytaniami zwróciliśmy się do tysiąca studentów obu kieleckich wyższych uczelni. Zebrane odpowiedzi omówimy w kolejnych publikacjach. Wszystkim respondentom oraz pracownikom WSI i WSN, którzy pomagali nam w rozprowadzeniu ankiet, serdecznie dziękujemy.

Kto mnie ulepił?

PIERWSZE pytanie ankiety brzmiało: „Wymień osobę, która miała decydujący wpływ na kształtowanie się twojej osobowości. Przedstaw bliżej tę postać". Uzyskane odpowiedzi opisowe można podzielić w następujące grupy: nie mogę wymienić jednej osoby (około 30 proc.), rodzice (ok. 60 proc.), nauczyciele (ok. 30 proc.), przyjaciele, rodzeństwo, bohaterowie książkowi (ok. 15 proc.).

Wniosek pierwszy: Decydującą rolę w kształtowaniu osobowości respondentów odegrali rodzice, ściślej — matka. Wielu studentów uwzględnia fazy tych wpływów: niektóre z nich urywają się po ukończeniu szkoły podstawowej, inne trwają po dziś dzień. **Bardzo wiele osób (stąd suma odpowiedzi przekraczająca 100 proc.) wskazuje na wielorakość wpływów wychowawczych kształtujących ich osobowość.** A więc np.: „Rodzicom zawdzięczam sposób bycia, bratu — rozwój intelektualny, nauczycielce — zainteresowania". Tak napisała studentka 22-letnia ze środowiska robotniczego.

O wpływie rodziców pomówimy następnym razem; teraz nie sposób pominąć rangi wzoru osobowego nauczyciela. W ankietach bardzo często przewijają się sylwetki pedagogów owiane dużym sentymentem, wdzięcznością, szacunkiem. Widomy dowód, że mamy wielu, bardzo wielu dobrych wychowawców, których zasługi umieją ocenić w przyszłości wychowankowie. Dotyczy to — podkreślam z naciskiem — **poszczególnych nauczycieli**, bo o szkole jako instytucji wychowującej studenci mają znacznie bardziej zróżnicowane opinie, co wykazały odpowiedzi na jedno z kolejnych pytań.

Jakie wartości młodzież najbardziej ceni u swoich „ideałów"? Wymieńmy kolejno: życzliwość, serdeczność, zrozumienie, wyeliminowanie środków presji na rzecz łagodnej perswazji, chęć wysłuchania drugiego człowieka. Kto sprostał tym kryteriom — zapisał się we wdzięcznej pamięci dziewczyny lub chłopca. Są już przecież dzisiaj ludźmi dojrzałymi (wiek ankietowanych 19—26 lat), bogatsi o nowe doświadczenia w nowym środowisku. Są bardzo wyczuleni i bardzo krytyczni. Wysoko cenią warunki materialne stworzone im przez rodzinę i państwo, ale znacznie wyżej stawiają zasady moralne. Chcą żyć wśród ludzi i dla ludzi, chcą wyeliminować z życia społecznego fałsz, obłudę i zakłamanie. Sprawiedliwie oceniają siebie i innych. Uwielbiają ludzi nastawionych samokrytycznie. „Może nie wszystkie ich cechy charakteru — pisze o swoich rodzicach 20-letnia studentka ze środowiska robotniczego — można uważać za godne naśladowania, ale właśnie oni sami zwracają uwagę na to, bym ja starała się ukształtować u siebie lepszy charakter". Cenią ludzi śmiałych, wesołych, mądrych i inteligentnych. Gdy już takiego spotkają na swej drodze, chcą łapczywie „zagarnąć" jak najwięcej dla siebie. Sami twierdzą, że wychowano ich w duchu optymizmu. Starają się rozwinąć u siebie tę właściwość, chociaż życie nie zawsze im w tym pomaga.

Są wyrozumiali, potrafią spojrzeć z przymrużeniem oka na ludzkie słabości. Ale nigdy nie usprawiedliwią sprzeniewierzenia się ideałom nigdy nie wybaczą łajdactwa, nawet jeśli się go dopuścił człowiek najbliższy. Z żalem wspominają tych, którzy nie mieli dla nich nigdy czasu. Posłuchajmy zatem ich głosów i wyciągnijmy wnioski.

• ★ •

Na kształtowanie mojej osobowości szczególny wpływ miała szkoła podstawowa, a przede wszystkim nauczycielka geografii. Właśnie ją i jej sposób bycia zaczęłam najpierw obserwować, a po pewnym czasie także naśladować. Była to pani zawsze pogodna i zrównoważona, a przede wszystkim bardzo wyrozumiała. Jej spokój i pogoda oddziaływały na mnie. Wśród grona nauczycieli pani ta była najbardziej opanowana, a także chyba najsprawiedliwsza. Była w każdej sytuacji sobą.
Studentka, lat 21, poch. robotnicze

Największy wpływ na kształtowanie się mojej osobowości miał jeden z nauczycieli szkoły podstawowej. Był to człowiek, którego można było polubić, umiał porozmawiać z uczniami o wszelkich sprawach, co do których mieliśmy wątpliwości, potrafił zażegnać strach towarzyszący przed klasówką, obiektywnie oceniał nasze wiadomości.

Mój wychowawca. Jego postępowanie było dla mnie wzorem, dlatego też pragnęłam go naśladować. Nauczył mnie obok szarzyzny życia codziennego dostrzegać piękno, którego dotąd nie widziałam. Był zawsze wesoły, życzliwy dla ludzi i tego samego uczył również i nas, więc nie tylko ja, ale moje koleżanki darzyłyśmy go wielką przyjaźnią. Wszyscy chcieliśmy tak postępować jak on.
Studentka, lat 23, poch. chłopskie

Rodzice, starsze rodzeństwo i w dużym stopniu nauczyciele. Największy wpływ miał jednak (kierownik) dyrektor szkoły podstawowej w mojej miejscowości. Starałam się go naśladować. Jest bardzo dobrym matematykiem, ale także b. dobrym wychowawcą. On pokazał mi, czym jest wiedza o życiu człowieka. Dzięki niemu jestem dziś na tej uczelni, a nie gdzie indziej (chodzi mi o typ szkoły).
Studentka, lat 20, poch. chłopskie

Matka. Jest to kobieta, która poświęciła się wychowaniu dzieci (w domu jest nas troje) — częstokroć zaniedbując samą siebie. Od wczesnych lat do dnia dzisiejszego — była jest i będzie zawsze wzorem matki, opiekunki i przyjaciółki. Z wykształcenia sama jest nauczycielką, lecz była zmuszona przerwać pracę zawodową ze względu na zły stan zdrowia.
Student, lat 18, poch. inteligenckie

No i bardzo dobrze. Chociaż żyłem, jak to się mówi pod żelazną ręką, wcale tego nie mam za złe rodzicom. Myślę, że wychowali mnie na człowieka, który nigdy nie przyniesie im wstydu.
Student, 21 lat, poch. robotnicze

Ojciec był i jest wzorem mojego postępowania. Starał się wpoić we mnie zasady humanizmu, człowieczeństwa, nauczył mnie dążyć do celu wytrwale, optymizmu, poszanowania ludzi, ich pracy, miłości do książek, do odkrywania czegoś nowego, zmian.
Studentka, 19 lat, poch. chłopskie

Nauczycielka. Była bardzo surowa, bezwzględna i na swój sposób kochająca nas. Wymagała, owszem, wiele, ale zawsze uczyła życia sprawiedliwego i przykładnego. Umiała wszystkim pomóc zarówno w życiu prywatnym, jak i w szkole, nie potrzebowała nas długo namawiać, sami czuliśmy potrzebę zdobycia wiadomości.
Studentka, 20 lat, poch. robotnicze

Największy wpływ na kształtowanie mojej osobowości miała matka, a nie szkoła i otoczenie. Matka moja jest wzorem łagodności i dobroci, nie potrafiłaby zrobić komukolwiek krzywdy. Starała się wpajać we mnie komunizm. Moja matka starała się zawsze wytłumaczyć mi, co jest jej zdaniem dobre, a co złe. Ojciec to wszystko tłumaczył zawsze biciem. Dlatego bardziej skuteczne było wychowanie matki niż ojca.
Studentka, 22 lata, poch. inteligenckie

Trochę dziwne pytanie. Przecież postawę człowieka kształtują wszyscy: rodzice, szkoła, organizacja, koledzy. Każdy z nich zostawił po sobie coś, co pozwoliło ukierunkować własne „ja". Jak każde dziecko, miałam swoje uwielbiane panie w szkole, w szkole średniej spotkałam ludzi odważnych, nauczycieli sprawiedliwych i oddanych swej pracy, I mam rodziców, którzy nauczyli mnie cenić to co dobre, a zwalczać to, co złe.
Studentka lat 21, poch. robotnicze

Chłopiec, z którym chodziłam dosyć długo. Miał on wtedy 22 lata, a ja 19. Chłopiec mój był marksistą. Dotychczas nigdy nie spotkałam się z takim stosunkiem do pracy, z takim zapałem i zaangażowaniem, jakie widziałam u niego. To mi bardzo zaimponowało i zmusiło do głębszego zastanowienia się nad tym, jaka ja jestem i jaka powinnam być.
Studentka, lat 21, poch. robotnicze

Nigdy w życiu nie słuchałam niczyich wskazówek ani rad. W szkole i w domu zawsze wszyscy mieli b. duże kłopoty ze mną. W szkole przez wszystkich nauczycieli byłam nazywana trudnym dzieckiem lub dzieckiem nie do zniesienia. Nie pamiętam takiej osoby, która byłaby dla mnie kiedyś jakimś autorytetem, z której mogłabym brać przykład. Nigdy nikogo o nic nie prosiłam, nikomu nie chciałam się podporządkować. Rodzicom zawdzięczam, że jestem naprawdę porządną dziewczyną. Nienawidzę ludzi wykolejonych, zdemoralizowanych.
Studentka, lat 21, poch. robotnicze

Cała moja rodzina. Nie zawdzięczam jej jednak najlepszych swych cech. Środowisko rodzinne wykształciło we mnie chorobliwą ambicję i chęć bycia czymś.
Studentka, lat 20, poch. chłopskie

Dużo starszy ode mnie kolega. Pamiętam, miałam 18 lat, gdy mnie zainteresował. Zawsze miły, grzeczny, uprzejmy w stosunku do starszych i dzieci. Wszystko go interesowało, miał bardzo ciekawe zbiory motyli, znaczków, książek. Umiał rozporządzać swoim czasem: chodził do kina, teatru, opery. Pracował zawodowo (geolog) i społecznie. Chciałam się zawsze upodobnić do niego.
Studentka, lat 26, poch. robotnicze

Mama. Tylko jej zawdzięczam jakiś optymizm życiowy. To ona stworzyła dla mnie cudowny świat złudzeń, którego niepodległość została silnie zachwiana w momencie pójścia do szkoły. Nie ma tego pięknego świata, ale jest Mama. To Ona łagodzi ból, wzmacnia radość i w dalszym ciągu ma ogromny wpływ na swoją — jakże dorosłą już — córkę.
Studentka, lat 22, poch. inteligenckie

Wychowawca klasowy ze szkoły średniej. Wzbudził we mnie zainteresowanie do zawodu nauczycielskiego. Kochał swój zawód, jego zajęcia były interesujące.
Student, lat 20, poch. rzemieślnicze

Wychowawczyni, ideał nauczyciela i wychowawcy. Często na lekcjach wychowawczych rozmawialiśmy o problemach nurtujących młodzież, mówiliśmy o drażliwych sprawach. Ona, jako nasza przewodniczka, prowadziła nas jak swoje własne dzieci, pomagała w ciężkich chwilach i wpoiła w nasze serca zasady uczciwego życia, aby społeczeństwu było z nami dobrze, a nam w społeczeństwie.
Studentka, lat 19, poch. inteligenckie

Chodząc do szkoły podstawowej i średniej nie spotkałam człowieka (nauczyciela), z którym można by porozmawiać o wszystkim. Dlatego też moja osobowość kształtowała się pod wpływem czytania książek.
Studentka, lat 19, poch. robotnicze

Największy wpływ wywarł na mnie pewien wykładowca — marksista, człowiek bardzo mądry i znający życie ludzi od strony nie tylko tej najlepszej.
Student, lat 23, poch. robotnicze

Koleżanka, którą poznałam w szkole średniej. Była zawsze pogodna, dowcipna, była prześliczna, a nawet słaba uczennica. W klasie uważana była za „nowoczesną". Bardzo wcześnie zaczęła palić, chodzić z chłopcami. Imponowało mi zawsze poczucie humoru tej dziewczyny. Po trzech latach byłam drugim wcieleniem koleżanki. Opamiętałam się w porę.
Studentka, lat 20, poch. robotnicze

Wychowawczyni ze szkoły podstawowej, kobieta nieszczęśliwa, ułomna. Spotykała się z różnymi przykrościami ze strony uczniów (dzieci bywają okrutne). Wybaczała, była miła, spieszyła z pomocą. Często doradzała, ale potrafiła też ukarać. Dobry pedagog i wspaniały przyjaciel, cały swój czas poświęcała uczniom, nieraz bardziej biednym pomagała materialnie. Zapamiętałam najlepszego człowieka, wzór jej postępowania pozostanie mi na długo w pamięci.
Studentka, lat 20, poch. chłopskie

Nikt. Moja osobowość jest złożeniem wielu ludzi, w zasadzie nikt jeden nie wywarł na mnie decydującego wpływu. Każda nowa znajomość coś ciekawego wnosi, każdy może na mnie wpłynąć.
Studentka, lat 20, poch. inteligenckie

Moja dziewczyna miała (obok rodziców) i ma największy wpływ na mnie. Jest to postać o charakterze półromantyka; subtelna, uparta w swoich postanowieniach, pracowita, konsekwentna i w dodatku ładna.
Student, lat 21, poch. robotnicze

---

fakty i opinie

HELSINKI

Stolica Finlandii jest na ustach polityków i obserwatorów tej dziedziny naszego życia od dłuższego już czasu. Tu przecież (na zmianę z Wiedniem) toczyły się radziecko-amerykańskie rozmowy SALT, uwieńczone układem podpisanym w maju przez Nixona i Breżniewa w Moskwie. Układ ten, jakkolwiek obejmujący ograniczony zakres zbrojeń strategicznych, dał optymistyczny początek drugiej turze rozmów, dokumentując jednocześnie, iż przy dobrej woli stron zainteresowanych nawet najtrudniejsze problemy można wynegocjować, rozwiązać na drodze pokojowej. Dobry to prognostyk przed rozpoczętym właśnie, kolejnym etapem rozmów SALT, jakie trwają aktualnie w Szwajcarii i co ważniejsze, przed światową konferencją rozbrojeniową, która po dyskusji na forum ONZ zaczyna nabierać kształtów coraz realniejszych.

Ale to perspektywa odleglejsza. Od przeszło trzech tygodni właśnie w Helsinkach toczą się obrady przygotowawcze przed europejską konferencją współpracy i bezpieczeństwa. Po wstępnych rozmowach plenarnych, krótkich przerwach i konsultacjach, w czwartek przystąpiono znów do debaty generalnej. Przedstawiciele 32 państw europejskich oraz Stanów Zjednoczonych i Kanady reprezentowani przez ambasadorów tych krajów w Finlandii, jak wskazują dotychczasowe doniesienia i analiza problematyki rozmów, przeszli przez najtrudniejszy okres. Dotyczył on w zasadzie dwóch podstawowych kwestii — terminu zwołania europejskiego forum oraz miejsca obrad. Z pozoru są to sprawy czysto formalne, niemniej one nadawały ton. Jest przecież rzeczą zrozumiałą, iż nie ograniczono się tylko do tych kwestii. Obszar tematyczny przyszłej konferencji jest tak przeogromny, że nawet z pozoru najbardziej formalna sprawa, musi zahaczać szersze kręgi, staje się problemem czysto politycznym. We wtorek, 5 grudnia, po prezentacji stanowisk wszystkich państw — uczestników rozmów, zakończono niejako pierwszy etap negocjacji. Przedstawiciele Węgier, Hiszpanii i Malty zgłosili rezolucję, w której proponują ustalenie terminu konferencji europejskiej w połowie przyszłego roku, z tym że dwa pierwsze państwa jako miejsce obrad gremium, widzą stolicę Finlandii. Rząd i naród fiński dał już tylekroć dowody serdecznego przyjęcia i zapewnienie twórczej atmosfery obrad. Ustalono także zgodnie, iż uczestnikami europejskiej konferencji współpracy i bezpieczeństwa winny być państwa biorące udział w pracach przygotowawczych, jak również to, że oficjalne rozmowy winny rozpocząć się od spotkania ministrów spraw zagranicznych zainteresowanych stron.

Tak więc w zasadzie osiągnięto porozumienie w podstawowych sprawach proceduralnych. Pewne kontrowersje zaistniały tylko w punkcie dotyczącym niejako podsumowania obrad. Otóż niektóre kraje zachodnie proponują, aby dokumenty i ustalenia konferencji były podpisane na posiedzeniu końcowym przez ministrów spraw zagranicznych, podczas gdy państwa socjalistyczne proponują, aby uczynili to szefowie państw i rządów.

Niestety, o wiele większe różnice występują w poglądach na temat porządku dziennego przyszłego gremium europejskiego. O ile stanowisko państw socjalistycznych, które wiosną 1969 roku wystąpiły z propozycją zwołania konferencji, jest znane, o tyle wiele krajów Europy zachodniej, a także USA próbuje przeforsować swoje stanowisko w niektórych zagadnieniach, dążąc bądź do nadmiernego rozszerzania programu obrad, chociażby o kwestie militarne, czy też rejony świata, wykraczające poza zasięg Europy, bądź do zawężenia porządku obrad, przez wyeliminowanie np. zagadnień gospodarczych.

Stanowisko krajów socjalistycznych zostało sformułowane w tzw. apelu budapeszteńskim, podkreślane niejednokrotnie przez przywódców naszych państw oraz w rozmowach dwu i wielostronnych. Najogólniej rzecz biorąc sprowadza się ono do zapewnienia środków dalszego umacniania europejskiego bezpieczeństwa, przestrzegania zasad współżycia międzynarodowego, wyeliminowania ze Starego Kontynentu widma wojen i jakichkolwiek konfliktów zbrojnych, przy równoczesnym, stałym umacnianiu i rozwijaniu współpracy gospodarczej, naukowo-technicznej, handlowej i kulturalnej. W tym też celu powinno się powołać stały organ konsultatywny, który zajmowałby się tymi kwestiami w codziennej działalności politycznej i społeczno-gospodarczej państw Europy.

Te jasno sprecyzowane cele i zadania wśród uczestników konferencji nie spotykają się z generalnymi sprzeciwami. W dyskusjach chodziło więc, (można to chyba bez ryzyka stwierdzić) raczej o próby utrudnienia wstępnych porozumień i ustaleń. Np. niektóre państwa proponowały, aby europejskie forum rozpatrzyło także problemy basenu Morza Śródziemnego, rejonu na pewno dla Europy bardzo ważnego, ale przecież obejmującego wiele suwerennych krajów innego kontynentu. Podobnie ma się sprawa z Bliskim Wschodem, czy, a i takie próby były, kwestie powiązań Europy z Ameryką Łacińską itp.

No, ale musimy przecież przyznać, że jak dotąd rozmowy w Helsinkach stanowią zaledwie preludium do właściwej konferencji, że ich zadaniem jest szczegółowe przedyskutowanie procedury i porządku obrad, a więc kontrowersje i różnica stanowisk była nieunikniona. Jedno nie ulega wątpliwości, podkreśliło to większość uczestników, że sama idea, chociaż czekała na swe urzeczywistnienie cztery lata, stanowi wielką alternatywę dla Europy, dla wszystkich państw kontynentu, może być przykładem dla całego świata, jak niezależnie od ustroju politycznego, systemu gospodarczego, poszczególne państwa mogą rozwijać swą współpracę, umacniać swe bezpieczeństwo. Najlepiej atmosferę rozmów przygotowawczych określił delegat Malty, stwierdzając: *„Jesteśmy tu, bo wierzymy w cel konferencji, bo uważamy, iż może ona przynieść sukces i chcemy się do tego przyczynić".*

Ten optymistyczny akcent, dominując nad obradami 34 w Helsinkach, daje gwarancję, iż wszelkie formalne przeszkody zostaną usunięte, że konferencja, na którą czeka cała Europa, po której wiele spodziewa się cały świat, rozpocznie swe obrady w połowie przyszłego roku, i że będą to owocne obrady.

WŁADYSŁAW GRABKA

Gazeta Krakowska
ORGAN KW PZPR

U sąsiadów

WIEŚ KTÓRA ŻYJE PO POŁUDNIU

Fot. A. Żuchowski

JEŚLI kultura wywodzi się z gór, z okolic Nowego Targu czy Zakopanego, jest na niej pieczęć góralskiej parzenicy i echa wybijanych kierpcami rytmów. Bliżej Krakowa pieśń łagodnieje, zmieniają się regionalne stroje: są tu pawie pióra, bogato wyszywane gorsety. Przeszłość Żywieczczyzny symbolizuje znów surowa pasterska pieśń i artystyczne rękodzieło z malowanego drewna. Jakże bogate i wykwintne są ubiory dawnych Sądeczan. W północnych powiatach etnografowie bez trudu odszukają wpływy regionalizmu Kielecczyzny.

Dzisiaj ta bogata i różnorodna twórczość ludowa coraz bardziej idzie w zapomnienie. Co prawda nadal rozwijają talenty młodzi artyści ludowi, a w setkach zespołów regionalnych młodzież tańczy i śpiewa dawne pieśni. Aby ocalić sztukę ludową, w wielu wsiach często z inicjatywy ZMW powstają izby pamiątek przeszłości. Wydawać by się mogło, że to już tylko historia, przeszłość, tradycja. Przecież współczesne życie dostarcza rozwijającej się kulturze nowych treści. Młodzież wiejska swoim strojem, zachowaniem i rodzajem zainteresowań coraz bardziej upodabnia się do rówieśników z miasta. Szczególnie szybko zachodzą procesy urbanizacji w powiatach wysoko uprzemysłowionych, np. w Chrzanowskiem, Oświęcimskiem. Przemysł jest tu nie tylko źródłem zamożności, lecz także wpływa na atmosferę i kulturę. Lecz nawet tu, w na wskroś współczesnych wsiach dostrzec można elementy dawnej, regionalnej twórczości.

W OSIEKU PO SZESNASTEJ

W Osieku życie zaczyna się po południu, gdy dorośli wracają z zakładów pracy z Oświęcimia i innych miast, a młodzież przyjeżdża ze szkół. Jak spędzą popołudnie?

Słyszy się często, że środowiska chłopo-robotników są zaniedbane kulturalnie (nawet nazwa chłopo-robotnicy przemawia za tym sądem, nie ma bowiem dotąd trafnego, miło brzmiącego terminu na określenie tej tak licznej grupy naszego społeczeństwa). Jednak po wizycie w Klubie Rolnika w Osieku nieco zmieniłam zdanie.

Wejdźmy do klubu. Już dwukrotnie zajął on drugie miejsce w powiecie. Tu każdy sprzęt, każdy przedmiot świadczy o inwencji i estetyce gospodarzy. A gospodarzem tej placówki jest koło ZMW. Młodzieży pomagają starsi sympatycy klubu, a także zarząd miejscowej GS.

Fantazyjne korzenie wiszące u sufitu są dziełem Andrzeja Jakiełki i Tadeusza Biesa — członków ZMW. Umocowano przy nich kolorowe lampiony, cienie korzeni przypominają egzotyczne ptaki. Andrzej, który para się także metaloplastyką, wykonał stylizowaną lampę, świecznik i drobne ozdoby. Na ścianach — kolorowe plakaty i szkice oprawione przez młodzież. Wzrok przyciąga płaskorzeźba, wykonana przez młodego górnika, Mietka Kramarczyka. W kącie wystawa książek radzieckich eksponowana z okazji 50-lecia ZSRR, fotele i stoliki z aktualną prasą. Obok stół bilardowy, na którym umieszczono napis: „Gramy tylko do 19.30" — bo przecież wszyscy w skupieniu oglądają Dziennik Telewizyjny. Na stolikach polne kwiaty — zasuszyła je bufetowa, Rozalia Kramarczyk. Lśniący parkiet, kolorowe zasłony, dużo kwiatów w doniczkach.

Taki jest ten klub — jeden z 900 w województwie krakowskim. Czy jest to placówka nowoczesna? Niewątpliwie tak, można ją — w wyobraźni — wkomponować w zespół architektoniczny i kulturowy każdego osiedla miejskiego. Jedynie w niektórych drobnych przedmiotach czy ozdobach, nie, nie kupionych w sklepie, lecz wykonanych ręką młodych, utalentowanych mieszkańców Osieka, dostrzec można pierwiastek regionalnej twórczości.

STARE I NOWE

Znajdziesz go także w pieśniach, zabawach, w wierności tradycji. Oprócz zespołu big-beatowego jest w klubie zespół taneczny, którego program zmontowano sięgając po pieśni i tańce znane tylko najstarszym. W czasie dożynek, w Sobótki czy Andrzejki odżywają tu stare zwyczaje, obrzędy czy zabawy „jak niegdyś bywało". Lecz nie mniej uroczyście obchodzony był np. Dzień Matki, a kółko recytatorskie przygotowało wtedy wiersze, wzruszając nimi do łez zaproszone do klubu kobiety.

Natomiast tematem prelekcji, dyskusji, bywają zwykle aktualne, nowe zagadnienia. Na spotkania z prawnikiem, lekarzem czy agronomem młoda kierowniczka biblioteki gromadzkiej, Irena Hałat, członkini ZMW, przynosi odpowiedni zestaw książek i wypożycza je zainteresowanym. Wtedy zwykle słuchacze zaciekawieni przez prelegenta daną tematyką, chętnie je czytają. Tak m.in. Irena pozyskuje czytelników dla swojej bogatej biblioteki, posiadającej ok. 10 tys. tomów. W czasie spotkań w Dni Oświaty, Książki i Prasy, sprzedano w tym klubie wiele pozycji, a po losy książkowe trzeba było kilkakrotnie jechać do Oświęcimia.

Dyskusje budzą niekiedy filmy, sztuki telewizyjne, interesujące artykuły, czy jakieś niecodzienne wydarzenia w okolicy. Wkrótce — nowy cykl interesujących spotkań, rozpoczął się już przecież rok wiedzy społeczno-politycznej. Rozpoczął się nie tylko w Osieku, lecz w ponad 2 tysiącach kół ZMW wspólnym inauguracyjnym tematem: „Nie możemy być obojętni wobec postaw młodzieży".

Z UŚMIECHEM PRZEZ WIEŚ

W tym wypadku jednak młodzi zerwali z niechlubną tradycją — wieczorki w klubie są bezalkoholowe. Na przekór dawnym przekonaniom, że „chłop tylko po kieliszku pójdzie w tany" — oni równie dobrze bawią się bez wódki. Atmosfera jest tak miła, że do Osieka przychodzą na wieczorki dziewczęta i chłopcy z okolicznych wsi.

Wszyscy, starsi i młodzi mile wspominają wyśmienite im prezy rozrywkowe pod hasłem „Z uśmiechem przez wieś". Zainicjował je Bartek Chowaniec — przewodniczący koła ZMW w sąsiedniej wsi Grojcu. W programie był: rzut piłką do kosza... na śmieci, puszczanie baniek mydlanych, picie mleka z butelek... przez smoczek, bieg... w workach, jedzenie karmelków... umocowanych na sznurkach. Kto szybciej, kto sprawniej? Ci z Osieka, czy Grojca? Mieszkańcy obu wsi kibicowali z całej duszy, a zwycięzców udekorowano „orderami uśmiechu". Była to wspaniała zabawa.

Dzisiaj jeszcze czasem grając w brydża czy szachy wspominają te „zwycięstwa" czy „porażki" sposobiąc się do następnych rozgrywek. Rozmawiają półgłosem, by nie przeszkadzać innym w czytaniu czy rozmowie. Czasem w takiej dyskusji zrodzi się nowa myśl, o tym, jak można by jeszcze wzbogacić wieczory w klubie. Może urządzić wystawę, która była już gdzieś w okolicznej wsi? Może kulig, gdy tylko spadnie śnieg? Przewodnicząca koła ZMW, Basia Mitoraj, chętnie zbiera propozycje. „Przecież program musi odpowiadać zainteresowaniom — tłumaczy.

Bogate jest życie w klubie, każdy znajdzie tu dla siebie rozrywkę. Nawet najmłodsze dzieci. One przychodzą zwykle w niedzielne popołudnia, by posłuchać bajki z płyt o Królewnie Śnieżce czy o Czerwonym Kapturku.

• ★ •

Jadą do miasta tylko po to, by pracować i zarabiać, a po południu wracają na wieś i tu odpoczywają. Chłopo-robotnicy. Jest ich w Krakowskiem coraz więcej, jedynie tylko w północnej części województwa znajduje się kilkanaście wsi, gdzie jeszcze przeważa rolnictwo. Pracują ciężko w mieście i gospodarstwie, wiele czasu zajmują im dojazdy, lecz przecież nie wyrzekli się rozrywki. Przedsiębiorstwa zwykle nie interesują się życiem prywatnym robotników dojeżdżających do pracy ze wsi. A oni, szczególnie młodzi, na bazie doświadczeń i bogatej spuścizny regionalnej tworzą nowy model kultury i rozrywki.

KRYSTYNA MĄDZIK

TADEUSZ BARTOSZ

WYRAJ (trzeci, jesienny)

MOGĘ powiedzieć, że daleszyckie lasy Kaczyna i Borkowa, Wojciechowa i Słopca poznałem już należycie. Atestaty tego poznania wydałby mi na pewno daleszycki nadleśniczy, pan Ignacy Cioroch, ten sam, który wiosną w kaczyńskim przylasku, różdżką zgrabnie wyciętą z jakiejś krzewiny, żyły podziemnej wody głębokiej nam wskazał... Tę jego różdżkę zachowałem wśród domowych larów i penatów, obok Tregi — Władcy Dróg, łachy ciężkiej, stalowej, wyłudzonej od mojego znajomego szamana — czarodzieja, Adosia Kozdęby, „starszego sierżanta strzałowego", jak sam siebie tytułował... No i obok złoconego hełmu strażackiego, z herbem Civitas Kielcensis, który za jedne 60 złotych polskich kupiłem przed laty od innego znajomego, pana Franciszka Wąsowicza, znanego w Kielcach zbieracza różnych staroci, książek, samowarów tulskich i wersalskich traktatów...

... Pamiętam, że kiedy ów hełm niosłem z targowiska przy Gwardii Ludowej, to przyłapali mnie na tym, Tomek i Paweł, budrysy dwa redaktora znajomego i dawaj nagabywać mnie, abym pozwolił im „ponosić se trochę" ten hełm... Musiałem salwować się przed nimi ucieczką, co też niezwłocznie uczyniłem...

• ★ •

... No więc, te daleszyckie lasy zapaściwe, nieźle znam. Latem po wczesnych rankach z Jadwigą budziliśmy się i hajda w te piaszczyste ścieżki, dróżyny, między łozinami i olszyną Belnianki, gdzie nam tylko znajome steczki wąskie biegły, tropem rzece wiernym...

I wtedy poczułem nagłą tęsknotę, by zapuścić się w drugą leśną stronę, tam, gdzie starodrzew olbrzymich dębów, sosen, świerków i jodeł, gdzie śniaty — pnie drzew dawno już od człowieczych rąk padłych... I tam, gdzie spod owych pni, wykroty jakieś wśród skały litej się jawią, wądoły, w które zaglądać strach...

Poszliśmy więc w te leśno-skalne wądoły. Wiedziałem, że za nimi muszą być bagna i sapy, pełne wysokopiennych łochyni, dużych jagodzin koloru tarniny, które lud pijanicami zowie, bo odurzają tak jak setka czystej w barze „Pod Sosną"...

... No i odkryliśmy te pijanice. W krzakach darły się na nas ptaki jakieś, widziałem wśród nich sroki, one siały tam główny przeciwko nam tumult... Nic to jednak, ducha dodawałem Jadwidze, rwij te duże jagody, na nic się nie oglądaj... Ładowaliśmy je do piersiówek, bo na jesienno-zimowy sezon domowych pieleszy, zbierałem się przyopatrzyć dobre pitne kordiały...

• ★ •

Wszystko to darzyło nam się sierpniowym latem. Teraz już jesień, ale ciągle kaczyńskie i borkowskie lasy dla nas drzwi mają otwarte. Więc częściej niż wymaga tego dworska etykieta, wsiadamy do błękitnego „pekaesu", na piętnaście tylko minut i już znów jesteśmy na swoim wyraju.

Tylko, że las inny. Suche wiechcie zielonych tak jeszcze niedawno paproci, szelest liści, klonu, dębu, brzozy białej na wytlałej trawie. Jadwiga wolno lasem idzie, tam gdzie liści mniej, a tylko sosenne igliwie albo wilgotne przeorywki, owe ślady po chirurgicznych szwach na ciele lasu. Tam właśnie znajdują się jeszcze zieleniatki — zielone i szare, z owym delikatnym, dostrzegalnym ledwie zielonkawo-żółtym nalotem...

Ale jak one rosną! Trzeba palcami wdrążyć się w wilgotny piaszczysty czarnoziem, wziąć pieniek gąski pod palec, lekko, ostrożnie wydobywać z ziemi, aby nie zniszczyć ostatniego daru jesieni, a do domu kilkanaście ich przywieźć i octem, laurem, a cebulą i marchewką pachnącym zalać i w słoiku, do gwiazdy pierwszej wigilijnej trzymać...

• ★ •

W lesie jest tak cicho. Sikorki bogatki, które letnimi, pełnymi słońca porankami, tak mnie śniocha starego, budzić w Kaczynie lubiły, powędrowały do ludzkich domostw w Borkowie, Słopcu i Sukowie, a nawet w Kielcach. Jadwiga rychło je postrzegła, dobre leśne znajomki, gdy po murze balkonu na trzecim piętrze wspinać z lekkością się zaczęły. Nanizała też zaraz na drut kawałki słoniny białej i na balkonie je zawiesiła, niech bogatki — biedactwa posmakują trochę sperki...

... No więc, cicho teraz w lesie, jak w pustym kościele. Koło starego opuszczonego młyna, strzela tylko jak zawsze latem, jesienią i zimą, kaskadami Belnianka. Martwe i ciche, zamyślone jakoś, stoją wody jej starorzecza, ryby poszły w dół, po samym dnie głuchym, w mule między korzennymi trzewiami olch posnęły. I piżmaków w jeziorku małym jak argusowe oko też nie ma; w norach swych ciepłych nad urwistym brzegiem zaszyły się...

Wszystkie kąty z Jadwigą odwiedziliśmy. Jeszcze kilka tygodni temu rosła na tych podmokłych łęgach wiłżyna bezbronna, roślina wysoka do metra prawie, o silnym zdrewniałym korzeniu, o pięknych różowych jak jabłoń kwiatach, komonica błotna z żółtym jak prymulki kwieciem, skrzyp bagienny, który kłosy swoje ma jak królewskie berła czy marszałkowskie buławy... i szczaw zwyczajny, co taki mi dawał po swych liściach apetyt... i rdest wężownik...

Tyle łąkowego, paszowego dobra... Teraz przechowują je kaczyńscy, słopieccy i borkowscy kmiecikowie, w komorach swych stodół, aby dla bydlęcego lewętarza do wiosny karmy wystarczyło...

• ★ •

Wracaliśmy teraz spod opuszczonego młyna, z łąk pustych i gołych, do starorzecza przyległych. Zajrzeliśmy jeszcze do chałupy samotnej, opustoszałej od lat. Zajrzeliśmy do zapuszczonej studni, potem przez szyby okien do mieszkań, podumaliśmy nad cierpieniem i heroizmem gospodarza tego domostwa, który zamknięty w piwnicy przez swych najbliższych, na głodowe konanie straszne skazany został. Wola i miłość życia była jednak nad wszystko, człowiek przez cztery dni i noce pazurami mur z kamienia grubego drapał, z tej celi śmierci dobywając się... Ponury, jak w starej balladzie jest taki heroizm...

• ★ •

— Kurska gubernia — powiedział kiedyś do nas pan Józef — przyjechalibyście kiedy do mnie, jaką ćwiartkę dziobnęlibyśmy, pogwarzyli sobie...

Lubię do zagródki małej pana Józefa przyjechać, już nie dla owego dziobnięcia sobie, ale aby... wody z jego studzienki się napić, dobrej i mocnej jak wino. Bo nie masz tu już, w całym chyba daleszyckim leśnym masywie, owych źródełek ze skały gdzie tryskających, z taką dębową czy brzezinową kryniczanką...

No i miodu najprawdziwszego, od swojskich domowych pszczółek wziętego, z czerwcowych jabłonnych i wiśniowych okwitów, potem z wielokwiatu, z lipcowych tatarek, z sierpniowej leśnej spadzi, popróbować...

... Posiedzieliśmy więc w obszernej wiejskiej izbie, ja na podwórze potem wyszedłem, aby z Reksem starym i Timbą trochę młodszą się przywitać. Poznały mnie wierne psy — kundle tak kiczowate, że aż rasowe. Tylko łańcuchy obmierzłe trzymają je na wodzy, bo inaczej pognałyby w las, pobrylowały po nim swymi psimi od lat wywęszonymi deptakami...

• ★ •

A w Borkowie — zaduma wiejska, osmętnica. Chmury nawisłe od daleszyckich lasów na głowach gór ciemnych, ciągną nad zalew, co ja mówię, nad resztki żałosne zalewu. Wody w nim prawie już nie ma, tylko kępy trzciny i sitowia, gdzie stada kaczek dzikich wybrały sobie swoje siedliska... Ale przecież jednak Belnianka ma tam swoje żywe wciąż i wodonośne koryto i stąd woda przez próg jazu ciągle bombarduje betonowe podłoże w dół rzeki do mostu, gdzie na przyczółku wewnętrznej ścianie namalował ktoś... kaczora Donalda.

Kiedy umilkły ostatnie sierpniowe wrzaski turystów, kiedy postawni, jak goryle silni ratownicy opuścili z masztu

i zwinęli flagę, spodziewałem
się, że teraz od września pod-
niesione zostaną śluzy, aby
woda szybciej spłynęła, że za-
raz potem przyjdą tutaj bul-
dożery, które zmagać się za-
czną z grubymi żupami
torfu, na czym chłopskie po-
la borkowian wiele by zyska-
ły, bo nawieziony na nie torf,
podniósłby jakość i wartość
roli...
No i sam borkowski zalew
nie będzie mógł latem ludz
u siebie ugościć... chyba że
ktoś kąpać się zechce w tym
sitowiem i oczeretem bujnie
porosłym, bajorze. I tu wra
cam znów do starej i może
komuś tam aż uprzykrzone
pewnie piosenki: kto dopro-
wadził do takiego stanu bor-
kowski zalew!? Pamiętam, te-
go lata, w czerwcu jeszcze
chyba, stałem z Jadwigą na
Bukówce czekając na okazję
dostania się nad borkowski za-
lew. W pewnej chwili zatrz
mała się przy nas długa, cza
na „wołga". Za jej kółkie
siedział Jan Kosowski, wic
wojewoda kielecki, gorący
rędownik borkowskiego i c
dzyńskiego, zalewów. Wsiedli
my, wicewojewoda wiózł
sobą łódzkich studentów, p
kazać chciał im uroki zal
wu, zachęcić do letnich n
nim wypoczynkowo-nauk
wych wyrajów...
Wojewodo Janie, kochar
mówiłem mu wtedy, toż
mnie serce gorejące w pie
bije i boli, co my tu da
wywojujemy, czy zapewnli
właściwe dogospodarowanie
rekreacyjnej inwestycji... Ch
ba nawet wtedy obaj z sc
pokontestowaliśmy wokół
sprawy.

• ★ •

Myślę jednak, że nie zatr
mamy już raz puszczonej
ruch maszyny. Nasi znajc
borkowscy, Rycomblowie
nina i Władek powiedz
nam, że kielecka, w pien
dze zasobna miejska szlac
ta wykupiła wszystkie
prawie piaszczyste działki
Borkowie, Słopcu, Kaczyr
Będą sobie ludzie budować
nich swoje dacze. Nk
budują, na zdrowie!
Rycomble też sami bud
się. Byłem kilka razy na
budowie, robiłem majstr
zaprawę, ale taką przedv
jenną, wiadro cementu, d
wiadra piasku, wapno... A
tem sam wziąłem się do ki
ni, dawne lata murarski
terminu sobie przypomnie
Wziąłem się na ambit, w
kiel postawiłem, majster
dziwił się, że skąd niby
dziennikarz takie rzeczy...
... A skoro już o tej R
comblów budowie, o majst
to opowiem do rozpuku śmi
ną story... Więc sześciol
ni Leszek, najmłodszy Ryco
blów, kręcił się po budow
jak uprzykrzona mucha m
strowi przeszkadzał, z łuku
łoziny nadrzecznej wycięte
do mistrza mierzył, aż ten
zu jednego zeźlił się os
tecznie, kołka jaki miał p
ręką złapał, wisusowi prz
lał...
Mały wiejski gawrosz
pamiętał to sobie, ja ci
każę, majstrowi pogroził. T
go dnia babka Czerwińs
poprosiła majstra na zalewa
kę dobrą, dymiącą... Majst
przyszedł, a że na rzeczy
zna, dogadał się z gospod
rzem, ćwiartkę na stole post
wili i tak gwarząc w najle
sze, do siebie przypijali...
mały kręcił się, gdzieś p
stół wlazł, wszyscy myśle
że tam kot domowy sta
biały, tłusty, za jedzenie
szpera...
... Chłopiec tymczasem „re
lizował" swój plan na mistr
odwetu. Przywiązał go sznu
kiem za prawą nogę —
nogi stołu. I gdy owo przej
janie, a jedzenie skończy
majster, podniósł się, rusz
ale zaraz potem stół za ni
z rumorem wielkim też rusz
a majster runął jak długi
podłogę, skąd klnąc szpetn
zbierać się z trudem zacz
Leszek w tym momencie ps
nął w drzwi, uciekł. On
bowiem na majstra te osob
we wnyki założył...

• ★ •

I taki to stos trudu
dziś, jak mawia mój przyj
ciel Antoni. A swoją drog
takie jesienne wyraje pol
cam całej kieleckiej miejski
szlachcie.

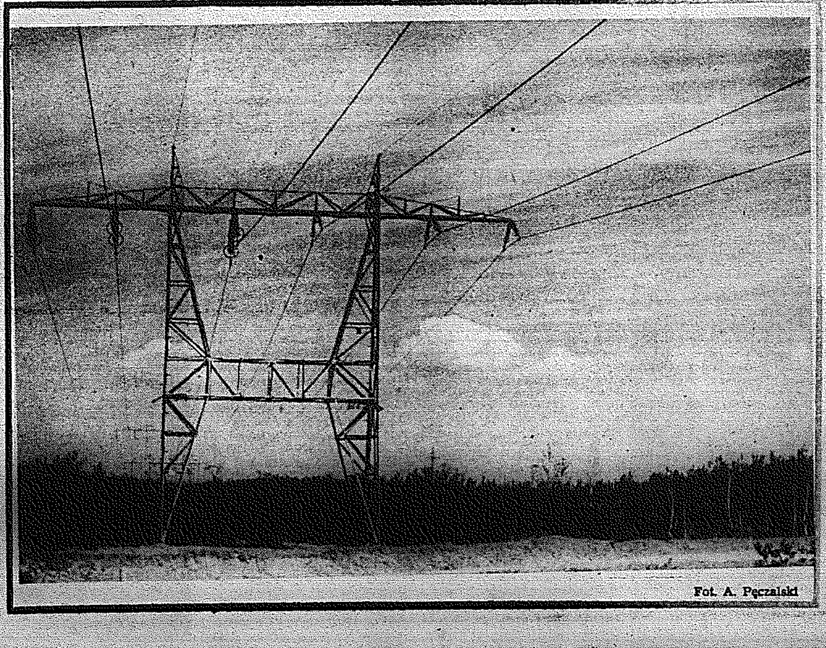

Fot. A. Pęczalski

z księgarskiej witryny

Tadeusz Łepkowski: Piotr Wysocki. Wiedza Powszechna (Biblioteka Wiedzy Historycznej), s. 136, ilustracje. Nakład 6.000 egzemplarzy.

Przypuszczalnie o Piotrze Wysockim, bohaterze Nocy Listopadowej, przeciętny czytelnik wie tyle, ile zapamiętał ze szkoły i ile starczyłoby na niewielką zaledwie notkę w jakiejś małej encyklopedii: instruktor warszawskiej Szkoły Podchorążych, przywódca spisku, który doprowadził do powstania listopadowego w 1830 roku. Jest więc teraz okazja ten skromny raczej zasób wiadomości poszerzyć, biorąc do ręki przystępnie napisaną biografię pióra T. Łepkowskiego, książkę nie tylko wydobywającą z zapomnienia postać Wysockiego, ale także przynoszącą nowe o nim informacje, oceny i interpretacje oparte na najnowszych badaniach historycznych. Nie poprzestaje T. Łepkowski na omówieniu spiskowej i powstańczej działalności Wybickiego, opowiada także o jego życiu „w mroku więziennej i katorżniczej nocy" (nocy trwającej dwadzieścia trzy lata) i powrocie do kraju, zamykając rzecz rozdziałem zatytułowanym „Kształt nieśmiertelności", w którym omawia różnorakość opinii i sądów, jakie w ciągu wielu lat historycy i pisarze miewali o Piotrze Wysockim.

Ludwik Świeżawski: Muza żałobna (Wydanie drugie). Wydawnictwo Lubelskie, s. 324, ilustracje. Nakład 15.000 egzemplarzy.

Powieść o Arturze Grottgerze, znakomitym artyście polskim XIX wieku, opisująca lata jego dzieciństwa i trudnej, lecz bujnej młodości w środowiskach krakowskiej i wiedeńskiej cyganerii. W skład tej książki weszła w nieco zmienionej wersji, pierwsza powieść L. Świeżawskiego o Arturze Grottgerze pt. „Cień obok światła".

Simone de Beauvoir: Druga płeć. Tom I. Fakty i mity. Z francuskiego przełożyła Gabriela Mycielska. Tom II. Kształtowanie się kobiety, sytuacja, usprawiedliwienia i ku wyzwoleniu. Z francuskiego przełożyła Maria Leśniewska. Wydawnictwo Literackie, s. 388, 384. Nakład 5.000 egzemplarzy.

„Druga płeć", czyli egzystencjalistyczny traktat o sytuacji kobiety, mający dać podstawę, materiał do wyboru, jaki przed współczesną kobietą stoi. Tak by w największym skrócie brzmiała charakterystyka tej książki" — napisał Konstanty Grzybowski w przedmowie do tego obrosłego już u nas legendą i dopiero teraz wydanego studium psychosocjologicznego, ujmującego z punktu widzenia filozofii egzystencjalnej, socjologii oraz seksuologii sytuację kobiety we współczesnym świecie i pokazującego drogi, jakimi zmierza ona, powinna zmierzać do przezwyciężenia mitu kobiecości, ciążącego na jej losie.

Autorka „Pamiętnika statecznej panienki" analizuje tu najpierw poglądy jakie odnośnie kobiety przyjęły się w biologii, psychoanalizie i materializmie historycznym („Przeznaczenie"), następnie próbuje wykazać w jaki sposób powstała „kobieca rzeczywistość", dlaczego kobieta „została określona jako inna i jakie następstwa wynikły ze stanowiska, przyjętego przez mężczyzn". („Historia", „Mity"). A wreszcie opisuje świat „od strony kobiety, taki, jaki się jej przedstawia", „jak kobieta uczy się swego losu, jak go przeżywa, w jakim świecie jest uwięziona, jakie ma drogi ucieczki". Wszystko to najlepiej zaś chyba przedstawić, podając spis treści drugiego tomu:

Część pierwsza: Kształtowanie się kobiety. Dzieciństwo; Młoda dziewczyna; Wtajemniczenie płciowe; Lesbijka. Część druga: Sytuacja. Kobieta zamężna; Matka; Życie towarzyskie; Prostytutki i hetery; Od lat dojrzałych do starości; Sytuacja i charakter kobiety. Część trzecia: Usprawiedliwienia. Narcyzm; Kochanka; Mistyczka. Część czwarta: Ku wyzwoleniu. Kobieta niezależna.

S. de Beauvoir pisze w zakończeniu: „Wyzwolić kobietę, znaczy przestać ograniczać ją do stosunków, jakie utrzymuje z mężczyzną, ale nie znaczy to — negować te stosunki. Stawiając się dla siebie, kobieta nie przestaje istnieć r ó w n i e ż dla mężczyzny uznając w sobie nawzajem podmiot każdy pozostanie jednak dla drugiego innym, ścisła wzajemność stosunków nie przekreśli cudów, wynikających z podziału ludzkości na dwie odrębne kategorie, to jest żądzy, posiadania, miłości, marzenia, przygody, a wzruszające słowa dawać, zdobywać, łączyć się, zachowują sens. Na odwrót, kiedy zostanie zniesiona niewola połowy ludzkości i cały powodowany przez nią system hipokryzji, wtedy „podział" ludzkości odsłoni swe prawdziwe znaczenie, a para ludzi odnajdzie swe prawdziwe oblicze".

Wznoszę toast

W ciągu kilkunastu dni odbyło się na Kielecczyźnie przynajmniej 10 jubileuszy. Nie uczestniczyłem w żadnym z nich. Doszedłem bowiem do wniosku, że do naszych pięknych czasów przetrwało coś z nie najlepszej staroszlacheckiej tradycji, oczywiście w plebejskim wydaniu: czcza gadanina, demagogia, ucztowanie na koszt hojnych (nie z własnej kieszeni) organizatorów, hołdujących znanej skądinąd zasadzie „zastaw się, a postaw się", czasem sarmacki bałagan po bankiecie, a zawsze ta sama czkawka nazajutrz po jubileuszu.

By nie było niejasności jestem za uroczystym obchodzeniem tzw. Wielkich Dat, które ze względów naukowych, gospodarczych, politycznych, historycznych czy kulturalnych mają znaczenie dla całego narodu, bądź świata. Do takich zaliczam m.in. Tysiąclecie Państwa Polskiego, 500 rocznicę urodzin M. Kopernika, 50-lecie ZSRR, czy 30-lecie Polski Ludowej. Nie sądzę, aby ktokolwiek z moich rodaków miał choć cień wątpliwości, co do rangi i znaczenia tych rocznic.

Chodzi mi jednak o zachowanie należytych proporcji między WYDARZENIEM a wydarzeniem. Chodzi o to CO CZYM I JAK CZCIMY? Przy odrobinie braku wyobraźni i zdolności przewidywania z najpiękniejszej intencji, najbardziej poważnych zamierzeń, wychodzą rzeczy śmieszne i opaczne. Cóż przeciętnemu Polakowi mówi fakt 10-letniego istnienia spółdzielni inwalidów, 15-lecia ZURiT, czy KSM? Racjonalnie myślący rodak stwierdza po prostu, że na skutek odpowiedniej polityki partii i rządu, społecznego podziału pracy, wzrastających aspiracji społecznych etc., wcześniej czy później, powołano do życia określone instytucje usługowe, mające spełniać n o r m a l n e świadczenia dla społeczeństwa, za n o r m a l n ą i zupełnie naturalną odpłatności. Dodatkowe efekty istnienia tych instytucji to stworzenie możliwości zatrudnienia, a więc zarobków, ubezpieczeń, utrzymania rodzin itd. itd. Czy sam fakt iluś tam lat i s t n i e n i a danej instytucji jest wystarczającym argumentem do uroczystego fetowania? W Szwecji, Danii, Niemczech, że wspomnę także o Japonii (mieszkańcy tych krajów wcześniej niż my nauczyli się rachować) — na pewno nie. U nas, ze względu na przytoczone wyżej tradycje — tak. Mamy więc odpowiedź na pytanie CO czcimy: fakt istnienia takiej czy innej instytucji. (Ktoś dowcipny zapyta, dobrze — ale po co? Ano właśnie).

Wypada odpowiedzieć na drugie pytanie: CZYM czcimy? Wielkie Daty utrwalamy wzmożonym wysiłkiem, większą mobilizacją w pracy, przekazywanymi w różnej formie treściami, które w sobie noszą. A te 5-, 10-15-lecia czcimy osiągnięciami, które są tak ewidentne jak sam fakt istnienia Niegodnych Czci Jubilatów. A poza tym pustka. Żadnej mobilizacji, żadnego wysiłku, żadnych treści — bo i skąd? By nie być gołosłownym: prezes inwalidzkiej spółdzielni — jubilatki w wywiadzie radiowym powiada, że największym osiągnięciem tejże spółdzielni jest zatrudnienie ponad 200 inwalidów, odliczając stan wyjściowy. Śmiać się czy płakać? — zważywszy, że na kilka dni przed jubileuszem, na poważnym zgromadzeniu stwierdzono, że nie wykonujemy planu umieralności (!). Sprawa co najmniej żenująca, przede wszystkim z moralnego punktu widzenia. A poza tym, czy w ciągu iluś tam lat spółdzielnia miała się nie rozwijać?

O ZURiT napisano, że przed 15 laty miał 6 punktów usługowych, 24 specjalistów i ani jednego teleabonenta. Obecnie zaś 53 punkty, 500 specjalistów i prawie 200 tys. posiadaczy odbiorników tv. I znów: radować się, czy smucić? — biorąc pod uwagę ilość i jakość usług, szczególnie na wsi. Wypada również niedyskretnie zapytać jubilata, czy rozwój świadczeń i usług dyktowany jest przez coraz bardziej kulturalne społeczeństwo (z czego należy się cieszyć), czy też przez ZURiT? Nos dla tabakiery, czy tabakiera dla nosa? Gdyby jubilaci zechcieli porównać swoje osiągnięcia np. do 1938 roku — byłaby doprawdy bomba! I co z tego? Takie porównanie niczemu nie służy. Świat ustawicznie się zmienia, idzie do przodu, co udowodniono już w ubiegłym stuleciu.

Najbardziej zdumiało mnie fetowanie 15-lecia KSM. (Danymi liczbowymi świadczącymi o osiągnięciach KSM nie będę nurzył czytelników. Odsyłam do niedzielnej prasy z 19.XI. br.). Mam tylko wątpliwość: czy osiągnięte rezultaty są efektem takiej a nie innej polityki mieszkaniowej w naszym kraju, pracy robotników budowlanych, czy też kilkudziesięciu krnąbrnych i nie zawsze kompetentnych urzędników pracujących przy ul. Kujawskiej, a hucznie fetujących jubileusz? Zdumiał mnie zaś tupet, w stosunku do członków spółdzielni ze strony owych urzędników. Otóż w tym samym czasie gdy odbywał się jubel, setki mieszkańców spółdzielni na Sadach marzły, gdyż — jak wynika z enuncjacji prasowych — „nie uregulowano sieci c.o. wewnątrz budynków", za co odpowiedzialny był inwestor, czyli KSM. Rozpaczać, czy radować się? Czym więc czcimy jubileusze? Akademią, gadaniną, medalami, bankietami.

Jest to również częścią odpowiedzi na pytanie: JAK CZCIMY? Dalszej części odpowiedzi nie będzie — bo jej nie było. Wypada tylko zapytać, jakie n o w e, na okoliczność jubileuszu społecznie wypracowane trwałe fakty przekazano społeczeństwu? Jaki ślad — poza bólem głowy — pozostał po jednym, drugim i dziesiątym jubileuszu? Czemu one służyły? Dlaczego zapomniano o podstawowym w naszym ustroju zadaniu instytucji państwowych (i spółdzielczych): zapewnianiu, rozwijaniu, inspirowaniu aktywności obywateli w dziedzinie gospodarczej, społecznej, kulturalnej i wypoczynku po pracy?

To wszystko należy do niechlubnych tradycji, szczególnie, jeśli uzmysłowimy sobie, że — to nie fantazja — w ciągu 10 najbliższych lat wspólną pracą mamy zbudować w naszym kraju trzy razy więcej niż zbudowano w ciągu 28 lat istnienia Polski Ludowej. Nie tak dawno miliony ludzi w całym kraju z ulgą przyjęły słowa: „Niech to będzie czyn rzeczywisty i owocny, wolny od efekciarstwa i urzędowej pomyślności". Z ulgą — bowiem nie jest tajemnicą, że stworzenie klimatu do świętowania, wymaga dodatkowej pracy i znacznie lepszej jej organizacji. Fala autentycznych i k o n k r e t n y c h zobowiązań oraz czynów społecznych podjętych w ramach akcji „20 miliardów" zdaje się świadczyć, że jubileusz 30-lecia PRL będziemy mogli święcić z godnością i radością, a jednocześnie w poczuciu dumy z dobrze spełnionego obowiązku wobec siebie i ojczyzny. Dajmy więc sobie spokój z wszelkiego rodzaju jubelkami aranżowanymi na tę lub inną okoliczność. Nie stać nas bowiem na luksus tolerowania plebejskiej mutacji staropolskiej zasady „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie" — i to za społeczne pieniądze.

Ponieważ jednak są ludzie, którzy uważają, że nic dobrego nie może się dziać bez wielkich słów, którzy używają pięknych szyldów do całkiem małych albo wręcz nieudanych przedsięwzięć, wznoszę toast za pomyślny przebieg dalszych jubileuszów, jubli, fet i innych tego rodzaju uroczystości. Obyśmy tylko Rzeczypospolitej nie przejubileuszowali.

S. K. RYBA

---

trzy łyki filatelistyki

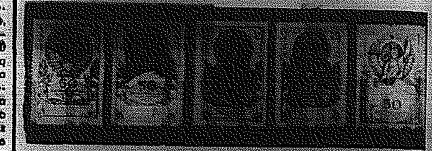

2. ZE STARYCH KRONIK FILATELISTYCZNYCH

Przeglądając różne materiały i artykuły filatelistyczne natrafiłem na niezwykle ciekawą informację związaną z naszym regionem, a dotyczącą historii koperty i kartki ze stemplem Czerwonego Krzyża w Staszowie i dodatkowym stempelkiem „10". Autor artykułu zamieszczonego w piśmie „Der Sammlerfreund" z sierpnia 1940 roku — W. Rachmanow stwierdził m. in., że jak ogólnie wiadomo Czerwony Krzyż spełniał rolę pośrednika w wymianie wiadomości między jeńcami wojennymi, internowanymi itd. a ich rodzinami. Zdarzało się, chociaż bardzo rzadko, że także ludność cywilna była obsługiwana przez Czerwony Krzyż w miejscowościach, w których z powodu wojny nie było normalnych urzędów pocztowych.

Taki właśnie interesujący przypadek odnotowano w Generalnej Guberni. W Staszowie, powiat Stopnica (dawna przynależność Staszowa — przyp. kas), niedaleko Kielc, tamtejszy Oddział Towarzystwa Polskiego Czerwonego Krzyża w okresie kilku miesięcy zajmował się wysyłką poczty nadanej oraz dostarczaniem korespondencji napływającej.

Jak wynika z pisma tego oddziału PCK z dnia 28 lutego 1940 roku, Czerwony Krzyż w porozumieniu z urzędami pocztowymi w Kielcach, Jędrzejowie i Sandomierzu przejął do dalszej ekspedycji wszelką korespondencję zwykłą i poleconą ze Staszowa, Rytwian, Połańca, Kurozwęk i Rakowa. Potrzebne do ofrankowania znaczki pocztowe były sprzedawane z małą dopłatą na rzecz PCK i kasowane stemplem służbowym oddziału w Staszowie. Po wyekspediowaniu przesyłek do jednego z poprzednio wymienionych urzędów pocztowych następowało tam powtórne skasowanie znaczków odpowiednim datownikiem pocztowym. Przychodząca do tych miejscowości korespondencja była przyjmowana we wspomnianych urzędach pocztowych i dostarczana adresatom, przy czym przesyłki te otrzymywały także odbitkę pieczątki służbowej i ponadto zaopatrzone były dodatkowym stempelkiem „10", który stanowił pokwitowanie opłaty za dostarczenie przesyłki w wysokości 10 groszy. Stempelek ten był bardzo prymitywny, wycięty z korka. Kolor odbitki stempelka był czerwony.

Ta pomocnicza poczta Czerwonego Krzyża w Staszowie i okolicy rozpoczęła po raz pierwszy swą działalność w dniu 18 grudnia 1939 roku i trwała do końca kwietnia 1940 roku, kiedy to rozpoczął swe czynności normalny urząd pocztowy.

Oczywiście, dziś, po dwudziestu kilku latach, koperty i kartki te należą do rzadkości i są bardzo poszukiwane przez filatelistów zbierających temat „Czerwony Krzyż". Stanowią także dokument jeszcze jednej, jakże pożytecznej, działalności Polskiego Czerwonego Krzyża w czasie II wojny światowej.

3. CIEKAWOSTKI

◆ *Poprzednikami pocztowców całego świata byli posłańcy piesi. W Chinach np. posłaniec przebywał trzy mile, a potem odda-*

Wyruszając w drogę, owijał się szerokim pasem obwieszonym

przedzać o swoim przybyciu i umożliwić następnemu ze zmiany przygotowanie się do drogi.

W średniowiecznej Europie potrzebom kościoła służyli mnisi wędrowni. W Niemczech wsławiły się też poczty rzeźnickie, szczególnie cechów rzeźnickich, których członkowie odbywali długie wędrówki za bydłem i doręczali przy okazji adresatom przesyłki.

Z czasem listy i przesyłki zaczęto dostarczać za pomocą konnej poczty sztafetowej, która była o wiele szybsza od poprzedniej. Wzorową jej organizację stworzyła w starożytności Persja. Grecki historyk Herodot zachwycał się nią pisząc: „Nie ma nic na świecie szybszego, co by się prędzej zjawiało niż tej gońcy". Trzeba dodać, że często pokonywali oni dziennie do 150 kilometrów. Wzorem tej poczty zorganizowano podobną w Egipcie, Chinach, a potem i w Rzymie. W Indiach i Sudanie pocztę obsługiwali gońcy na wielbłądach.

1. NOWOŚCI

◆ *XX szachową olimpiadę mężczyzn i V kobiet poczta Jugosławii upamiętniła dwoma znaczkami, na których przedstawiono pionka na szachownicy i szachownicę z figurami króla i królowej.*

◆ *Poczta Maroka wydała 1 znaczek poświęcony konferencji ONZ w sprawie ochrony naturalnego środowiska człowieka. Uwidoczniono na nim emblemat konferencji oraz zanieczyszczony brzeg morski.*

◆ *Szwajcaria wydała serię składającą się z 5 znaczków, poświęconą sławnym ludziom. Reprodukowano portrety: Alberto Giacometti — malarz i rzeźbiarz, Carlez Ferdinand Ramuz — pisarz, Le Corbusier — architekt, Albert Einstein — fizyk, Artur Honegger — kompozytor.*

◆ *Oryginalną serię liczącą cztery znaczki wydała poczta Wielkiej Brytanii. Upamiętniają one ważne wydarzenia w historii radia: mikrofony używane w radio od 1922 r., drewniany głośnik pokojowy z lat 20, najnowszą kamerę do zdjęć kolorowych, 75-lecie telegrafii bez drutu.*

KAS.

---

pracowniach plastyków

> *„Trzeba ciągle i zawsze, codziennie rano i wieczorem, latem, zimą, w deszcz, w młodości, na starość i kiedy indziej, chodząc, stojąc, siedząc w kawiarni, na werandzie, w szkole, w pociągu, na schodach i gdzie indziej, wbrew samemu sobie, codziennie, ciągle i zawsze, wszystko zaczynać od nowa".*
>
> **STANISŁAW ZAMECZNIK**

Helena Naksianowicz

Te słowa znakomitego plakacisty i grafika dobrze pasują do klimatu twórczości Heleny Naksianowicz. Panią Helenę odwiedzam w jej mieszkaniu-pracowni, w starym dworze Laszczyków, jednym z najcenniejszych zabytków Kielc. Należy przypomnieć tradycje, z jakich wywodzi się autorka tych interesujących prac kolażowych. Ojciec p. Naksianowicz był leśniczym, głęboko kochającym las i wy- ze uzdolnionym malarzem amatorem. Ciotka jej, Róża Laszczyk, dużo malowała i wystawiała, biorąc żywy udział w artystycznym życiu Kielc, w latach międzywojennych była bardzo znaną osobą w malarskim światku miasta. Kreśląc ten szkic o pracy i twórczości Heleny Naksianowicz muszę zaznaczyć, że jest ona z wykształcenia scenografem, bardzo cenionym i poszukiwanym scenografem lalkowym. Od wielu lat pracuje w Teatrze Lalek „Kubuś" w Kielcach. Ale chyba najbardziej istotną formą jej życiowej wypowiedzi artystycznej jest obraz-collage. Jestem pewna, że collages Naksianowicz nie są ani „dziełem przyrody", ani też wyłącznie owocem inspiracji, jaką daje natura. Kompozycje te są wynikiem świadomego wyboru artystycznego — zerwaniem z dotychczasowym sposobem wypowiedzi, zaczęciem od nowa, a jednocześnie jakby wyznaniem podziwu gorącej sympatii dla przyrody i otaczającego świata. Te collages są czymś samorodnym, bardzo oryginalnym.

A trzeba podkreślić, że collage jest obecnie często stosowaną techniką, ze znanych plastyków polskich należy wymienić tu prof. Adama Marczyńskiego (drewno, płótno, forniry), „szyto-prute" dzieła Teresy Byszewskiej, prace Barbary Pniewskiej (płótno, blachy srebrne, skóra"). Z artystów zagranicznych warto przypomnieć znanego malarza włoskiego, Alberto Burri (właśnie collage płaszczyznowy, złożony z płatów drewna, forniru, kawałków skóry i zamszu, z zastosowaniem miejscowego opalania).

Helena Naksianowicz tworzy całe cykle ze swych prac kolażowych. Pierwsze to Zamki 1966/67, potem Strumienie 1968/69, a wreszcie Drogi 1969/71. Kompozycje tego najbogatszego ilościowo cyklu są przedstawieniem pojęcia życiowej drogi człowieka; każdy jest pielgrzymem wędrującym swoją drogą prostą, czy splątaną. Prawie jednocześnie powstaje mały cykl „Chwile" (chwila — okruch czasu). Artystka pragnie w sposób dynamiczny wyrazić swoje upostaciowanie wycinka ludzkiej drogi, szybkość przemijania i niemożność powstrzymania upływania czasu. Powstają grupy coraz to poważniejszych prac. Przy komponowaniu collage'u każda cząstka dzieła przechodzi bezpośrednio przez ręce. Artystka stosuje jak najbogatszy, zróżnicowany materiał. Tworzywem są tu cząstki wzięte z przyrody — drewno, słoma, zasuszone kwiaty, trawy, ziarna, kawałki kory, suszone owoce i wiele, wiele innych. Za najbardziej dopracowane i artystycznie ważne artystka uważa collages właśnie z cyklu Drogi — Droga przez ogrody, Woda dla miasta, Wiatr, Słoneczna myśl. Oglądałam te kompozycje. Cechuje je wysmakowany koloryt złożony z barw płowych, rezedowo- i szarozielonych, srebrzystych (zsiniałe płaty drewna) brązów. Są one dokładne technicznie, utrwalone woskiem. Szczególnie w kompozycjach z cyklu Drogi, ta kolażowa materia malarska gmatwa się, burzy i gęstnieje, jest w niektórych miejscach puszysta, lub gdzieniegdzie kontrastowo twarda i ostra. Również forma staje się mniej czytelna.

Nie sposób pominąć scenograficznej pracy p. Heleny. Za najbardziej udane scenografie do sztuk lalkowych artystka uważa rozwiązania scenograficzne do „Baśni o pięknej Parysadzie" — Leśmiana, za specjalnie sercu drogą lalkę — Słomiaczka. A za dowcipne i trafne pod względem plastycznym lalki charakterystyczne p. Naksianowicz uznaje: króla (sułtana) z Zaklętego rumaka — Leśmiana, czy smoka z Trzech pomarańczy.

Plany twórcze na przyszłość to opracowywanie nowego cyklu collages, pt. „Wołanie", z którego powstały już pierwsze kompozycje. Cykl ten jest silnie inspirowany przez naturę, bo przecież wszystko wokoło woła, gałęzie drzew wyciągają się do góry jak ramiona w geście wołanie, w ogromnym pragnieniu wypowiedzenia swej istoty.

Plany artystyczne ze scenografii lalkowej obejmują przygotowanie Królowej Śniegu Szwarca, a także sztuki Mój przyjaciel Trepcio — (świetna nazwa dla samochodziku „trabant").

Hobby artystyczne to klejenie małych szkiców do większych kompozycji collages.

Hobby prywatne — podróże, dalekie spacery, zwiedzanie, obcowanie z przyrodą sam na sam, bo wtedy — jak mówi p. Helena — tyle rzeczy się przed człowiekiem otwiera".

W sierpniu br. odbyła się duża wystawa collages, szkiców, projektów, fotogramów i lalek Naksianowicz w Galerii Sztuki Muzeum Teatralnego w Krakowie. Ekspozycja trwała 2 miesiące. Była pozytywnie recenzowana w „Echu Krakowa" i „Życiu Literackim".

Nie można wprost zrozumieć, dlaczego Kieleckie BWA, które przecież było współorganizatorem wystawy, nie umieściło tej ciekawej, bogatej i wartościowej ekspozycji w programie kieleckich imprez wystawowych na jesień 1972, czy zimę 1973. Nie wiem, jak to nazwać — lekceważenie, niedbalstwo, czy bezmyślność.

JADWIGA PRANDOTA-TRZCIŃSKA

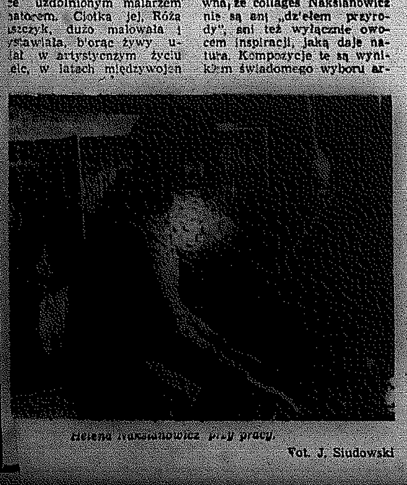

Helena Naksianowicz przy pracy.

Fot. J. Siudowski

Helena Naksianowicz. collage z cyklu Drogi.

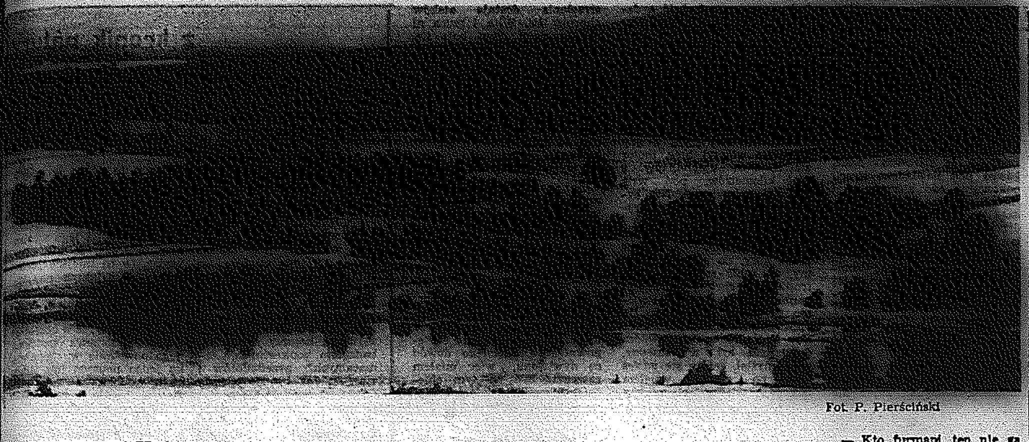

Fot. P. Pierściński

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Ludzie z puszczy

ie. Puszczę pokochała dopiero później. Teraz miota się między tym kochaniem a poczuciem obowiązku. Drwale nie znają takich sentymentów. Po prostu rąbią las. Jak im kazali. Patrzą, ile zarobią. Dużo nasłuchałem się o tych drwalach z lasów bliżyńskich; czy dziwno, że chciałem ich dybać na tej robocie?

Leśniczy Bagiński powiódł mnie w końcu w rewir Małej Baby, bo w tamtym właśnie lesie zwalała dziś sosny grupka robotników. Wielki las, szukaj igły w stogu siana. Praca tu inna, jakże inna od tej — w fabryce, przemyśle, pod dachem hali, ze stołówką, sklepikiem obok, z życiem świetlicowym wieczorem, albo z kinem, gospodą czy bodaj że z budką piwa na rogu ulicy. Praca cięższa, mniej popłatna, szanse awansu gorsze. Dlaczego więc w lesie pracują? Dlaczego wolą las? Takie właśnie wątpliwości miałem, wędrując na tę Małą Babę. Kilka dni temu byłem w Radomiu, w tamtejszym Okręgowym Zarządzie Lasów Państwowych. Dyrektor naczelny, inż. Aleksander Sakowicz zwrócił mi właśnie uwagę na tę specyfikę pracy. W lasach państwowych zatrudnia się na Kielecczyźnie 4150 osób, a także ponad trzy tysiące robotników sezonowych. To duże, wielozakładowe przedsiębiorstwo rozwija także swą produkcję: dostarcza rocznie dla przemysłu, budownictwa, 730 tysięcy metrów sześciennych drewna. Tysiące robotników zagubionych w zielonych obszarach, rozrzuconych od siebie kilkuosobowymi grupkami w promieniu kilku nieraz kilometrów, pracując pod gołym niebem, tworzą odrębne środowisko robotnicze, ze specyficznym życiem społecznym, odmiennymi postawami, nastrojami, z sumą nawyków, przystosowań wyrosłych z dyktatu leśnego bytowania. Do nich socjalizm później przyjdzie niż do jasnych hal fabrycznych.

Na porębie nie zastaliśmy Lisowskich; również Smulczyński, doskonały wśród furmanów, gdzieś w innych stronach ładował papierówkę. Bagiński mnie pocieszył, że złapiemy ich o zmierzchu przy leśniczówce, gdy będą wracać z roboty. Tutaj spotkaliśmy natomiast Jana Kwaśniewskiego, operatora piły motorowej i jego pomocnika Władysława Jedynaka. Dawniej trzeba byłoby przy tej pracy zatrudnić przynajmniej dwa tuziny ludzi z siekierami. Dziś Jedynak i Kwaśniewski, uzbrojeni w piłę motorową, zrobią przez dniówkę więcej niż tamci. Na Kielecczyźnie pracuje w tym roku siedemset takich pił. Gdyby ich nie było — myślę — ileż tysięcy osób więcej lasy musiałyby zatrudnić? O ileż to łatwiejsza praca dla współczesnych drwali. Pytam tamtych, czy im się lżej pracuje. Kręcą głową. Pracują na akord, owszem, ale cóż z tego że więcej tych drzew powalą? Większa wydajność nie procentuje do ich kieszeni lecz dla przedsiębiorstwa leśnego. Są wyższe normy w akordzie. Więcej trzeba się nauwijać, aby wyjść na swoje. A gdy taka piła motorowa się popsuje, co wtedy? Wtedy pieniążków mniej. Siekiera i niska norma akordowa lepiej się im popłaca. Mniej zawodna.

Do niedawna Kwaśniewski pracował w innym leśnictwie, u Charabina. Mieli go dowozić do pracy, sam Charabin to obiecał, ale nie dowozili. Obiecali za to wypłacać delegację. Kwaśniewski dojeżdżał rowerem codziennie ponad dziesięć kilometrów w jedną stronę. Resztę drogi — na piechotę, bo nie wszędzie można dojechać. Upominał się nieraz o te delegacje, o te parę groszy, ale widać zapomnieli obietnic, bo nie chcą wypłacić. Dawniej zarabiał miesięcznie dwanaście stówek, teraz po podwyżkach przyniesie do chałupy ponad dwa tysiące. W Odrowążu ma domek i trzy morgi gruntu. Kiedyś próbował zahaczyć się w mieście, w fabryce. Był przez jakiś czas wartownikiem w Skarżysku. Ale do lasu ciągnęło. Jedynak też próbował innego chleba. Był górnikiem w Stąporkowie, przed kilku laty wrócił do lasu. Powietrze mu pod ziemią źle służyło. Czy kiedyś zechcą znów szukać szczęścia w mieście? Obaj zaprzeczają. Samodzielną robotę lubią. Nawykli do takiej. Tu nikt ich nie pogoni. Są wolni od majstra.

— Kiedyś taka moda nastała na gorącą zupę w lesie — opowiada Jedynak. — To był Gierka pomysł. Człowiek zimą się rozgrzał. Malinowska z Szałasu przywoziła tę zupę w termosie. Zwierzchność zrezygnowała, bo powiadają, że to za drogi interes. Przedsiębiorstwo traci.

Kwaśniewski dogaduje:

— Prosiliśmy na zebraniach o buty filcowe, oblewane gumą. Takie filce ciepłe na mrozy, wygodne w czas deszczów. Nie chcą dać.

Niełatwe życie. Drobniuśkie żale przesłaniają świat. Samotność wśród drzew pogłębia frustrację. Bagiński uśmiecha się pod nosem: — Oni nigdzie nie pójdą — mówi niby do siebie. — Ja ich znam. Będą kląć, ale w lesie zostaną.

W leśniczówce na Świniej Górze, oddalonej od najbliższej wioski o dziewięć kilometrów, koncentruje się życie społeczne tej części puszczy świętokrzyskiej. Takie mikrożycie. Tu zjeżdżają się furmani, aby przyjąć zadania codzienne. Z warkotem wpadają traktorzyści z oteelu. Stąd odjeżdża samochód z robotnikami w stronę Bliżyna, Odrowążka, Szałasu. Tutaj właśnie o służbowej godzinie zjawiają się gajowi, aby omówić program działania. W tym osamotnionym budynku, za drewnianą bramą z markotnymi świątkami, ponurym Sylwanem, wśród rozległych borów żyje rodzina Janusza Bagińskiego. Dla niego i jego kobiety jest to nie tylko dom rodzinny, ale też zakład pracy. Jadwiga jest podleśniczym, jego zastępczynią. Tu, w środku puszczy, stworzyli enklawę cywilizacji. Łączy ich ze światem kilkukilometrowy odcinek brukowej drożyny; także telefon, telewizor, radio. Dochowali się tutaj dwojga dzieciaków. Codzienne sprawy, kłopoty zmniejszają nękającą samotność. Przydziały zadań, kontrola wykonania pracy, wypłaty zarobków, organizacja transportu, zrywki, nowe nasadzenia, czyszczenia młodników, trzebieże w starszych drzewostanach, dokarmianie zwierzyny, zbiory żywic i innych płodów leśnych. nie! — na nudę tak bardzo narzekać nie można.

Tego dnia nie zastałem pani Jadwigi. Wyjechała o świcie do Bliżyna po zakupy. Wiadomo: wszystko trzeba przywozić z daleka. Każdy kilogram ziemniaka, wędzonkę, zapałki, chleb. Większe sprawunki robi się w Skarżysku lub Kielcach. Nawet i romantyczne — mówię do Bagińskiego. — To odludzie, szum puszczy nocą, krzyk sowy, twarda egzystencja pionierów. Bagiński na to kiwa głową: — Tak też myślałem — przyznaje. — Ale mi już przeszło. Uciekam stąd, bliżej miasta, pod Radom. Dzieciak do szkoły wnet pójdzie, niech trochę ludzi zobaczy.

Poznali się przed kilkoma laty, na szkolnej ławie, gdzieś na Opolszczyźnie. On warszawiak, ona radomianka. Pobrali się. Gdy im zaproponowali to uroczysko, chętnie przystali. Po czterech latach... Życie bywa okrutne, kpi w żywe oczy z młodzieńczej złudy.

Przyszedł właśnie Smulczyński, na którego czekałem. Chwilę przysłuchiwał się rozmowie. Zawitał gajowy, zjawił się Władysław Lisowski — drwal ze wsi Kopcie. Ożywiło się w izbie. Potoczyła się pogawędka o doli leśnych ludzi, nie spełnionych tęsknotach.

Gajowy Lisowski powiada:

— Nie chciałem, aby moje dzieci tak ciężko żyły. Niech uciekają od lasu. Najmłodszy znalazł pracę w Skarżysku, w fabryce obuwia. Drugi skończył technikum rolnicze, wolił posadę w mieście. Trzeci górnikiem został na Śląsku, zaś czwarty obrał zawód murarza w Stąporkowie. Mam też trzy córki, chałupnictwem się zajęły. A ja jakoś dotrwam do emerytury.

Drwal Lisowski się wyrywa:

— Jasne, nie każdy wytrzyma!

Dobrze Lisowskim na leśnych duktach? Mniej twardzi biorą nogi za pas. Wielu panów już miała chociażby ta leśniczówka na Świniej Górze. Dziś ucieka Bagiński pod Radom. Przedtem uciekł stąd leśniczy Tęcza, bliżej Kielc. Przed Tęczą próbował się tu zakotwiczyć Szwej. Zrezygnował na rzecz Starachowic. Przed Szwejem był Ślązak, wyjechał do Pińczowa. Było tu sporo leśniczych również dawniej, za jaśniepańskich czasów. Też poszli. A gajowy Lisowski trwa wiernie. Nie złamała go puszcza.

Najweselej patrzy na życie furman Wacław, beztroski Smulczyński.

— Kto furmani, ten nie gani! — sypie przysłowiami. — Jeździł ojciec, jeżdżę ja. Głupi robotę lubi, a ona go czubi.

— Skąd ten wisielczy humor, panie Wacławie?

Furman zadumał się chwilę.

— Widział pan w lesie ten pamiątkowy krzyż? — rzuca pytanie. — Tam drzewo przygniotło Franka Olejarza. Takich krzyży jest w puszczy więcej. Jest u nas zwyczaj, aby w miejscu śmierci postawić krzyż i płotkiem go ogrodzić. Z moim dziadkiem było podobnie: wóz mu się chylił, wolniutko przewracał, więc skoczył dziadek, aby ramieniem go przytrzymać. A wóz powolutku na niego się zsuwa. Ani go utrzymać, ani odskoczyć, bo zaraz na niego ciężarem się zwali. Zanim inni doskoczyli, z dziadkiem był amen.

Filozof z tego furmana. O zmierzchu wracaliśmy do Kielc. Traktem na wprost, przez puszczę. Siąpił jesienny deszcz. Na poboczach, tu i ówdzie stali ludzie pod sosnami, w waciakach. Czekali na ciężarówkę. Spokojni, apatyczni.

STANISŁAW RAMS

Zamach na dom

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

wspólną pracownię i ewentualnie magazyn rekwizytów. (...)

Ze względu na rangę i doniosłą misję społeczną Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych oraz Klubu Artystów Plastyków Amatorów zrzekamy się czynszu od najmu tych lokali za cały czas działania w tych pomieszczeniach obu Towarzystw".

Oświadczenie podpisała również żona Wincentego — Aniela Kopała. Wydawało się, że sprawa jest na najlepszej drodze, ale...

DECYZJE WŁADZ LOKALOWYCH

3 czerwca Wydział Spraw Lokalowych wydał decyzję w sprawie parteru posesji przy ul. Leśnej 3. Dla klubu plastyków amatorów była to decyzja odmowna. Uzasadnienie tego wyroku podpisane przez kierownika tegoż wydziału, Lucjana Karońskiego, brzmiało co najmniej dziwnie. Pisze on bowiem, że „o przydzielenie tego lokalu zwrócił się z wnioskiem do tutejszego wydziału — Klub Artystów Plastyków Amatorów w Kielcach, który pragnąłby urządzić w tym lokalu — klub". Jaki znowu klub, panie kierowniku? W memoriale klubu stało przecież wyraźnie napisane, że chodzi o prowadzenie w tym lokalu „aktywnej i prawidłowej działalności" i dla każdego jest zupełnie jasne, że działalność ta polega przede wszystkim na organizowaniu wystaw, a nie na grze w szachy.

Wspomniany lokal przydzielono zastępczo Komitetowi d.s. Radia i Telewizji zaznaczając, że „z chwilą opróżnienia lokalu przy ul. Leśnej 3 przez Komitet d.s. Radia i Telewizji tutejszy wydział podejmie ostateczną decyzję w sprawie przydzielenia tego lokalu".

Ale już po dziesięciu dniach kierownik Karoński podpisał inną decyzję anulującą poprzednią. I znowu wszyscy mieli nadzieję, że w Kielcach będzie salon wystawowy.

Nadzieje te zostały rozwiane kolejną decyzją Wydziału Spraw Lokalowych z 6 stycznia 1968 roku. Oto jak brzmiało jej uzasadnienie:

„Jak wynika z akt sprawy Związek Polskich Artystów Plastyków Zarząd Okręgu w Kielcach wystąpił z wnioskiem do tutejszego Prezydium o przydzielenie lokalu handlowego położonego w budynku nr 3 przy ul. Leśnej w Kielcach z przeznaczeniem na urządzenie w nim salonu wystawowego.

Również o przydział przedmiotowego lokalu handlowego wystąpiło Przedsiębiorstwo Techniczno-Handlowe Zmechanizowanego Sprzętu Domowego „Eldom", podnosząc w swoim wniosku brak lokalu sklepowego z częściami zamiennymi sprzętu domowego na terenie miasta Kielc.

Wydział Spraw Lokalowych po przeanalizowaniu złożonych wniosków wziął pod uwagę konieczność otwarcia na terenie m. Kielc sklepu z częściami zamiennymi do zmechanizowanego sprzętu domowego oraz fakt, że omawiany lokal jest wybitnie lokalem handlowym i przydzielił go PTHZSD „Eldom". Podpisał kierownik Lucjan Karoński.

„ELDOM", KRAWIEC, I...

W lutym 1968 roku Klub Artystów Plastyków Amatorów wystosował do władz miejskich obszerne odwołanie, w którym m.in. znalazły się takie stwierdzenia jak to, że „od szeregu lat jedno pomieszczenie wymienionego lokalu jest nie zajęte, gdyż tak Polskie Radio jak i „Eldom" dotąd z lokalu nie korzystają", „ponadto trzeba nadmienić, że przydzielenie lokalu frontowego dla potrzeb jednego krawca jest także zjawiskiem niewłaściwego i nieprzemyślanego gospodarowania lokalami".

Odwołania tego oczywiście nikt nie wziął pod uwagę. Po raz pierwszy jednak występuje w nim postać krawca. Otóż władze lokalowe dbając zapewne o rozwój usług w centrum miasta przydzieliły jedno z pomieszczeń parterowych o charakterze sklepowym prywatnemu krawcowi, Julianowi Daszko. I tak znaleźliśmy się w dniu dzisiejszym przy ul. Leśnej 3 w Kielcach.

Przypatrzmy się bliżej pomieszczeniom, które Wincenty Kopała pragnie ofiarować dla rozwoju sztuk plastycznych w Kielcach. Są to trzy pomieszczenia o powierzchni około 70 metrów kwadratowych. Jedno frontowe zajmuje krawiec Daszko i zatrudnione u niego uczennice, drugie frontowe — „Eldom", który nigdy nie otworzył tu „sklepu z częściami zamiennymi sprzętu domowego", a lokal ten (z dużą sklepową witryną) służy jako maleńki magazyn. Trzecie pomieszczenie (w głębi) aktualnie jest w remoncie. Remont prowadzi na swój koszt emerytowany Wincenty Kopała, gdyż w przeciwnym wypadku lokal ten zająłby krawiec Daszko. I tak oto zbliżamy się do końca opowieści o tym jak powstaje w Kielcach „Desa".

CO JA MAM ROBIĆ?

Mówi właściciel posesji przy ul. Leśnej 3, Wincenty Kopała: — Jestem starym, zmęczonym człowiekiem i nie mam już sił. Od prawie dziesięciu lat toczę boje wraz z całym środowiskiem plastyków i miłośnikami sztuk pięknych o lokal na „Desę" czy salon wystawowy. Lokal, którego jestem właścicielem. Nie pomogły pisma, prośby, petycje. W pomieszczeniach, które mogłyby służyć całym kulturalnym Kielcom, prowadzi swój „interes" krawiec i trzyma magazyn „Eldom". Jak wiem, dyrekcja „Eldomu" chętnie zrezygnowałaby z tego pomieszczenia. Krawiec natomiast chętnie zająłby moje pomieszczenie w głębi budynku. Krawiec wybudował sobie domek na Herbach, ale tam nie otworzy punktu, bo w centrum wygodniej. Ciekaw jestem czy punkt krawiecki jest bardziej potrzebny w środku miasta czy w zaniedbanej dzielnicy? Wiem, że w tym miejscu mógłby być sklep „Desy", ale wszystko rozbija się o mur obojętności urzędników. Może oni sobie myślą, że ja chciałbym zostać kierownikiem „Desy"? A przecież wiadomo, że placówkę taką może prowadzić jedynie historyk sztuki. O co więc chodzi?

17 listopada dostałem wezwanie z Wydziału Gospodarki Przestrzennej i Ochrony Środowiska Prez. MRN w sprawie prowadzonego przeze mnie remontu. Wezwanie to podpisała jakaś pani starszy inspektor techniczny. Nic z tego nie rozumiem.

Tyle stary człowiek. A ja? Chciałbym po prostu, aby po latach starań, zabiegów różnych związków, komisji i wydziałów kultury, a więc czynników kompetentnych, ktoś zechciał rozsądnie i rzeczowo ustosunkować się do całej sprawy, podjąć nareszcie męską decyzję. Wbrew pozorom wierzę, że ktoś taki się znajdzie.

TADEUSZ WIĄCEK

Nie działamy sami...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

JEST koniec listopada. Zwykłe jesienne, zimne i dżdżyste popołudnie. Mijam monumentalne filary, by znaleźć się w ogromnym holu, służącym równocześnie za miejsce ekspozycji. Dziś czynna jest wystawka książki społeczno-politycznej i nowości wydawniczych. Obok biblioteka: 30 tysięcy tomów, 2 tysiące czytelników, czytelnia. Od 18 lat „królestwem" tym włada p. **Krystyna Banasik**. — Postawiliśmy sobie jako podstawowe zadanie — informuje kierowniczka — dotarcie z książką do młodzieżowego czytelnika. Mamy wyodrębniony dział lektur szkolnych, współpracujemy na co dzień z nauczycielami okolicznych szkół, prowadzimy kilka cykli oświatowych... Dziś np. jest wykład prof. Z. Żakowej o twórczości Majakowskiego...

Wędruję dalej. W górnym holu dwie wystawy: portrety prezentują fotograficy amatorzy, a dalej wystawa reprodukcji malarskich. — Jeśli chodzi o wystawy — powiada jeden z napotkanych pracowników WDK — to w ciągu roku organizujemy ich dziesiątki. Nie chwaląc się, wyręczamy lub zastępujemy BWA. No cóż, bywa i tak. W „Wiedzy" natomiast gromadzi się młodzież. Za kilkanaście minut inauguracja nowego cyklu „Oskarża — broni — sądzi" zainicjowanego przez WDK i ZM ZMS. Tuż za „Wiedzą" dział artystyczny. Ściany „upstrzone" gęsto dyplomami. **Stefan Derewianka** — żywa encyklopedia ruchu artystycznego WDK (19 lat pracy w tej instytucji) informuje: — Mamy obecnie 15 zespołów skupiających łącznie prawie 250 uczestników. W br. mieliśmy 7 premier, 106 występów w Kielcach i w terenie. Uczestnikami zespołów i odbiorcami naszych produkcji jest przede wszystkim młodzież szkolna, studencka i pracująca. Tu znajdują ujście dla swoich pozaszkolnych czy zawodowych zainteresowań... Gdy opuszczałem dział artystyczny w „Wiedzy", ponad 100 młodych ludzi debatowało nad skomplikowanymi sprawami współczesnego świata. W pracowni **Andrzeja Kurbańskiego** (15 lat pracy) grupują się ci, których pasjonuje film i fotografowanie. Mają „na koncie" kilka udanych filmów dokumentujących ważniejsze wydarzenia w Kielcach, kilka nagród. W Klubie Dziecka — ćma dzieci. Jedne uczą się języka angielskiego, inne malują, jeszcze inne ćwiczą rytmikę. Spotykają się razem na filmach, imprezach artystycznych i balach. Natomiast w Klubie „Seniora" pełno matuzalemowych młodzieniaszków. Przychodzą codziennie. Rozmawiają, dyskutują o nie spełnionych dokonaniach, dają rady swoim następcom, a od czasu do czasu kręcą hołubce, zapominając o wieku, emeryturze, łamaniu w krzyżach i nadciśnieniu.

Wyliczanie nie jest rzeczą najatrakcyjniejszą. A przecież można by wiele. Nie sposób jednak pominąć działalności instrukcyjno-metodycznej. Pracownicy WDK, przynajmniej od pewnego czasu, nie są w terenie zjawami z innej planety. W roku bieżącym 628 razy wyjeżdżali do powiatów, gromad, a nawet wsi. Udzielili 1518 porad i konsultacji dotyczących całokształtu działalności placówek podległych zarówno radom narodowym, jak i związkom zawodowym. W tymże roku WDK wydał 45 materiałów repertuarowo-metodycznych, zorganizował 71 imprez pokazowych, przeprowadził 20 szkoleń z zakresu działalności k.o., 15 specjalistycznych szkoleń dla instruktorów ruchu artystycznego. Długo można by jeszcze wyliczać liczby, inicjatywy, przedsięwzięcia. Nie w tym jednak rzecz. Ważniejsze jest to, że dzięki tej pracy, tym i innym działaniom, wytworzył się sprzyjający działalności kulturalnej klimat i zrozumienie u odbiorców.

— Nie działamy sami — mówi dyrektor WDK, **Ryszard Lipko**. Większość naszych akcji kulturalno-oświatowych zarówno w Kielcach jak i w terenie podejmujemy wspólnie z WKZZ, ZMW, ZMS, TPPR, środowiskami twórczymi i stowarzyszeniami społeczno-kulturalnymi. Tak „dojrzały" m.in. kursy dla bibliotekarzy, dla aktywu i pracowników k.o., czy też masowe imprezy kulturalne, jak np. „Współgospodarze miasta", Kielecki Festiwal Kulturalny, wojewódzkie i międzywojewódzkie sceny amatora, przeglądy zespołów amatorskich i inne. Szczęścia jednak nigdy nie jest za wiele. Nie uważamy wcale, że osiągnęliśmy szczyty naszych możliwości. Staramy się nie zasypiać gruszek w popiele. Skrupulatnie śledzimy opinie i publikacje dotyczące naszej placówki, modyfikujemy naszą działalność, dostosowując ją do potrzeb i wymogów życia. W perspektywie widzimy się jako placówka programująco-badawcza. Organizacja życia k.o. musi bowiem wypływać z rozeznania potrzeb. Mamy już zalążki działalności wydawniczej i prognostycznej. Trzeba je rozwinąć. Musimy także unowocześnić poradnictwo. Tę wypowiedź uzupełnia **Stanisław Januszek**: — Już 13 lat „siedzę" w tej robocie. Nigdy nie jestem zadowolony z osiąganych efektów. Chciałbym, a również i inni pracownicy, robić coraz lepiej w oparciu o podstawy i rozeznanie naukowe. Dotychczas zbyt wiele szarpaniny jest w naszej pracy...

GODZI się na koniec powiedzieć słów kilka o ludziach, którzy pracują w tej instytucji. 60 osób na etatach (łącznie z administracją i sprzątaczkami). Mają poza sobą od 6 do 20 lat doświadczeń w działalności kulturalno-oświatowej. W grupie pracowników merytorycznych 60 proc. zatrudnionych posiada wykształcenie wyższe, zaś pozostali półwyższe, bądź średnie specjalistyczne uzupełnione kursami kulturalno-oświatowymi. Najdłuższym stażem pracy w WDK legitymują się: **Stefan Derewianka, Helena Heinich, Krystyna Selwiarska, Lucyna Przybyłek, Julian Wieczorek, Tadeusz Bedla, Krystyna Banasik, Andrzej Kurbański, Henryk Morys, Ryszard Lipko i Stanisław Januszek.** Najmłodszą (podobno dobrze się zapowiadającą) stażem pracownicą jest **Teresa Borek** — od kilku miesięcy kierownik Klubu „Wiedza". Pozostali „średniacy" to również ludzie lubiący wykonywaną pracę, posiadający odpowiednie do niej przygotowanie. **Andrzej Litwin, Barbara Sroka, Maria Dąbrowska, Nina Stelmaszczyk, Barbara Szular, Stefan Młodawski** czy **Elżbieta Skonieczna** — mimo młodego wieku, są cenionymi działaczami kultury i skutecznymi jej propagatorami. Ci ludzie właśnie, wspólnym codziennym działaniem, tworzą dzień dzisiejszy placówki, wypracowują wizję jutra.

Charakterystycznym zjawiskiem występującym w WDK — podobnie jak i w innych placówkach kulturalnych — jest ogromna płynność kadr. W ciągu 25 lat istnienia placówki przewinęły się przez nią dziesiątki ludzi, z których każdy włożył swoją — mniejszą lub większą — cegiełkę w rozwój działalności kulturalnej. Byli pracownikami tej placówki: **Karol Śnieżka, Stefan Galiński, Ignacy Mikołajczak, Jerzy Butwiłło, Jadwiga Sendelowa.** Tu wypracowywali różne koncepcje: **Irena Jaroszowa, Jan Naumiuk, Ewa Łepkowska, Marian Sołtysiak i Jadwiga Kurolczak.** Opuszczali „swoje" stanowiska pracy, by różnymi drogami trafić do działalności społeczno-kulturalnej, by działać na nieco innych płaszczyznach. WDK zaś regenerował szybko swoje siły, zatrudniając nowych, przede wszystkim młodych pracowników. I z tą młodością wkracza w następne 25-lecie swojego istnienia.

CEZARY GĄTKIEWICZ

przepraszamy REMANENT

CZYM KTO WOJUJE

W oknie wystawowym jednego z zakładów zegarmistrzowskich w Kielcach jeszcze niedawno temu umieszczony był napis reklamowy następującej treści: „ZA DARMO NAPRAWA ZEGARÓW", a pod spodem dopisek małymi literkami... słonecznych. Ten chwyt reklamowy był nieraz przyczyną zabawnych nieporozumień, ale w sumie opłacalny dla właściciela, do czasu... kiedy przyszedł pewien dowcipny klient żądając konsekwentnie, aby mistrz udał się z nim do ogródka, gdzie umieszczony tam zegar słoneczny uległ uszkodzeniu. Gnomon okazał się być zwykłym patykiem wbitym w rabatę kwiatową. Obaj panowie uśmiali się serdecznie, ale zegarmistrz doszedł do wniosku, że może częściej być ofiarą własnych żartów i wolał napis zlikwidować.

PRZYZWOITY

Roman S. słynie z wyjątkowej uprzejmości i taktu. W sytuacjach, kiedy każdy z nas użyłby słowa określonego jako nieprzyzwoite, S. nie podniesie nawet głosu. Te dobre przywary podkreśla połowica Romana S., przytaczając przykład, że mąż jej o ile nieświadomie nawet zaklnie przez sen, czyni to w języku... angielskim.

W ZASTĘPSTWIE

Jednemu z kierowników działów dużego przedsiębiorstwa koledzy zrobili kawał. W czasie nieobecności przełożonego usadowili w fotelu za biurkiem łupkę brzozowego drewna, ubierając ją w kapelusz szefa. Interesantom tłumaczyli, że na jedno wychodzi czy zastali urzędnika, czy też nie, bo tyle się dogadają co z siedzącym „zastępcą".

RAPORT

Inspektor jednego z przedsiębiorstw w J. Antoni M., badając wnikliwie sprawę wypadku drogowego, stwierdził w szczegółowym sprawozdaniu, co następuje:

„...Kierowca Henryk F. zgłosił, że miał wypadek, co jednak po zbadaniu na miejscu okazało się nieprawdą, gdyż samochód leżał wywrócony na bok w rowie."

W TŁOKU NIE ROZPOZNASZ

W związku z trwającą akcją wdrażania zasad prawidłowego wsiadania i wysiadania z autobusów MPK, Jan K. w zatłoczonym samochodzie linii nr 6, poprosił grzecznie dwie panie o przepuszczenie w kierunku przedniego wyjścia. Zdyscyplinowany pasażer został obrzucony stekiem przekleństw, gdyż długowłose latoty okazały się pryszczatymi młodzieńcami, którym nie chodziło tyle o sprawy porządkowe, co o pomylenie płci.

ZEM

W KIERUNKU MOTYLICY

I znów kwiatek z naszej rodzimej n a z e w n i c z e j łączki. W jednym z referatów na bardzo ważnej konferencji w sprawach rolniczo-hodowlanych, odnotowaliśmy takie oto przedziwne sformułowanie: „Odrobaczanie szaków w kierunku motylicy..." Zdanie to, poparte zostało odpowiednimi liczbami, mającymi ilustrować na tym motylicznym polu, niewątpliwe osiągnięcia.

(TBAR)

przepraszamy REMANENT

Wspomnienia żołnierskie

STANISŁAW WROŃSKI

ciąg dalszy z poprzedniego „Magazynu"

Przybiegli z bagnetami osadzonymi na karabinach. Po ich wejściu do kasyna kazałem aresztować awanturujących się kelnerów. Ci jednak rzucili się na żołnierzy i powyrywali im karabiny. Ponieważ kapral, dowódca warty miał jeszcze jeden karabin, wziąłem go od niego i ruszyłem z nim na kelnerów, chcąc im odebrać broń. Jeden z pijaków wykonał pchnięcie bagnetem nie zauważone przeze mnie i byłby mnie przebił, gdyby jeden z kolegów nie podbił mu karabinu. Z kolei ja widząc, że to nie żarty, pchnąłem bagnetem i przebiłem ramię jednemu z pijaków. Teraz wartownicy zaczęli odbierać karabiny, a pijak z przebitym ramieniem pobiegł do lekarza i dowódcy pułku ze skargą na mnie. Gdy już wszystko się uspokoiło, wkroczył oficer służbowy pułku, który dotychczas kręcił się pod kasynem, bojąc się ingerować, aby co nie oberwać.

Myślałem, że na drugi czy trzeci dzień wezwie mnie do siebie dowódca pułku do raportu, ale jakoś przeszło i nikt nic mnie się o tę sprawę nawet nie zapytał, czego do dziś dnia nie bardzo rozumiem. Arabowie kradną nam ciągle broń, karabiny są przywiązane obecnie do masztu namiotu łańcuchem zapinanym na kłódkę. Zamki są zaś na noc przechowywane w skrzynce, na której całą noc na zmianę siedzą pod oficer służbowy i żołnierz służbowy. Widziałem też wartownika hinduskiego, który stojąc na warcie miał karabin na łańcuchu przywiązanym do pasa.

Pułk stoi nad rzeką. Otóż którejś nocy wartownik zauważył, że działo stacza się w kierunku rzeki. Oddał więc parę alarmowych strzałów. Po zaalarmowaniu warty i zbadaniu, okazało się, że Arabowie podkradli się, przywiązali do działa długi kabel i ciągnęli go aż do rzeki, dopiero na odgłos strzałów i alarmu, uciekli.

Zmieniamy miejsce postoju wraz z całą grupą artylerii korpusu. Właśnie siedzimy na miejscu rozebranego naszego namiotu, oczekując na hasło odjazdu. Wszystkie stare wozy, na których dotąd kierowcy uczyli się jeździć, odprowadza do Bagdadu nasz kolega z dywizjonu Jasio Kurowski, bardzo porządny i solidny chłop. Zawsze, gdy otrzymaliśmy nasz przydział whisky lub ginu, tj. butelkę na miesiąc, wypijaliśmy tego samego dnia. Jedynie Jasio zawsze gdzieś chował swoją i gdy trafił się jakiś gość u nas w namiocie, to wtedy wyciągał ją z ukrycia i przyjmował gościa. Nieraz jak znaleźliśmy jego flachę, to wypiliśmy, a na miejsce whisky wlewaliśmy wody. Tak też i teraz rozjeżdżamy się — Jasio jedzie do Bagdadu, a my na Kirkuk. Prosimy go więc, aby wyciągnął, odkopał ukrytą gdzieś butelkę i żebyśmy wypili strzemiennego. Niestety, tym razem okazuje się, że Jasio nie ma nic. Żegnamy się i do wozów, a ja odchodząc pożegnałem go, zresztą bez złośliwości — tylko śmiejąc się — jak nie dałeś whisky, to złam nogi. Po przyjeździe do nowego miejsca postoju pułku dowiedzieliśmy się, że kierowca Jasia, gdzieś pod Bagdadem stracił panowanie nad kierownicą i zaczął zjeżdżać do rowu, widząc to Kurowski otworzył drzwi szoferki i wyskoczył, łamiąc przy tym obie nogi. Obecnie leży w angielskim szpitalu w Bagdadzie. Zrobiło mi się po otrzymaniu tej wiadomości trochę nieprzyjemnie, zwłaszcza że koledzy mówią — sprawdziło się twoje życzenie pożegnalne, no i w liście do nas Kurowski pisze to samo.

Jest maj, gorąco jest niemożliwe, żadnych zajęć nie mamy, jedynie rano godzina strzelania z rkm przytwierdzonych do luf dział. Potem cały pułk siada na wozy i jedziemy nad rzekę, coś w rodzaju Wisły i tam siedzimy cały dzień, tu też przywożą nam obiad. Po zachodzie słońca wracamy na swoje miejsce postoju. U mnie w namiocie o godzinie 21 jest 40 stopni C. Ludzie padają jak muchy, zwłaszcza słabi na serce lub płuca. Pocimy się niemożliwie, dlatego każdy dostaje po sześć pastylek soli, których używa się po dwie tabletki trzy razy dziennie. Malaryków nie przyjmują już do szpitali, w których już nie ma miejsca, a jedynie są obozy malaryków na pustyni. Gdy zaczęliśmy rozbijać obóz pod Kirkukiem przyszli Arabowie, którzy kopali latryny. Dogadałem się z nimi na migi o polowaniu na dziki. Umówiliśmy się, że jutro przed wschodem słońca przyjdą. Na drugi dzień rzeczywiście przyszli i to z karabinami. Obudziłem jednego ogniomistrza i plutonowego i wyszliśmy z obozu. Po odejściu kilku metrów Arabowie pokazując na wschodzące słońce na migi tłumaczyli, że jak będziemy na miejscu, to słońce zajdzie. Wobec tego wróciliśmy się. Obudziłem pierwszego lepszego kierowcę i kazałem mu jechać. Około godziny 9 dojechaliśmy na miejsce, do małej rzeczki w pewnym miejscu rozlanej i porośniętej krzakami. Według orzeczeń Arabów tu miały być dziki, jednak nie było nic. Jedziemy zatem dalej, kierowca melduje mi, że nie wie, czy starczy mu benzyny na powrót. Usłyszawszy to kazałem wracać, tu jednak motor zgasł, na starter nie chciał zapalić, a korby kierowca nie zabrał. Ponieważ była pewna wyniosłość a dalej spadek, postanowiliśmy wóz zepchać na wyniosłość, a potem, gdy się potoczy na spadku, zapalić na biegu. Wzięliśmy się więc solidnie do pchania, wóz ten był to ciągnik działa dwufuntowego, które potem doszło od nas na Burmę. Z wielkim trudem udało nam się, a gdy kierowca włączył bieg, motor złapał, więc ujechaliśmy z pięć kilometrów, pod wsią arabską znów zgasł. Nie było co robić, zostawiłem Arabów, szofera i plutonowego i o godz 11 rozpoczęliśmy marsz z ogniomistrzem, na wprost przez góry, do pułku. Mieliśmy na sobie szorty, koszule tropikalne, chełmy korkowe i pantofle gimnastyczne. Pomimo to marsz był ciężki. Do pułku przyszliśmy o godzinie 19. Nowosadowski, dowódca dywizjonu był wystraszony, gdyż myślał, żeśmy się gdzieś zabili, no i zły, że wziąłem bez jego wiedzy ciągnik — zawsze to urażona ambicja dowódcy.

Wziąłem więc z RP-u pułku ciągnik i pojechałem. Po przejechaniu pasma gór, widziałem stada gazel i saren. Na równinie spotkałem zepsuty ciągnik. Kierowca po naszym odejściu uruchomił go jednak i podjechał znów kilkadziesiąt kilometrów, gdzie znów stanął. Wzięliśmy go na hol i wkrótce byliśmy w pułku.

Dowódca pułku Dołęga-Cieszkowski wita się z pułkiem co niedziela przed mszą okrzykiem „czołem ziuchy pepanciarze", żołnierze nazywają go też „ziuchem". Otóż „ziuch" kiedyś w rozmowie ze mną zapytuje z rosyjska, gdyż kiedyś tam służył w armii rosyjskiej: „Stasiu, whisky masz? — Mam, panie pułkowniku. No to chodź, idziemy do ciebie". Gdy przyszliśmy do mego namiotu, kazałem gońcowi otworzyć butelkę, dać szklanki itp. A „ziuch" mnie pyta: „Stasiu, jak ty szkolisz swych żołnierzy, a...?" Odpowiadam: „Dobrze, panie pułkowniku. Teraz pułkownik zwraca się do gońca i pyta: „no, ziuchu, jak się nazywa twój pułkownik, a...?" Żołnierz był wielki, mocny i głupi. Stanął na baczność, wyprężył się, żyły od wysiłku umysłowego wystąpiły mu na czoło i po głębokim namyśle zameldował: Niedołęga, panie pułkowniku. „A to ty ich dobrze uczysz" powiedział „ziuch", wziął szklankę no i już nie mówiliśmy o szkoleniu.

Byłem z dywizjonem na strzelaniu ostrym. Wyjechaliśmy na poligon wieczorem, przenocowaliśmy na pustyni, a przed wschodem słońca rozpoczęliśmy strzelanie. Nie wiem czemu to przypisać, ale wielu żołnierzy w czasie strzelania dostaje ataków choroby św. Wita i rzuca nimi po ziemi. Sam boję się, żebym tej choroby nie dostał. Po ostrzelaniu wracamy do pułku. W czasie strzelania z rkm-u w kierunku góry, u stóp której staliśmy i były rozstawione tarcze, zapaliła się trawa sucha. Całe szczęście, że palić zaczęło się w kierunku wierzchołka, gdzie po wypaleniu ogień zgasł.

Gońcowi kazałem zostawić czarnej kawy na lodzie, gdyż jak wrócę po strzelnicy, nie będę miał czym ugasić pragnienia. Otóż, gdy wróciłem i wypiłem kawy blisko litr, dostałem rozstroju nerwowego. Czułem się tu coraz gorzej.

Odwiedził nas tu gen. Sikorski, był w grupie artylerii na obiedzie. Ponieważ zastępowałem nieobecnego dowódcę dywizjonu, więc miałem zaszczyt być na tym obiedzie. Sikorski wygłaszał mowę, z której co prawda niewiele słyszałem, ale zapowiedział, że z tego piekła, jakim jest Irak odejdziemy i weźmiemy czynny udział w toczącej się wojnie. Nazajutrz była ogromna delifada, ale nie odbierał jej Sikorski, gdyż kilkudniowy pobyt tu, sprawił, że rozchorował się. Defiladę odbierał Anders.

Miałem prowadzić ćwiczenia dywizjonu, wydając komendy przez radio. Właśnie miałem wyjechać w teren, gdzie było zaplanowane odbycie ćwiczeń, gdy goniec zaproponował mi, abym się przed odejściem posilił. Miał właśnie jajka zakupione od Arabów, więc usmażył jajecznicę na bekonie, którą zjadłem. Po wyjechaniu w teren było mi niedobrze i zbierało się na wymioty. Krępując się jednak wymiotować przy kierowcy, przetrzymałem, ale po powrocie czułem się źle. Dowódca pułku wezwał mnie do siebie, jeszcze raz omówiliśmy przebieg ćwiczeń, no i napiliśmy się po szklance whisky, ale nie siedziałem tu długo, gdyż wymówiłem się, że się źle czuję, co też w istocie było.

Na drugi dzień rano, czułem, że śniadania nie ruszę, napiłem się jednak gorącej herbaty, ale i tę natychmiast zwymiotowałem. Gdy wyjechaliśmy w teren i zacząłem wydawać rozkazy przez radio, poczułem się bardzo niedobrze i straciłem przytomność. Przywieźli mnie do pułku, a wezwanemu lekarzowi pułku powiedziałem, że zatrułem się albo jajkami, albo bekonem.

CIĄG DALSZY
W NASTĘPNYM NUMERZE
„MAGAZYNU"

---

z kronik natury

ZASADA FIZYKÓW

> *„Fizyką jest to, co tworzą fizycy do późna w nocy".*
>
> **Jay Orear**

OBSERWUJĄC rozwój współczesnej fizyki widzimy jak bardzo oddala się ona od tego, co przyzwyczailiśmy się uważać za jej podstawy. Przyjęte ogólnie określenia takie jak „ciało fizyczne", „osoba fizyczna" świadczą o tym, że fizyka kojarzy się nam z badaniem konkretnych, „namacalnych" przedmiotów i zjawisk. Jak bardzo odeszła fizyka od tego, co się o niej potocznie sądzi, świadczyć może jedna z historii kosmologicznych, którą chcę dziś przedstawić. Od razu też zastrzegam się, że teoria ta ma bardzo licznych przeciwników, ale jednak jest to teoria naukowa i fizyczna, opracowana przez wybitnych fizyków, astronomów i astrofizyków i na gruncie nauki jest aktualnie dyskutowana.

Model wszechświata, jakim go dzisiaj widzimy opiera się na dwóch podstawowych stwierdzeniach. Po pierwsze: wszechświat jest jednorodny w przestrzeni, a więc galaktyki rozmieszczone są w zasadzie równomiernie; po drugie: galaktyki rozbiegają się ze stale wzrastającą prędkością. (Pisałem o tym szerzej w felietonie „Dlaczego w nocy jest ciemno" — „SL" 15. VII. 72). Stwierdzenie zjawiska ekspansji galaktyk doprowadziło do wniosku, że musiał istnieć moment, kiedy cała materia była skupiona w jednym miejscu i na skutek wielkiego wybuchu eksplodowała, czego skutki ciągle obserwujemy. Fizycy lubią używać dziwnych określeń i teoria ta, nazywana po polsku teorią prawybuchu w języku angielskim nosi nazwę „bing-bang theory". Ma ona jednak pewną wadę. Psuje nieco „elegancję" pierwszej z wymienionych zasad. Bardzo często we współczesnej nauce czas i przestrzeń traktuje się łącznie, używając nazwy czasoprzestrzeń. Wszechświat jednorodny w przestrzeni zmienia się jednak w czasie, w czasoprzestrzeni nie jest więc jednorodny.

Angielski kosmolog Hoyle w oparciu o badania angielskich i niemieckich astronomów twierdzi, że wszechświat jest jednak w pełni jednorodny. Tak samo wygląda nie tylko z dowolnej galaktyki, ale tak samo wyglądał także w dowolnym momencie przeszłości. Przecież to jest sprzeczne z obserwowaną ucieczką galaktyk! Otóż Hoyl i jego zwolennicy twierdzą, że nie. Dowodzą, że na miejsce „uciekających" galaktyk powstają nowe. Ciała niebieskie tworzą się na skutek koncentracji rozproszonej materii. Wystarczy, że w objętości jednego kilometra sześciennego powstanie w ciągu roku jeden neutron lub jeden atom wodoru, a „deficyt" materii będzie uzupełniony.

Tu nasz zdrowy rozsądek nie wytrzyma. Jak to powstanie? Z niczego? Hoyle spokojnie stwierdza, że tak — z niczego. Oddajmy mu zresztą głos: „Nasuwa się pytanie — skąd bierze się ta materia? Ale pytanie takie nie ma właściwie sensu, tak jak nie mają sensu pytania: dlaczego istnieje grawitacja? dlaczego istnieje pole elektryczne? dlaczego istnieje wszechświat? Takie pytanie nie mieści się w ramach istniejącej nauki. Możemy pytać o konsekwencje tych czy innych praw przyrody ale nie możemy pytać o same prawa. (...) Podobnie jest z ciągłym powstawaniem materii. Musimy uznać, że jest to prawo przyrody, ale nie możemy pytać, skąd się bierze materia". „Jay Orear relacjonujący, dość sceptycznie, teorię ciągłej kreacji wszechświata stwierdza, że przyjęcie możliwości powstawania cząstek z niczego narusza podstawowe fizyczne zasady zachowania energii, pędu i cząstek ciężkich. Jednak ze względu na zakładany rozmiar tego zjawiska jest to naruszenie tak małe, że „zasady zachowania" naruszane mogą być w takim stopniu przez inne, znane z doświadczeń procesy.

Oczywiście, „to co tworzą fizycy do późna w nocy" nie obala fizyki klasycznej. Całkowicie wystarcza ona do zbudowania samochodu i samolotu, ale zakres jej stosowania jest ograniczony. Czy fizyka Ensteina jest absolutna? Też na pewno nie. Już dziś wiemy o istnieniu bardzo odległych ciał niebieskich poruszających się szybciej niż światło.

Cóż można dodać do słów H. G. Wellsa: „Człowiek nie ma szans na odpoczynek ani na dojście do mety. (...) W końcu wyruszy w niezmierzony przestwór — ku gwiazdom. A kiedy zgłębi tajniki przestrzeni i rozwiąże zagadkę czasu, nadal będzie stał na początku drogi (...).

JULIUSZ JAN BRAUN

Centrum administracyjno-usługowe w Pionkach

JEDNYM z ciekawych tematów opracowywanych przez Zakład Projektowania i Usług Inwestycyjnych „Inwest-projekt" w Kielcach, jest nowe centrum administracyjno-handlowo-usługowe w Pionkach. Autorem koncepcji centrum jest arch. **Jan Różalski**. Zgodnie z wytycznymi Wojewódzkiej Pracowni Urbanistycznej, teren opracowania ograniczają ulice: Świerczewskiego, Krzywa, Słowackiego i Orzeszkowej. W skład centrum, zgodnie z potrzebami miasta wejdą: 1) hotel pracowniczy ZTS „Pronit"-Erg" dla 108 osób, 2) budynek usługowo-administracyjny PSS, Bank SOP i Spółdzielni Mieszkaniowej, 3) Dom Towarowy SDH, 4) Urząd Pocztowy, 5) „Delikatesy" i restauracja dla 150 konsumentów, 6) handel i usługi osiedlowe. Rozwiązanie funkcjonalno-przestrzenne jest wynikiem długotrwałych szkiców i analiz różnych koncepcji. Należało bowiem najbardziej ekonomicznie wykorzystać teren inwestycji oraz znaleźć prawidłowe powiązanie centrum z projektowanym w kierunku południowym osiedlem Nowa Kolonia dla ok. 2800 mieszkańców. W rozwiązaniu przyjęto zasadę współczesną i bezkolizyjną — zdecydowane oddzielenie głównej komunikacji pieszej od ruchu kołowego. Przyjęto dwa wyłącznie „piesze" wnętrza — w centrum i w osiedlu, następnie obudowano je budynkami: administracyjno-usługowym i mieszkalnym oraz zamknięto całość zewnętrzną komunikacją kołową. Obydwa wnętrza są połączone ze sobą pasażem pieszym, który łączy dwie funkcje — mieszkalno-rekreacyjną i handlowo-usługową. Przy komunikacji zewnętrznej centrum, zaprojektowano parking dla ok. 150 samochodów. Obsłużą one pracowników administracji, handlu i usług, gości hotelowych oraz mieszkańców osiedla.

Mówi autor projektu: „Współczesne zasady kształtowania centrów miejskich polegają na tworzeniu wewnętrznych pasaży handlowo-usługowych z ruchem wyłącznie pieszym przy obsłudze komunikacją kołową (dojazdy gospodarcze i parkingi) z zewnątrz. W konkretnym przypadku wielkość i kształt działki przewidzianej pod centrum oraz jej korelacja z terenem projektowanego ośrodka Nowa Kolonia, pozwoliły na osiągnięcie układu zgodnego z teoretycznymi.

Należy tu dodać, że projektantem w.w. osiedla jest także arch. Jan Różalski. Etapowanie inwestycji przewiduje w pierwszej kolejności budowę hotelu dla Zakładu „Pronit-Erg." ze względu na dużą liczbę pracowników zamiejscowych, w tym zagranicznych zespołów. Nietypowy program użytkowy i wysoki standard wyposażenia przesądziły o indywidualnym opracowaniu projektu. Parter, to część wejściowo-administracyjna i usługowo-gastronomiczna, powyżej trzy kondygnacje mieszkalne. Każdy pokój wyposażono w łazienkę, szafę wbudowaną oraz loggię rekreacyjną. Przewidziano pokoje jednoosobowe, dwuosobowe i apartamenty. Każda kondygnacja posiada pomieszczenia dla obsługi gości hotelowych oraz pomieszczenia gospodarcze. Bryła budynku jest nowoczesna i nietypowa. Stanowić będzie z pewnością jeden z ciekawszych obiektów architektonicznych w Pionkach. Generalnym wykonawcą jest RPB w Radomiu. Wszystkie obiekty centrum wraz z zagospodarowaniem terenu są przewidziane do realizacji w latach 1973—1975.

ANDRZEJ WIACEK

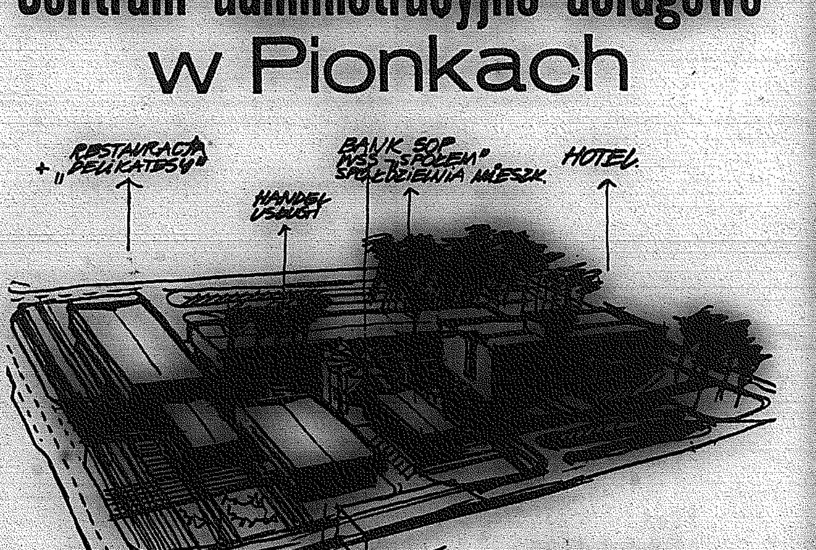

dward Gierek gościł w Elblągu

I sekretarz KC PZPR, Edward Gierek, przebywał wczoraj w Elblągu — drugim na Wybrzeżu Gdańskim ważnym ośrodku przemysłowym i kulturalnym, centrum krajowym budowy turbin energetycznych. Edward Gierek w towarzystwie sekretarza KC PZPR, Stanisława Kowalczyka oraz gospodarzy województwa, rozpoczął pobyt w Elblągu od zwiedzenia kombinatu „Zamech" — producenta turbin energetycznych i przemysłowych oraz ciężkiego wyposażenia okrętowego. W trakcie spotkania z aktywem partyjno-gospodarczym zakładu I sekretarz KC zapoznał się z aktualną sytuacją produkcyjną oraz perspektywami dalszego rozwoju kombinatu. Edward Gierek interesował się też przebiegiem realizacji uchwały Rady Ministrów z lutego br. w sprawie dalszego harmonijnego rozwoju miasta i jego potencjału przemysłowego.

Ze świata — w skrócie

● HELSINKI. NRD i Finlandia nawiązały stosunki dyplomatyczne. Odpowiedni układ został podpisany w piątek w Helsinkach przez ministrów spraw zagranicznych obu krajów, Otto Winzera (NRD) i dr Ahti Karjalainena (Finlandia).

● PARYŻ. Wczoraj odbyło się kolejne poufne spotkanie między specjalnym doradcą delegacji DRW na paryską konferencję w sprawie Wietnamu, Le Duc Tho i doradcą prezydenta USA, Henry Kissingerem.

● MOSKWA. Przebywający z oficjalną wizytą w Związku Radzieckim prezydent Chile, Salvador Allende opuścił w piątek Moskwę i udał się drogą powietrzną do Kijowa.

● GENEWA. Wczoraj odbyło się kolejne spotkanie delegacji radzieckiej i amerykańskiej prowadzących rozmowy na temat ograniczenia zbrojeń strategicznych.

● MOSKWA. Przewodniczący Rady Ministrów ZSRR, Aleksiej Kosygin przyjął na Kremlu ministra obrony Syrii, generała Mustafe Tlasa i przeprowadził z nim rozmowy na tematy interesujące obie strony. Generał Tlas przebywa w Moskwie z oficjalną wizytą na zaproszenie Ministerstwa Obrony ZSRR.

● LONDYN. Premier Nowej Zelandii, Norman Kirk przystąpił w piątek do pełnienia swych obowiązków. Jest on przywódcą nowozelandzkiej Partii Pracy, która niedawno odniosła zwycięstwo w wyborach parlamentarnych.

● LONDYN. Król Afganistanu powierzył dotychczasowemu ministrowi spraw zagranicznych, Szafikowi, misję sformowania nowego gabinetu.

● PARYŻ. Specjalny doradca prezydenta USA, Henry Kissinger, spotkał się w piątek w pałacu Elizejskim z prezydentem Francji, Georgesem Pompidou i odbył z nim 30-minutową rozmowę.

● PARYŻ. Libańskie Ministerstwo Obrony podało, że w walkach jakie rozgorzały w południowej części kraju między armią libańską, a komandosami palestyńskimi zabity został jeden żołnierz, a trzech odniosło rany.

● DELHI. W okresie od stycznia do października bieżącego roku w Indonezji zmarły na cholerę 2.142 osoby i zanotowano 10.294 przypadki tej choroby. W tym samym okresie ubiegłego roku było 1.115 zgonów i 6.349 przypadków cholery w Indonezji.

Wicepremier Józef Tejchma zwiedził kieleckie zakłady przemysłu spożywczego

Wczoraj w godzinach rannych, wicepremier tow. Józef Tejchma w towarzystwie sekretarza KW PZPR tow. Józefa Stańskiego i wiceprzewodniczącego Prez. WRN tow. Jana Kozowskiego odwiedził kieleckie zakłady przemysłu spożywczego. Zakłady Mięsne, Chłodnię Składową i zakład mleczarski Spółdzielni „Radostowa".

W czasie zwiedzania Zakładów Mięsnych, tow. Tejchma interesował się wykorzystaniem zdolności produkcyjnych, socjalnymi warunkami załogi, asortymentem wyrobów itp. Informacji udzielał dyrektor WPPM tow. A. Całusiński, który mówił o tym, że zakład planowane zdolności produkcyjne osiągnął na 3 miesiące przed ustalonym terminem, że wprowadzono drugą zmianę w dziale produkcji szynek oraz rozbiorze, które dotąd limitowały dalszy wzrost produkcji. Do banku „20 miliardów złotych" zakłady zobowiązały się dać wyroby wartości 15 mln złotych. W ciągu 9 miesięcy wykonano 30 mln zł i podjęto się dodatkowo, do końca roku dać jeszcze produkcję wartości 10 mln złotych. Aby zwiększyć produkcję wędlin, zamierza się rozbudować magazyny, wymienić maszyny na bardziej wydajne. Na inwestycje w latach 1974—75 przeznaczy się 90 mln złotych.

Tow. Tejchma zwiedził następnie kielecką Chłodnię Składową, gdzie aktualnie trwają intensywne prace przy montowaniu urządzeń w nowych komorach. Pozwoli to poważnie zwiększyć produkcję poszukiwanych na rynku mrożonek owoców i warzyw oraz wyrobów garmażeryjnych. O perspektywach w tym zakresie, mówił dyrektor Chłodni tow. R. Kwiatkowski. Pozytywnie mówiono o pracy głównego wykonawcy — Kieleckim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego, które skróciło termin oddania do użytku pierwszej komory a dalszą, zobowiązało także oddać o 2 miesiące wcześniej.

Kolejnym zakładem, była kielecka „Radostowa". Po zwiedzeniu zakładu mleczarskiego, wicepremier tow. J. Tejchma poinformowany został przez dyrektora Spółdzielni tow. J. Woźniaka o aktualnej sytuacji w skupie mleka, przetwórstwie i zaopatrzeniu miasta w artykuły mleczarskie. Podkreślono duży wysiłek działaczy spółdzielczości i pracowników zakładu, którzy mimo braku dostatecznych zdolności produkcyjnych kupują i przerabiają coraz większe ilości mleka.

(wk)

Posiedzenie Prezydium Rządu

Wczoraj odbyło się posiedzenie Prezydium Rządu, na którym dokonano oceny realizacji zadań rzeczowych tegorocznego planu inwestycyjnego, a także aktualnej sytuacji w dziedzinie osiągania projektowych zdolności produkcyjnych przez zakłady i obiekty przemysłowe przekazane do eksploatacji w ostatnich latach, a zwłaszcza w roku bieżącym. Podstawą do dyskusji były materiały opracowane przez Komisję Planowania i GUS, zgodnie z postanowieniami zawartymi w zarządzeniu prezesa Rady Ministrów z września br.

obrad partyjnych konferencji sprawozdawczo-wyborczych

◆ Olbrzymi program inwestycyjny kolejarzy
◆ Poprawić dyscyplinę i organizację pracy

Wczoraj odbyły się dalsze konferencje sprawozdawczo-wyborcze organizacji partyjnych w zakładach pracy.

O ogromie zadań inwestycyjnych, jakie stoją przed kolejarzami węzła Skarżysko niech świadczą podane niżej dane: W br. oddano tu do użytku największą w kraju elektrowozownię. Jeszcze w tej 5-latce blisko 130 mln zł przeznacza się na motowozownię, 178 mln na 12 schronisk dla poszczególnych służb, będzie się budować ośrodek wczasowy w Rejowie, dom kolejarza z halą sportowo-widowiskową za 44 mln zł, odda się do użytku 172 mieszkania oraz rozpocznie budowę szpitala za 88 mln zł.

Cyfry te określają zadania, bardzo trudne, jakie będzie rozwiązywał wybrany wczoraj 24-osobowy Komitet Zakładowy, którym kieruje Henryk Jasiński. II sekretarzem został Zygmunt Hys. (z)

* ★ *

W Odlewni Żeliwa „Niewiań" w Stąporkowie wiele uwagi poświęcono zagadnieniom produkcyjnym i problemom związanym z rozbudową zakładu. Od lat odlewnia systematycznie realizuje zadania planowe, a nawet znacznie przekracza je w wielu podstawowych asortymentach. Uzyskano tu poważną obniżkę braków. Systematyczna modernizacja wyrobów, a szczególnie podstawowego asortymentu — grzejników centralnego ogrzewania — przynosi zakładowi poważne efekty ekonomiczne. Mimo tych wszystkich osiągnięć na konferencji stwierdzono, że wiele jest jeszcze do zrobienia w zakresie poprawy organizacji pracy, gospodarki materiałowej i kadrowej oraz przestrzegania dyscypliny technologicznej i dyscypliny pracy.

Na I sekretarza Komitetu Zakładowego partii wybrano ponownie Eugeniusza Niebudka, zaś jego zastępcą został Jan Owczarek. (zaw)

DZIŚ W „WALTERZE"

Dziś, o godzinie 8.00, rozpocznie się partyjna konferencja sprawozdawczo-wyborcza w Zakładach Metalowych im. Gen. „Waltera" w Radomiu.

Sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

W tajnym głosowaniu radni jednomyślnie wybrali tow. Antoniego Połowniaka na przewodniczącego Prezydium WRN w Kielcach.

Za długoletnią i owocną pracę w imieniu wszystkich radnych — wiceprzewodniczący Prez. WRN tow. Ryszard Dziekan udekorował tow. Aleksandra Zarajczyka odznaką „Za zasługi dla Kielecczyzny".

I sekretarz KW, tow. Aleksander Zarajczyk w serdecznych słowach podziękował wszystkim radnym, członkom Prezydium, członkom komisji i całemu aparatowi rad narodowych za współpracę, pomoc i jedność działania.

Następnie zabrał głos nowo wybrany przewodniczący Prez. WRN, tow. Antoni Połowniak. Dziękując za zaufanie powiedział m. in.:

— Świadomy jestem rozległości zadań i obowiązków. Będę czynił wszystko, by kolektywnie podejmować najbardziej trafne decyzje i konsekwentnie wcielać je w życie. Jest na Kielecczyźnie klimat dobrej roboty. Stąd pochodzę, ziemia ta mi jest bliska, tu stawiałem pierwsze kroki w działalności społecznej i politycznej. Wybranie mnie na przewodniczącego Prezydium WRN to jednocześnie wielkie dla mnie zobowiązanie. Uczynię wszystko, aby dobrze służyć Ziemi Kieleckiej i jej mieszkańcom.

W kolejnym punkcie obrad zabrał głos sekretarz Prez. WRN, tow. Henryk Czajkowski. Przedstawił radnym projekt dwóch aktów prawnych dotyczących reformy władz terenowych i podziału administracyjnego woj. Sesja przyjęła uchwałę w sprawie utworzenia gmin w woj. kieleckim oraz uchwałę w sprawie utworzenia wspólnych rad narodowych dla miast nie stanowiących powiatów i gmin w naszym województwie. Od dnia 1 stycznia 1973 roku z 435 gromad powstaje 170 gmin w tym 14 wspólnych dla miasta i gminy.

Przeciętna gmina w naszym województwie będzie miała 109,6 km kw. i prawie 72 km kw. użytków rolnych. Będzie skupiać ponad 7800 mieszkańców, 1805 gospodarstw rolnych. Odległość siedziby gminnej rady narodowej od najdalej położonego gospodarstwa rolnego wynosi średnio 10,7 km.

Nad projektem reformy rozwinęła się żywa dyskusja, w której radni wskazywali wszystkie korzyści, jakie nowy podział da dla dalszego rozwoju naszego województwa. W dyskusji wystąpił również członek Biura Politycznego, wicepremier tow. Józef Tejchma, który podkreślił, że nowe gminy powinny odegrać ważną rolę w dalszym rozwoju gospodarczym kieleckiej wsi i jej rolnictwa.

Następnie radni wysłuchali informacji Prezydium WRN o rozwoju i upowszechnianiu kultury w województwie kieleckim w latach 1971—1973.

Przyjęty przez Prezydium WRN 3-letni plan inwestycyjny na lata 1971—75 przewidywał nakłady na kulturę w wysokości 58,3 mln zł w grupie A. W grupie B, w zakresie czynów społecznych — nakłady wyniosły 109,5 mln zł. Na remonty kapitalne przewidziano 139,8 mln złotych.

Wśród inwestycji znalazły się m. in. takie, jak: budowa warsztatów szkolnych Liceum Sztuk Plastycznych w Kielcach, wykup zabytkowego zespołu w Podklasztorzu k. Sulejowa. Przewidziano również nakłady i środki na budowę gmachu Rozgłośni Polskiego Radia w Kielcach.

W 1974 roku rozpocznie się budowę gmachu Teatru im. S. Żeromskiego w Kielcach, która kosztować będzie ponad 15 mln złotych. Zostaną także opracowane założenia techniczno-ekonomiczne budowy gmachu Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Kielcach.

Trwają obecnie prace nad perspektywicznym programem rozwoju kultury do roku 1990. Program ten będzie jak najściślej związany z rozwojem społeczno-gospodarczym naszego województwa, bowiem tylko ściśle powiązanie działalności gospodarczej z pracą ideowo-wychowawczą jest warunkiem dobrego, harmonijnego rozwoju Kielecczyzny.

W punkcie dotyczącym zmian na stanowiskach kierowników wydziałów, w związku z odejściem inż. Józefa Kozłowskiego ze stanowiska przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego, nowym przewodniczącym WKPG został dotychczasowy zastępca, [illegible]

Precedensowy wyrok:

Za karę kupi książki

Przed Sądem Powiatowym w Kielcach toczyła się sprawa przeciwko Zdzisławowi Z. z Domaszowic oraz jego dwóm kolegom oskarżonym o przywłaszczenie mięsa na szkodę Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Mięsnego w Kielcach. W kwietniu Sąd Powiatowy w Kielcach skazał Zdzisława Z. na karę roku pozbawienia wolności i 1500 zł grzywny. W wyniku założonej przez obrońcę Zdzisława Z. rewizji, Sąd Wojewódzki w Kielcach na rozprawie rewizyjnej w składzie sędziowskim B. Garboś — przewodniczący, sędziowie — St. Michałowski, asesor sądowy M. Brożkowska, zmienił zaskarżony wyrok zawieszając Zdzisławowi Z. wykonanie orzeczonej kary, ustalając okres próby na trzy lata, oddał oskarżonego, pod dozór Związku Młodzieży Wiejskiej Zarząd Powiatowy w Kielcach oraz zobowiązał go (uwaga: rzecz zdaje się bez precedensu!) do wpłacenia na rzecz Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki w Kielcach kwoty 2 tys. zł z przeznaczeniem na kupno książek, w terminie do dnia 31 grudnia br.

Prognozo pogody

Dziś zachmurzenie umiarkowane, miejscami — głównie w południowo-wschodniej połowie kraju — okresami duże z opadami deszczu. Temperatura maksymalna od 3 stopni na północnym wschodzie do ok. 7 stopni w centrum i do 10 stopni lokalnie na południu.

DO KOŃCA ROKU *już tylko* 22 *dni*

Kielecki WZDZ wykonał roczne zadania!

Wojewódzki Zakład Doskonalenia Zawodowego w Kielcach i podległe mu ośrodki oraz warsztaty powołano z myślą o szkoleniu fachowców różnych branż oraz uczniów w szkole stopnia zawodowego. W ciągu stosunkowo krótkiego czasu instytucja ta stała się potentatem w zakresie kształcenia zawodowego. Świadczą o tym następujące dane: roczny plan szkolenia przewidywał, że nowe kwalifikacje zdobędzie 18 tys. osób. Tymczasem do końca roku zakład przeszkoli ponad 20 tys. osób, w tym przeszło 4 tys. na kursach kwalifikacyjnych, 7,8 tys. na kursach doskonalenia zawodowego i blisko 1100 osób na kursach motocyklowych.

Warto podkreślić inicjatywy WZDZ w zakresie szkolenia kobiet oraz rzemieślników dla potrzeb budownictwa wiejskiego.

Ucząc zawodów ponad 800 uczniów, WZDZ daje produkcję, której efekty pozwalają egzystować tej instytucji. Lekkie tokarki, siłowniki dla elektrowni, meble kuchenne, materiały budowlane, części zamienne do maszyn powstają właśnie w warsztatach szkoleniowych. Roczny plan produkcji powiększony o 1 mln zł (jest to wkład WZDZ do banku „20 miliardów") wynosi ponad 84,8 mln zł. Zadania te WZDZ wykonał 30 listopada i pracuje aktualnie na konto dalszych zobowiązań.

Kilka dni temu odbyło się posiedzenie Rady WZDZ, na którym ustalono wskaźniki planowe na rok przyszły. Przewidują one przeszkolenie ponad 20 tys. osób na 222 kursach. Szczególny nacisk położy się na szkolenie fachowców dla budownictwa wiejskiego, kobiet oraz rzemieślników dla sektora usługowego w nowo powoływanych gminach.

Wartość produkcji przyszłorocznej wyniesie 89,5 mln zł, co w stosunku do planu roku bieżącego oznacza wzrost o 8 proc. Będzie on możliwy do zrealizowania dzięki zwiększonej wydajności pracy oraz inwestycjom, na które przeznacza się 19 mln zł. Za pieniądze te wybuduje się nowoczesny warsztat szkoleniowy w Kielcach oraz zmodernizuje istniejące warsztaty m. in. w Przedborzu i Chmielniku. (Kos)

Narada sekretarzy propagandy KP i KM PZPR

Pod przewodnictwem Henryka Sobania, wczoraj w KW PZPR odbyła się narada sekretarzy propagandy KP i KM partii, poświęcona m.in. ocenie realizacji uchwały Komitetu Wojewódzkiego w sprawie pracy ideowo-wychowawczej w zakładach pracy woj. kieleckiego oraz omówieniu przebiegu obchodów 50 rocznicy powstania ZSRR. Sekretarz KW zapoznał zebranych z zadaniami organizacji i instancji partyjnych w pracy propagandowej i ideowowychowawczej, omówił aktualną sytuację gospodarczą i polityczną kraju i województwa, przedstawił podstawowe założenia polityki gospodarczej na rok 1973 i lata następne. Wokół tych problemów koncentrowała się ożywiona dyskusja. (cug)

Z szybkością 4764 km/godz. podąża „Apollo-17" w kierunku Księżyca

NOWY JORK PAP. Astronauci amerykańscy kontynuują lot na Księżyc. W piątek o godz. 15.33 czasu warszawskiego po ośmiogodzinnym śnie Cernan, Evans i Schmitt spożyli posiłek, kilka minut gimnastykowali się oraz porządkowali kabinę.

W chwili przebudzenia się astronautów, ich pojazd znajdował się w odległości 226 tys. km od Ziemi i zbliżał się do Księżyca z szybkością 4.784 km na godzinę.

Sport

● Hokejowa kadra narodowa przegrała w Warszawie z radzieckim zespołem Salawat z Ufy 1:3 (0:1, 0:0, 1:1).

KALENDARZYK IMPREZ SPORTOWYCH

● BOKS. W niedzielę w Starachowicach międzynarodowe spotkanie pięściarskie juniorów pomiędzy zrzeszeniowymi reprezentacjami Dynamo ZSRR i Gwardii Polska. Sala ZSZ, godz. 18

We wtorek rewanżowe spotkanie tych zespołów w Kielcach.

● TENIS STOŁOWY. W sobotę i niedzielę w Kielcach II Ogólnopolski Turniej o Puchar Gór Świętokrzyskich. Sala KZWM ul. Dzierżyńskiego, pocz. w oba dni o godz. 9.30.

● SIATKÓWKA. W lidze okręgowej kobiet spotykają się: Lechia Kielce — Budowlani Radom (sala WDK, sobota godz. 17 niedziela godz. 10), AZS WSN Kielce — LZS Mokoszyn (sala WDK, sobota godz. 15, niedziela godz. 12), [illegible] Radom-Start Radom (sala Lic. Konopnickiej sobota godz. 18, niedziela godz. 8), Skórzani Skarżysko — LZS Radomka.

W lidze okręgowej mężczyzn następujące mecze: KSZO Ostrowiec — AZS WSI Kielce (sobota godz. 18.30, niedziela godz. 17). Proch Pionki — Pogoń Staszów (sobota godz. 17, niedziela godz. 10), MZKS Kozienice — MZKS Opoczno, Wisła Sandomierz — Czarni Radom.

PZB NIE ODPOWIEDZIAŁ...

Jak się dowiadujemy Błękitni nie otrzymali z PZB żadnej odpowiedzi na swój oficjalny protest w sprawie przyznania dodatkowych punktów Górnikowi Pszów. Nie wydaje nam się jednak aby to była najlepsza metoda załatwiania [illegible]

Red. EWIE STALEWSKIEJ

wyrazy serdecznego współczucia z powodu śmierci

OJCA

składają

Koleżanki i Koledzy z red. „Słowa Ludu", „Echa Dnia", „Przemian" oraz z Kieleckiego Wydawnictwa Prasowego.

CO, GDZIE, KIEDY?

Dziś sobota — 9 grudnia. Imieniny Leokadii i Wiesława. Słońce wzeszło o godz. 7.33, a zajdzie o godz. 15.24.

KIELCE

TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO — „Cyd" — godz. 19.

KINA:

„Romantica" — „Tylko dla orłów" — ang. pan. kol. l. 14, g. 16.30 i 19.30.

„Moskwa" — „Erotissimo" — francuski, kol. l. 16, g. 9 i 13.15. „Szpieg wyszedł z morza" — ZSRR pan. kol. l. 7, g. 11. „Love Story" — USA, kol. l. 16, g. 15.30, 17.45 i 20.

„Bajka" — „Źródło" — szwedzki, l. 18, g. 15, 17 i 19. „Człowiek orkiestra" — francuski pan. kol. g. 21.

„Robotnik" — „Czas umierania" — francuski kol. l. 18, g. 15, 17 i 19.15.

„Skałka" — „Hibernatus" — francuski, pan. kol. l. 11, g. 16 18 i 20.

PUNKTY przedsprzedaży biletów kinowych czynne: ul. Sienkiewicza 33 w godz. 11—17, ul. Jagiellońska w godz. 12—17.

„Górnik" (Rudki) — „Kto śpiewa nie grzeszy" — jug. kol. l. 14, g. 18.30.

KRYTA PŁYWALNIA — basen duży — 21.15 — 22. Basen mały — 7.45 — 16.45, 18.15 — 21.15. Wanny i natryski — 7 — 21.

SZPITALE — ODDZIAŁY: Wewnętrzny i Chirurgiczny — w osiedlu Czarnów, Ginekologiczno-Położniczy — przy ul. Prostej.

Dyżury aptek: dyżur nocny pełnią: apteka nr 1 przy ul. Buczka 17/38 i apteka nr 107 przy ulicy Sienkiewicza 15.

FOTOPLASTIKON — „Florencja" — czynny w godz. 8 — 18.

MUZEUM ŚWIĘTOKRZYSKIE — wystawa w pałacu — nieczynna Wystawy stałe przy pl. Partyzantów: „Przyroda regionu świętokrzyskiego", „Kultura ludowa Kielecczyzny", „Z najnowszej historii Kielecczyzny", Wystawy czasowe: Rzeźby Józefa Pilata, „Z kolekcji ekslibrisowych kielczan". Czynne z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych od godz. 10 do 16. W środy od 12 do 18, w niedziele od 10 do 17.

ODDZIAŁ — Muzeum Lat Szkolnych Stefana Żeromskiego — ul. Świerczewskiego — czynny z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych od godz. 9 do 18.

WYSTAWY:

KLUB MPiK „Ruch" — 1. Echa secesji w plakacie polskim. 2. Współcześni pisarze radzieccy — część II. 3. Kultura narodów ZSRR.

KLUB NAUCZYCIELA — Wystawa poplenerowa Klubu Plastyków przy ZNP.

WDK (Klub „Wiedza") — wystawa oświatowa „Impresjonizm".

TELEFONY:

Pogotowie Ratunkowe 09, Pogotowie Milicyjne 07, Pogotowie WSW 21-25, Straż Pożarna 08, Pogotowie Energetyczne Kielce — Miasto 64-30, Kielce—Teren 30-63, Pogotowie wodno-kanalizacyjne 69-91. Poczt. informacja o usługach 911, Hotel Centralny 90-41, Informacja kolejowa 913, Pogotowie hydrauliczne, energetyczne i dźwigowe KSM 70-96, Pogotowie gazowe czynne całą dobę 20-97, Pogotowie telewizyjne 77-98, Pogotowie cieplne 65-52 po godz. 15 Pogotowie elektryczno-wodociągowe MZBM czynne od godz. 16 do 21 tel. 57-89.

POSTOJE TAKSÓWEK: ul. Słowackiego 72-70, dworzec PKP 44-31, pl. Obrońców Stalingradu 30-48, ul. Planty 37-11, taksówki bagażowe ul. Świętokrzyska 69-89.

RADOM

KINA:

„Bałtyk" — „Dziewczyna inna, niż wszystkie" — angielski, l. 18 kol. godz. 15.30, 17.30 i 19.20.

„Przyjaźń" — „Wakacje we czworo" — włoski, l. 18, godz. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Hel" — „Ukryta forteca" — japoński, l. 16, pan. godz. 15.30 17.45 i 20.

„Odeon" — „Michał Strogow" — Kurier carski" — bułgarski, l. 18, godz. 15.15, 17.30 i 19.45.

„Mewa" — „Umrzeć z miłości" francuski, l. 16, kol. godz. 15.30 17.30 i 19.30.

„Walter" — „Trzy kroki w szaleństwo" — włoski, l. 18, godz. 15.45, 18 i 20.15.

SKARYSZEW — „Syrenka" — „Niezrozumiany" — włoski, l. 14 godz. 18, kol.

WYSTAWY:

Muzeum przy ul. Nowotki 12 — „Historia Radomia", „Ogólnopolska wystawa plastyki — „Kobieta w sztuce".

Klub MPiK przy ul. Traugutta — Wystawa płyty radzieckiej, „Kirgizja" — wystawa fotograficzna.

APTEKI:

Apteka nr 18 pl. Konstytucji 3 apteka nr 19 pl. Zwycięstwa 7.

Informacja telefoniczna o lekach godz. 8.30—15.30 tel. 400-92

TELEFONY:

Straż Pożarna 98, Pogotowie Ratunkowe 09, Pogotowie Gazowe ca łodobowe 239-79 w godz. od 15 do 7 telefon 224-30 Pogotowie Sieci Elektrycznej 279-33 Komenda MO 251-36 Pogotowie Milicyjne 97.

Postoje taksówek: przy ul. Grodzkiej 229-52, przy pl. Konstytucji 228-52, przy dworcu 266-66 przy ul. Żwirki i Wigury 418-10.

OSTROWIEC — „Hutnik" — „Ten okrutny, nikczemny chłopak" — polski, kol. od l. 18, godz. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Zorza" — „Zmierzch bogów" — włos. od l. 18, kol. godz. 16 i 18.

„Przodownik" — „Znikający punkt" — USA kol od l. 18, godz. 17 i 19.

Apteka nr 89, ul. Polna 84.

Pogotowie Ratunkowe — tel. 99.

Postoje taksówek — tel. 15-73 i 37-91.

Muzeum Regionalne: Wystawa filatelistyczna, godz. 10—15.

STARACHOWICE — „Star" — „Niech bestia zdycha" — franc. kol. od l. 18, godz. 17 i 19.15.

„Robotnik" — „Wódz Seminolów" — NRD, kol. pan. od l. 14, godz. 15, 17 i 19.

Postoje taksówek — tel. 310, 380.

SKARŻYSKO — „Wolność" — „Wielka włóczęga" — francuski pan. kol. l. 11, godz. 15.15, 17.30 i 19.45.

„Świt" — „Brylanty pani Zuzy" — polski, kol. l. 16, godz. 17 i 19.

„Metalowiec" — „Dom wampirów" — ang. kol. l. 14, godz. 17 i 19.

„Związkowiec" — „Old Surehand" — jugosł. pan. kol. l. 11, godz. 17.

APTEKA: nr 111, ul. 1 Maja 65.

Postoje taksówek: Dworzec Główny PKP — 705, osiedle Milica 22-44.

SZYDŁOWIEC — „Górnik" — „Zawodowcy" — USA, pan. kol. l. 14, godz. 16, 18 i 20.

KOŃSKIE — „Pegaz" — „Ostatni wojownik" — USA, kol. l. 16, godz. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Antyczne" — „Saga o dżudo" — japoński, pan. l. 16, godz. 15.30 i 17.30.

STĄPORKÓW — „Tęcza" — „Żandarm się żeni" — francuski, pan. kol. l. 11, godz. 18.

PRZEDBÓRZ — „Iluzjon" — „Jak ukraść milion dolarów" — USA, pan. kol. l. 14, godz. 15, 17 i 19.

BIAŁOBRZEGI — „Pilica" — „Jesteś już mężczyzną" — USA, kol. l. 18, godz. 17.30 i 19.30.

BUSKO — „Zdrój" — „Pościg" — polski, kol. l. 16, godz. 15.30, 17.30 i 19.30.

KAZIMIERZA WIELKA — „Uciecha" — „Love Story" — USA, kol. l. 18, godz. 16.30 i 19.

KOZIENICE — „Znicz" — „Ziemia faraonów" — USA, kol. pan. l. 14, godz. 17 i 19.15.

LIPSKO — „Szarotka" — nieczynne.

OPOCZNO — „Hutnik" — „Kleopatra" — USA, pan. kol. l. 14, godz. 18.

„Tęcza" — „Ballada o Cable'u Hogue'u" — USA, kol. l. 16, godz. 15.30, 17.30 i 19.30.

OPATÓW — „Odra" — „Love Story" — USA, kol. l. 18, godz. 15, 17 i 19.

PIŃCZÓW — „Bajka" — „Obcym wstęp wzbroniony" — polski, l. 18, „Jedna z tych rzeczy" — duński, kol. l. 18.

PRZYSUCHA — „Zachęta" — „Synowie Katie Elder" — USA, pan. kol. l. 16, godz. 15.30, 17.45 i 20.

STASZÓW — „Syrena" — „Bitwa o Anglię" — ang. pan. kol. l. 14.

SANDOMIERZ — „Wisła" — „Góry, rzeki, ludzie" — polski, kol. l. 14, godz. 15.30, „Noc mewy" — japoński. pan. kol. l. 18, godz. 17.45 i 20.

WŁOSZCZOWA — „PDK" — nieczynne.

ZWOLEŃ — „Świt" — „Morderca jest w domu" — węgierski, l. 16, godz. 16.30 i 18.30.

RADIO - TELEWIZJA

PROGRAM I
na fali 1322 m

4.55 Początek programu 5.05 Poranne rozmaitości 5.25 Śpiewa ZPiT Zw. Zaw. Kolejarzy w Warszawie 5.35 Poradnik rolnika 5.45 W szybkich rytmach 6.05 Ze wsi i o wsi 6.20—8.30 Poranek z radiem 8.30 Koncert życzeń 9.00 Dla klas III i IV 9.30 Muzyka operowa 10.05 „Cet czy licho" — odc. pow. 10.30 Technika na co dzień 11.00 Dla szkół średnich 11.30 Od solisty do kwartetu 11.49 Rodzice a dziecko 12.25 Z jubel skiej fonot. 13.00 Dla klasy IV lic. 13.20 Pięć tańców rosyjskich 14.00 Zagadka literacka 14.30 Przekrój muz. tygodnia 15.05 Wiersze dla ciebie 15.25 Z cyklu: Z życia wielkich muzyków 15.45 Dla dzieci: „Maria z tamtych lat" 19.15 Kupić, nie kupić 19.30 Wędrówki muzyczne 21.00 Podwieczorek przy mikrofonie 22.30 Dźwiękowe wyd. mies. „Jazz" 23.10 Sobotnia rewia taneczna.

PROGRAM II
na falach średnich 188,2 i 202,2 m
oraz na UKF 70,49 MHz

4.30 Dzień dobry... 5.00 Melodie na dziś 5.35 Komentarz dnia 5.40 Kielecki przegl. muz. 6.15 J. angielski 7.00 Konc. solistów 7.30 Poranek z przebojem 8.35 Nasze spotkania 9.00 Gdański konc. rozr. 9.35 Z cyklu: Ludzie dobrej roboty 9.55 Łódzki kołowrotek muz. 10.25 Teatr PR „Dzień orderu" 11.10 „Alibabki" contra „Partita" 11.25 Koncert chopinowski 12.40 Nasze pieśni i tańce lud. 13.00 Impresje zim. w muz. 13.40 Mistrz. pięknego słowa 14.05 Gitara na jazzowo 14.30 Antykwariat z kurantem 15.00 Amat. zespoły przed mikrof. 15.25 Z muzyki polskiej 15.50 O czym pisze prasa 19.15 J. francuski 19.30—22.00 Wiecz. Lit.-Muz. 22.33 12 min. z B. Streissand 22.45 Zespół „Dziewiątka" 23.15 Popularne transkrypcje.

PROGRAM III
na UKF 72,71 MHz
oraz na falach krótkich
w pasmach 26, 31, 41 i 49 m

15.00 Program dnia 15.10 Album [illegible] ...sy z decelitowych płyt" — rep. 15.45 Przedstawiamy Leningradzką Orkiestrę Kameralną 16.25 Śpiewa K. Kovacs 17.15 Mój magnetofon 17.50 Klub Grającego Krążka 18.45 Antologia miniatury muzycznej — passacaglia 19.05 Piosenki dla niecierpliwych 19.35 Muzyczna poczta UKF 20.00 Korowód taneczny 21.50 Suita tygodnia. S. Prokofiew: „Romeo i Julia" 22.00 Gwiazda siedmiu wieczorów — T. Jones 22.45 Impresje jazzowe M. Kozza 23.05 Spotkanie z N. Simone 23.50—24.00 Na dobranoc śpiewa J. Baez

PROGRAM LOKALNY
na falach średnich 188,2 i 202,2 m
oraz na UKF 70,49 MHz

9.00 Kielecki kwadrans aktualności 16.43 Omówienie programu. 16.45 Radioreklama. 16.50 Koncert życzeń. 17.30 Audycje SKP 17.40 „Jarmark artystyczny" — czyli integracja środowisk twórczych po nowemu" — aud. J. Gocs. 18.00 Dziennik radiowy. 18.08 Nowości wydawnicze. 18.10 Nowe piosenki

Kielce w programie ogólnopolskim:

9.40 Przegląd muzyczny (pr. [illegible]).

TELEWIZJA

PROGRAM I

8.35 — „Sześć czarnych koni" — fab. film. USA, 9.55 — Dla szkół — geografia, 10.25 — „Ptaki czterech stron świata" — dok. film rum., 10.55 — Dla szkół — nauka o człowieku, 11.25 — Przerwa, 15.25 — Program dnia, 15.30 — Program I proponuje, 15.50 — Red. szkolna zapowiada, 16.05 — Telew. Inf. Wyd., 16.30 — Dziennik TV, 16.40 — Teatr Młodego Widza, 17.30 — Z kamerą wśród zwierząt, 18.30 — TV Kurier Olsztyński, 18.35 — Godzina Orfeusza, 19.20 — Dobranoc, 19.30 — Monitor 20.15 — Śląsk na 15-lecie OTV Katowice — program rozrywkowy, 21.25 — „Sześć czarnych koni" — fab. film USA, 23.00 — [illegible] na (bez przerywników) 24.00 — Program na niedzielę.

PROGRAM II

16.55 — Program dnia, 17.00 — „Podróże z piosenkami" — rep. filmowy, 17.35 — Obrazy, obrazki, 17.55 — Pół godziny dla ambitnych, 18.25 — „Włosienica" — krym. franc. nowela film., 18.55 „Naukuru": jezioro flamingów — dokument. film ang. 19.20 — Dobranoc, 19.30 — Monitor, 20.20 — Przez Kraj Rad: „Rówieśnicy", 20.50 — 24 godziny, 21.00 — „Lucjan i miłość" progr. rozrywkowy TV NRD, 22.00 — Teatr TV — „Ścisły nadzór", 23.00 — Program II proponuje, 23.10 — Program na niedzielę.

NIEDZIELA

TELEWIZJA

PROGRAM I

7.55 Program dnia 8.00 TV Kurs Rolniczy 8.35 Przypominamy, radzimy 8.45 Alarm przeciwpowodziowy trwa! 9.00 Teleranek 10.30 PKF 10.30 „Pióropusz i ostrogi" — pr. S. Szwarc-Bronikowskiego 11.10 Sprawozd. mag. sportowy 12.00 Dziennik TV 12.20 Muzyczne wizerunki 14.05 Przemiany 14.30 Muzy bez etatu — mag. 15.00 Dla dzieci: „Legenda o pięknej Witysławie" 16.00 „Pod osłoną tarczy" — ost. odc. dok. filmu franc. 16.25 „Azyl" — film dok. 17.10 Kryteria — felieton 17.25 Estradowe spotkania 18.25 Tele-Echo 19.20 Dobranoc 19.30 Dziennik TV 20.05 „Chłopi" — III odc. ser. filmu TVP 20.55 Dziennik TV 21.15 Alfabet rozrywki 22.15 Magazyn sportowy 22.50 Pr. na poniedziałek.

PROGRAM II

15.20 Program dnia 15.25 Dla młodych widzów: „Zagraj, mały muzyku" 15.55 Turniej politechniki z Gdańska i Warszawy 16.55 Inauguracyjny konc. Festiwalu Pieśni Zaangażowanej 17.05 Filmy W. Hasa: „Rozstanie" — fab. film polski 18.20 Dobranoc 18.30 Dziennik TV 20.05 II Międzynar. Fest. Piosenki „Drezno-72" 20.50 24 godziny 21.00 Program publicystyczny [illegible]

Prasowe Zakłady Graficzne „Prasa", Kielce, Sienna 2.
L-3

ZZA KIEROWNICY

SÓL! Dobrze, że jej mamy pod dostatkiem, krajowe kopalnie soli nie tylko zaspokajają nasze potrzeby, lecz także sprzedają ją za granicę. A kraj ostatnio zużywa tego minerału sporo, zwłaszcza od czasu, gdy ktoś wpadł na pomysł, by solić drogi, ulice i chodniki.

Właściwości drogowo-usługowe soli znane były od dawna, sam pamiętam czasy, kiedy przygodny kierowca biorąc mnie z rogatki miasta (wtedy jeszcze na łebka) przecierał szyby swego „opelka" solą zawiniętą w szmatkę. Mróz był tęgi, a o nadmuchu gorącym powietrzem przedniej szyby mało kto słyszał... Soli się zatem drogi, ulice i chodniki bez umiaru, istnieje nawet coś na kształt limitu soli i innych czynników likwidujących w jakimś stopniu gołoledź oraz przy okazji niejako przyspieszających korozję blach samochodowych. Pamiętajmy — przyspieszających, bowiem blachy naszych samochodów korodują bez względu na to, czy podczas zimy jeździmy samochodem, czy też trzymamy go na kołkach. Znam przypadki, kiedy zapobiegliwi kierowcy trzymali przez dwie zimy samochody w garażu, by doczekać się w błotnikach dziur, jak to się mówi takich, że palce wchodzą.

Oczywiście przed zimą i po zimie należy eksploatowany codziennie samochód dobrze obejrzeć i jakoś zabezpieczyć przed korozją. Jak zabezpieczyć? Otóż istnieje wiele „szkół" i troski zabezpieczania przed skutkami soli: z własnej praktyki wiem, że niezła jest zwykła minia (niestety, szalenie trudna do zdobycia). Przemysł chemiczny każdego roku sprowadza na rynek coraz to nowe i podobno coraz skuteczniejsze środki antykorozyjne. Myślą o należytym zabezpieczeniu produkowanych przez siebie samochodów także fabryki. Wszystko to w poważnym stopniu opóźnia postęp rdzewienia naszych samochodów, ale nie zapobiega ich dewastacji całkowicie. Wbrew pozorom korozję powiększa ciepły garaż, w którym można trzymać samochód jedynie po dokładnym umyciu podwozia ciepłą wodą po każdej jeździe (w przeciwnym wypadku lód i śnieg stopnieje, zostanie na metalu czysta sól).

Cóż robić w takiej sytuacji z samochodem w zimie? Proste — jeździć! Oczywiście zabezpieczywszy uprzednio podwozie i karoserię jakimkolwiek w miarę skutecznym środkiem. Garaże bez ogrzewania lub wręcz pod „chmurką" utrudniają normalną eksploatację wozu (kłopoty z rozruchem silnika), ale powodują mniejsze zniszczenia blachy. Musimy się bowiem zgodzić, że nie ma dziś długowiecznych wozów, że ich trwałość oblicza się na 7—10 lat, chociaż i tu są wyjątki. Jeździ po Kielcach p. Tadeusz Buras taksówką, który to pojazd został wyprodukowany na Żeraniu we wczesnej młodości fabryki. Mimo upływu lat i przejechanych setek tysięcy kilometrów czerwona „warszawa" pana Burasa wozi dzielnie pasażerów. Tymczasem nasze „fiaty", „wartburgi" i „skody" już po dwóch sezonach mają tendencje do przekwalifikowania się na nieporęczne sita. Spróbujmy przeciwdziałać, może są jakieś metody?

(bar)

opowiadania—humoreski

BORYS PRIWAŁOW

Odruch warunkowy

NA księgowego Abdułajewa wpłynął do komitetu anonim, cały gruby, drobnym pismem pokryty zeszyt. I chociaż jak wiadomo anonimów można nie badać, aby nie drażnić ludzi i ich rodzin, niemniej jednak, jak wykazuje praktyka, fakty jakoś tak potwierdzają się...

Jednak nie wypadało tego anonimu badać: Abdułajewa wszyscy doskonale znali.

— Uznamy, że fakty zawarte w anonimie potwierdziły się w całości — zaproponował roztargniony ryzykant Kuczkor, najmłodszy z członków komitetu.

— Ale tylko ze względu na te przyjemne dzieci i jego do nich przywiązanie... Szczerze mówiąc szczegółów nie znałem — kręcił głową przewodniczący komitetu, Kadyrow. — Tak, tak, Abdułajew! Aj —aj — aj!

— Udzielić Abdułajewowi nagany — zaproponował któryś z członków komitetu.

Tak też zrobili. Sprzeciwił się tylko Kuczkar, ale nikt nie zwrócił uwagi na jego protesty: młody chłopak w gorącej wodzie kąpany, posiedzi w komitecie z dziesięć latek — nabierze rozumu...

A fakt, że anonim nie krytykował Abdułajewa, a odwrotnie, bronił go, szczegółowo mówiąc o dobrej pracy społecznej Abdułajewa, o jego aktywności — nie miał znaczenia. Trzeba reagować na anonim? Jasne, że trzeba. A gdzie jest powiedziane, żeby za potwierdzone w anonimie fakty głaskali po głowie, a?

Fraszki

WZGLĘDNOŚĆ
Nie wszędzie huk roboty,
gdzie głośno biją młoty.

GENEZA
Miłość do pieniędzy,
nie rodzi się z nędzy.

KOMPLEKSOWE DZIAŁANIE
Kompleksowo działać umie,
podstawi nogę, rzuci kalumnię.

UŚMIESZKI
Wśród naiwnych uśmieszków,
najwięcej intryg i grzeszków.

PROBLEM
Odwieczny problem zera,
jak podgryźć partnera.

K. CHYŁA

Jabłko od jabłoni

TO wydarzyło się w starożytnej Grecji.

Filozof-sofista Protagoras postanowił nauczyć Kwantla wszystkich arkanów sztuki adwokackiej.

I zawarli między sobą następującą umowę:

Uczeń zobowiązuje się wypłacić swemu nauczycielowi wynagrodzenie zaraz po tym, jak osiągnie pierwsze sukcesy, to znaczy po pierwszym wygranym procesie.

Kwantl zakończył kurs i nie kwapił się wystąpić przed sądem jako obrońca oskarżonego, a co za tym idzie, zapłacić wynagrodzenie za naukę.

Protagoras podał wówczas swego ucznia do sądu.

Sąd wydał wyrok: jeśli sprawa będzie wygrana, to bezspornie sąd ściągnie z ucznia wynagrodzenie dla nauczyciela. Jeśli zaś sprawa będzie przegrana, to pieniądze i tak będą wypłacone, według umowy z nauczycielem.

Tak więc Protagoras uznał swoją sprawę za wygraną. Uczeń zaś liczy, że nadzieje Protagorasa są złudne.

On rozumował tak: jeśli przysądzą mi wypłacenie, to nie muszę płacić według umowy, bo przecież przegrałem swoją pierwszą sprawę. Jeśli zaś będzie ona rozstrzygnięta na moją korzyść, to oczywiście nie będę musiał płacić na podstawie sądowego wyroku.

Ale nadszedł dzień rozprawy.

Uczeń przedstawił dowody na swoją obronę, nauczyciel na swoją.

Sędzia znalazł się w wielkim kłopocie. Bo rzeczywiście: uczeń powinien płacić wynagrodzenie, po wykazaniu, że... nie powinien płacić.

Sędzia znalazł jednak wyjście i wydał wyrok, który nie naruszał ugody między nauczycielem i uczniem, dając jednocześnie nauczycielowi możność otrzymania należytego mu wynagrodzenia.

Jaki więc wyrok wydał sędzia?

Odpowiedź:

Wyrok brzmiał: odmówić nauczycielowi, ale należy mu się prawo do odwołania się na nowej zasadzie — na tym, że uczeń wygrał swoją pierwszą sprawę.

Z rosyjskiego
tłum. T. BARTOSZ

Poczta Magazynu

RODZINA

W „Magazynie" nr 681 z dnia 11.XI.1972 r. ukazał się artykuł pod tytułem: „Troje, dwoje, czy samochód z psem", w którym p. Jerzy Kochański omawia sprawę planowania rodzin, z punktu widzenia samej rodziny a także społeczeństwa i państwa. Jest to temat dość trudny do omówienia, tym bardziej, że znajdujemy się w okresie przemijającego wyżu demograficznego. Jeszcze nie uspokoiliśmy się całkowicie po kłopotach braku miejsc w szkołach, uczelniach czy internatach, a kłopot przygotowania zwiększonej ilości miejsc do pracy w dalszym ciągu istnieje i denerwuje wielu. Może właśnie ten problem wpływa na zwiększenie ilości tych, co wołają o zmniejszenie przyrostu naturalnego. Ci ludzie uważają, że winna być rodzina z jednym a najwyżej z dwojgiem dzieci. Czy to czasami nie jest przesada? Spróbujmy na chwilę zastanowić się i z ołówkiem w ręku podliczyć. Jeżeli teoretycznie przyjmiemy, że w całej Polsce każda para rodziców pozostawi po sobie dwoje dzieci, to po wielu pokoleniach będzie nas tyle samo co dzisiaj. Rachunek prosty: dwoje odchodzi (dziadkowie czy pradziadkowie) a dwoje przychodzi. Ale to jest tak teoretycznie. W praktyce pewna ilość ludzi nie będzie mieć nawet tych dwojga dzieci, np. księża, zakonnicy, małżeństwa z jakichś powodów bezdzietne, oraz ci młodzi, którzy odejdą z tego świata wcześniej niż pozostawią po sobie dwoje dzieci. Przy powyższym założeniu już będzie nas ubywać z pokolenia na pokolenie. Przy założeniu, że każda rodzina będzie miała tylko jedno dziecko, już w następnym pokoleniu będzie nas mniej niż połowa, zamiast 32 miliony, mniej niż 16 milionów, w następnym pokoleniu zaś już poniżej ośmiu itd. Fakt, że żyjemy teraz nieco dłużej, niewiele poprawi nasz rachunek, gdyż życia nie da się przedłużać w nieskończoność.

Niektórzy twierdzą, że może nas być mniej, jeżeli tylko gospodarka nasza będzie bardziej postępowa, więcej zmechanizowana, to dobrobyt podniesie się w dużym stopniu. To prawda, ale każdą maszynę muszą obsługiwać ludzie. Im więcej będzie maszyn, tym więcej potrzeba ludzi do ich obsługi. A jak będzie wyglądać obronność naszego kraju? Przecież każdy czołg musi być obsadzony ludźmi. Do każdego samolotu potrzeba jest wielu ludzi, i to nie tylko tych, co będą tworzyć jego załogę, ale i tych na ziemi, którzy będą przygotowywać maszynę, konserwować ją, naprawiać, czyścić, kontrolować, tankować benzynę, ładować amunicję, obsługiwać hangary, pilnować ich itp., nie licząc już tych, którzy będą produkować i transportować amunicję, paliwo, żywność, sprzęt itp.

Są tacy, którzy mówią, że mądra polityka aliantów więcej znaczy niż największe zbrojenia. To też prawda. O silnych aliantów musimy ciągle zabiegać, ale każdy aliant tylko wtedy będzie się z nami liczył, kiedy będziemy mogli zbudować dużo maszyn i dać tam dobrą obsługę. Większa liczba nas, to nasza większa siła obronna.

Korzyści z większej rodziny są nie tylko natury społecznej czy politycznej, są one także udziałem samej rodziny. Dzieciom potrzebne są nie tylko dobra materialne; dostateczne i wykwintne pożywienie, wygodne mieszkanie, eleganckie ubranie, telewizor, motocykl czy samochód, zabawy i rozrywki, ale jeszcze w większej mierze potrzebna jest dobra atmosfera wychowawcza w rodzinie. Trudno jest nauczyć dziecko, by chciało zrezygnować ze swoich wygód czy przyjemności na korzyść innych osób, jeśli ono wokoło siebie, w swoim domu tych osób nie ma. Są wprawdzie rodzice, ale ci robią wszystko, aby dać swemu jedynemu dziecku, czego tylko ono zapragnie, gdyż siłą rzeczy jest ono ich jedynym „oczkiem w głowie". A w pracy, czy taki młody człowiek będzie zdolny zrozumieć racje otoczenia, czy będzie skory do ustępstw na korzyść innych? Na pewno będzie miał pretensję do wszystkich naokoło, którzy żądają od niego należytego wysiłku w pracy i współżyciu. We współżyciu małżeńskim na pewno będzie trudny. Będzie chciał omijać różne normy i nakazy, aby pracować mniej a zarabiać więcej. A to już droga łatwa do przestępstwa.

Na całym świecie jest postęp i dążenie do poprawy swego bytu. U nas postęp jest bardziej widoczny, a to z tej racji, że startowaliśmy od punktu znacznie niższego niż inne narody. Dzisiejsze warunki naszego bytu są o niebo lepsze niż przed 40 laty. Czy jednak przestępczość zmniejszyła się w takiej samej proporcji? Zdaje mi się, że odwrotnie. Ilość morderstw, gwałtów, przekupstwa, egoistycznego wpychania się przed innym jest znacznie większa. Do szczęścia i zadowolenia ludzi potrzeba, prócz środków materialnych, czegoś jeszcze więcej. Dobrego wychowania w gronie liczniejszej rodziny.

Pewnie, że w dzisiejszych warunkach znacznie trudniej jest wyżywić i wychować większą rodzinę, ale musimy nad tym myśleć i pracować, aby jakoś temu zaradzić sposobem gospodarczym czy społecznym, a nie egoistycznym, czysto konsumpcyjnym.

I jeszcze jedna sprawa. Każdy z nas starzeje się i chciałby na starsze lata być przy swoich dzieciach, cieszyć się ich sukcesami. Czasami jedno dziecko nie jest zbyt dobrym człowiekiem, a egoistą i samolubem. Jeżeli jest jeszcze drugie czy trzecie dziecko lepsze, to rodzicom jest lżej, ale gdy jest tylko jedno i to właśnie niedobre, to wtedy jest im bardzo przykro. Nie mówię już o tym, że jedno dziecko może ulec jakiemuś wypadkowi, może zostać kaleką, czy nawet zginąć w wypadku. Cóż wtedy pozostaje takim rodzicom do końca życia?

Trzeba więc tu postępować bardzo rozważnie, nie popadać w skrajność ani w jedną, ani drugą stronę.

Jeszcze przed wojną ostatnią naród francuski poszedł właśnie w kierunku życia wygodnego, konsumpcyjnego, ograniczając mocno swój przyrost naturalny. Okazało się to zgubne w czasie wojny. Kiedy wielkie niebezpieczeństwo wisiało nad całym ich narodem, zabrakło im woli do walki i wysiłku obrony. Taka postawa nic im nie dała u najeźdźcy, a po wojnie bardzo im utrudniła w powojennej odbudowie swojej siły. Dziś polityka populacyjna Francji jest zupełnie inna. Wielkie przywileje i pomoce ze strony rządu otrzymują tam rodziny wielodzietne. Uczmy się więc na błędach innych narodów.

FRANCISZEK KOPROWSKI
Kielce, ul. 1 Maja 6 m. 24

2 x 2 = ?

Wyprawa w przepaść

WYTWÓRNIA Zabawek Przemysłowej Spółdzielni Inwalidów w Katowicach wyprodukowała dla naszych dzieci „Wyprawę po skarb", grę tyleż przygodową, co filozoficzną. Na upartego można ową grę uznać za zwierciadło życia, za uproszczone, bo uproszczone, ale odbicie rzeczywistości, w jakiej się obracamy. Jeśli się bowiem ma odrobinę wyobraźni bez większego trudu rozszyfruje się tytuł gry. Wyprawa po skarb? Jaki skarb?! Gdzie skarb?! Wyprawę po skarb należy więc uznać za coś w rodzaju metafory. W istocie idzie tu o dążenie do jakiegoś celu, który możemy sobie nazwać, jak chcemy: szczęście, kariera, sława, popularność, dobrobyt itd., itp. Zależy od indywidualnych potrzeb, marzeń, chęci, aspiracji. Umówmy się tedy, że ową wyprawę po skarb będziemy traktować jako cel, który chcemy w życiu osiągnąć, jako metę, ku której latami zdążamy. Nie muszę nikomu tłumaczyć, jak ciężko taki cel osiągnąć (i nawiasem mówiąc — kto go w ogóle osiąga?!). Pomysłodawca naszej gry pt. „Wyprawa po skarb" — zgodnie z rzeczywistością — zastawił więc na nas mnóstwo pułapek, ale i nie zapomniał o sytuacjach, które mogą nas wspomagać. Zupełnie jak w życiu: schlebiasz szefowi — awansujesz; nie popierasz decyzji szefa — dają ci do zrozumienia, że jeśli szefa nie możesz zmienić, szybko zmień instytucję, bo ciebie zmienią.

Wróćmy jednak do „Wyprawy po skarb". Gra składa się z planszy, po której wędruje się od punktu 1 do mety, oznaczonej numerem 160. W czasie tej wędrówki zdarzają się rozmaite złe i dobre przygody. Wygrywa ten, co ma po prostu więcej szczęścia, bo przecież nikt nie jest w stanie tak rzucać kostką, aby fundowała mu ona akurat tę liczbę, która w danym momencie jest mu potrzebna. Mamy tu więc do czynienia z pierwszą, fundamentalną zasadą, która obowiązuje w życiu: nie inteligencja, nie zasób wiedzy, nie umiejętności decydują o naszych wzlotach, lecz ślepy traf, przypadek, czy jak kto woli — szczęście. Tak się przecież mówi: „ten to ma szczęście", albo „ten ma pecha".

Popatrzmy na tę mądrą grę, która uczy nas, jak trzeba żyć. Jeśli trafisz na punkt 5, tracisz 2 rzuty, bo tam rzeka i szukasz brodu. Jaki wniosek sugeruje nam producent gry? Nie bądź za sprytny, nie myśl, właź do wody — może popłyniesz. Numer 31: „Przed tobą przepaść, omijając ją boczną ścieżką, tracisz 3 rzuty". I znów namawia się nas do ryzykanctwa, wręcz do determinacji: wal w przepaść głową, może się udać. Inną naukę serwuje nam nr 43 — „Napotykasz na chatę chorego trapera, przygotowując mu lekarstwa z ziół tracisz 3 rzuty". Nie zajmować się chorymi, nie pomagać słabym, nie interesować się kłopotami drugich! Numer 133: „...odpoczywasz tracąc 3 rzuty". Słusznie! — Goń naprzód z wywalonym językiem, a może zawał cię ominie. Wreszcie punkt ostatni: „...znajdujesz ukrytą w zaroślach łódkę i przepływasz na drugi brzeg, kończąc grę", czyli zamanifestowanie uznania nie dla pracy. Po co samemu budować łódkę, skoro można ją rąbnąć drugiemu?

Na zakończenie chcę powiedzieć, że ową grę przeznaczoną dla dzieci polecam raczej dorosłym. Skakanie w przepaść — należy do zabaw ludzi dorosłych.

RYSZARD SMOŻEWSKI

KRONICZKA aktualności 629

redaguje Z. JUJKA

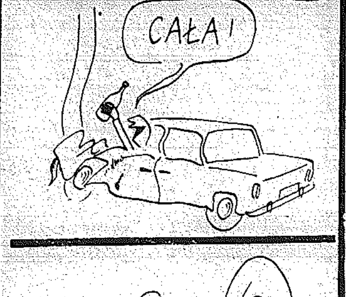

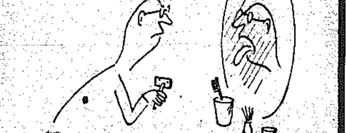

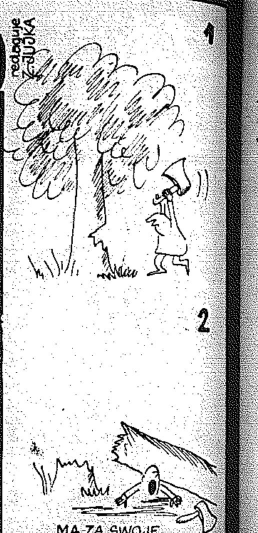

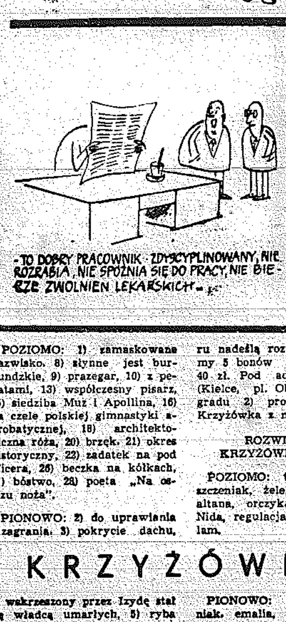

-TO DOBRY PRACOWNIK · ZDYSCYPLINOWANY, NIE ROZRABIA, NIE SPÓŹNIA SIĘ DO PRACY, NIE BIERZE ZWOLNIEŃ LEKARSKICH...

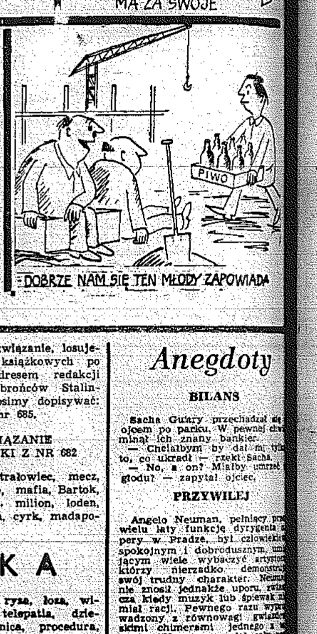

DOBRZE NAM SIĘ TEN MŁODY ZAPOWIADA

K R Z Y Ż Ó W K A

POZIOMO: 1) zamaskowane nazwisko, 8) słynne jest burgundzkie, 9) prazegar, 10) z penatami, 13) współczesny pisarz, 15) siedziba Muz i Apollina, 16) na czele polskiej gimnastyki akrobatycznej, 18) architektoniczna róża, 20) brzęk, 21) okres historyczny, 22) zadatek na podoficera, 26) beczka na kółkach, 27) bóstwo, 28) poeta „Na ostrzu noża".

PIONOWO: 2) do uprawiania i zagrania, 3) pokrycie dachu, 4) wskrzeszony przez Izydę stał się władcą umarłych, 5) ryba z ikrą, 6) w ręku drwala, 7) lulajże... 11) oblanie ukropem, 12) odłamki muru, 13) twórca „Boskiej komedii" 14) objętość ciała, 17) rzadkie imię męskie, 19) sklep medyczny, 20) dobry duszek, 23) poemat epicki, 24) drań, 25) wzniesienie terenu.

Wśród czytelników, którzy w terminie 10 dni od daty numeru nadeślą rozwiązanie, losujemy 5 bonów książkowych po 40 zł. Pod adresem redakcji (Kielce, pl. Obrońców Stalingradu 2) prosimy dopisywać: Krzyżówka z nr 685.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 682

POZIOMO: trałowiec, mecz, szczeniak, żele, mafia, Bartok, altana, orczyk, milion, loden, Nida, regulacja, cyrk, madapolam.

PIONOWO: rysa, łoza, winiak, emalia, telepatia, dziewanna, obrotnica, procedura, motyl, Albin, kozera, Meduza, lato, ujma.

NAGRODY otrzymują: Zdzisław Adamiec — Kielce, Janusz Krzeszowski — Skarżysko-Kam., Maria Juszczyk — Kielce, Stefan Kobylański — Skarżysko-Kam., Joanna Cecko — Kielce.

Anegdoty

BILANS

Sacha Guitry przechadzał się ojcem po parku. W pewnej chwi minął ich znany bankier.

— Chciałbym by dał mi tylk to, co ukradł — rzekł Sacha.

— No, a on? Miałby umrzeć głodu? — zapytał ojciec.

PRZYWILEJ

Angelo Neuman, pełniący pr wielu laty funkcję dyrygenta pery w Pradze, był człowiek spokojnym i dobrodusznym, jącym wiele wybaczyć artyst którzy nierzadko demonstr swój trudny charakter. Neuma nie znosił jednakże uporu, zwła cza kiedy muzyk lub śpiewak n miał racji. Pewnego razu wypr wadzony z równowagi gwiazdo skimi chimerami jednego z norów, Neuman zwołał cały z pół i oznajmił:

— Być może, że macie przyw lej na głupotę, ale bardzo w proszę, żebyście tego przywile nie nadużywali...

POMOC

Audrey Hepburn uwielbia pr wadzenie kuchni. Kiedyś zamierz jąc wydać przyjęcie, posłała pok jówkę z wiadomością do kuch ki, że przyjdzie jej pomóc. G pokojówka wróciła, Audrey zap tała:

— Czy kucharka była zadowol na?

— Bardzo, ale prosiła, by p przyszła jutro, bo dziś ma d pracy...

NAJWIĘKSZY KŁAMCA

Pewnego razu Mark Twain ł wił ryby. Podszedł do niego w czas jakiś człowiek:

— Złowił pan coś?

— Dziś jeszcze nic, ale wczor złowiłem 15 pstrągów.

— Nieźle! A czy wie pa że ja jestem strażnikiem ty rzek i zapłaci mi pan karę za wienie pstrągów w okresie chronnym.

— A czy pan wie, kim ja atem? — zapytał Twain.

— Nie.

— Ja jestem największym kłam cą wśród wędkarzy!

MODEL

Henry Ford, zapytany w rocznicę małżeństwa, jakiemu s kretowi zawdzięcza tak dług trwałe i harmonijne pożycie, od parł:

— Upodobaniu do jednego mo delu...

wybrał: J.K.

Drobiazgi zagraniczne

● Aristoteles Onassis, grecki armator-miliarder, poczuł się obrażony. Włoskie czasopismo „Playmen" opublikowało na dziewięciu stronach swego ostatniego wydania 14 zdjęć przedstawiających żonę armatora — Jacqueline w różnych ujęciach na plaży na wyspie Skorpion. Onassis chce zaskarżyć wydawnictwo o „obrazę". Zdjęcia zostały wykonane przez dwóch wścibskich Greków, którzy od maja do października 1971 roku przebywali na wyspie maskując się jako turyści. Celem ich pobytu na wyspie było jednak wykonanie wielu zdjęć pani Jacqueline. Minęło sporo czasu zanim pomysłowi „turyści" znaleźli na swe zdjęcia nabywców. — „Takie zdjęcia nie są dla nas" — otrzymali na przykład odpowiedź od amerykańskiego wydawnictwa ilustrowanego pisma „Life" — „My nie chcemy zadrzeć z klanem Kennedych". Natomiast wydawca włoskiego czasopisma „Gente" stwierdził: „Proces z Onassisem doprowadziłby do ruiny wydawnictwo". Wreszcie „Playmen" zdecydowało się zakupić oferowane zdjęcia za które honorarium wyniosło ponad 90 tys. dolarów.

● Maurice Patchett, 38-letni londyński kierowca autobusów, w niecodziennej dla swego zawodu misji odleciał na Jamajkę. Jako dubler filmowy Rogersa Moore'a będzie on grał w jednej z niebezpiecznych scen do nowego filmu Jamesa Bonda pt. „Pozwolić żyć i umrzeć". Musi on mianowicie tak zarzucać dwupiętrowym omnibusem, aby kręcił się on wokół swej osi. Wreszcie zadaniem Mauricea Patchetta będzie przejechanie omnibusem pod niskim mostem przy czym ma zostać zerwany pomost. Patchett, który został wytypowany do tej roli spośród 20 kandydatów, jest kierowcą autobusowym od 12 lat, a od 3 lat — specem od zarzucania autobusem.

● Idi Amin, prezydent afrykańskiej Republiki Ugandy, został po raz czwarty w bieżącym roku ojcem. Jego żona, Nora jak zakomunikowało radio Uganda, urodziła córkę. Trzy pozostałe żony prezydenta, Amina, Mama Maliyam, Kay Amin i Madina Amin w ciągu minionych ośmiu miesięcy — urodziły każda dziecko.

● Edward Heath, angielski premier namówił brytyjskiego malarza — 48-letniego Kenneth Evansa, do namalowania niezwykłego portretu. Obraz przedstawia mianowicie premiera Heatha ukrzyżowanego. Malarz po wykonaniu swego dzieła stwierdził: — „Dla mnie Heath został ukrzyżowany przez związki zawodowe, ugrupowania swej własnej partii i przez przemysł". Evans ma już nowe plany wobec premiera. Ma on zamiar malować inny obraz pod nazwą „Heath i zmartwy wstanie".

● Lothar Herman, 70-letni ad wokat z Argentyny, po 10 latach od stracenia zbrodniarza hitlerow skiego, Adolfa Eichmanna, otrzy mał od władz izraelskich nagro dę w wysokości 10 tys. dolarów za informacje dotyczące Eichman na, które przyczyniły się do jego odnalezienia w Argentynie. Her man, były więzień obozu kon centracyjnego w Dachau, już w 1957 roku zakomunikował byłemu generalnemu prokuratorowi we Frankfurcie, Fritzowi Bauerowi, iż zna miejsce pobytu Eichman na. Bauer przekazał tę informa cję władzom izraelskim. Kiedy jednak nie uznały tej wiadomoś ci za prawdziwą i wstrzymały poszukiwania za byłym SS-Ober sturmbannführerem. Dopiero dwa lata później, kiedy Herman w liście do izraelskich organów śledczych podał nowe informacje o miejscu pobytu Eichmanna, pościg został wznowiony.